Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografje można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju». Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1036 | Petersburg, 9 (22) maja 1902 r. | Rok XXI. № 19

TREŚĆ N-ru 19 „KRAJU“

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Wspólna własność w Rosji, p. *W. Spasowicza.*

Artykuły bieżące: Z rozmów i wrażeń. (Polityka czeska), p. *Z. S.* Forum publicum. (Uspołecznienie włościan. Stosunki polsko-rosyjskie). Bajeczna rzeczywistość, p. *J. Mz.*

Listy korespondentów „Kraju“: (Echa zachodnie): Z Rzymu, p. *Weryhę.* Z Wiednia, p. *Novus'a.* Z nad Warty, p. *Bart.* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Grodna, p. *Helotę.* Z Mińska, p. *J. O.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *Zastępcę* i t. d.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. **Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.**

Ekonomista: Przegląd. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. **Ogłoszenia.**

—

ŻYCIE i SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Ignacy Krasicki. (Według wizerunku, stworzonego przez Józefa Tretiaka), p. *Leona Bielskiego.* U ostatniego z Reytanów, p. *W. K* Zanikająca Warszawa. (Targ za Żelazną Bramą), p. *Varsoviensis'a.* Z prozaika—poeta, p. *W. Gomulickiego.* Posiedzenie Akademji krakowskiej, p. *M.* Katastrofa z balonem, p. *P.* Nierozwiązana zagadka. (Dramat w koszarach pruskich), p. *Prost.* Za oceanem. Potęga prasy. Współczesna powieść japońska, p. *Stef. Krz.* Z chwili bieżącej: Młoda poezja. Wystawa w Wilnie, p. *A. R. Z.* Nowa opera polska. **Notatki** naukowe, literackie, artystyczne i teatralne. **Nowe książki. Bibljografja tygodniowa.**

Ilustracje: Dwie ilustracje do artykułu „U ostatniego z Reytanów“. Dwie ilustracje do artykułu „Zanikająca Warszawa“. Jedna ilustracja do artykułu „Katastrofa z balonem“. Nowa Warszawa: Kościół św. Stanisława na Woli. Kraina katastrof wulkanicznych (dwie mapy). **Portrety:** Ignacy Krasicki, Tadeusz Reytan, Wincenty Kosiakiewicz, Aug. Severo, W. K. von Plewe, Józef Nowicki.

—

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Z cyklu: „Rok życia“. Wiersz, p. *Henryka Skirmuntta.* „Miecz i łokieć“. Powieść z wieku XVII, p. *Wiktora Gomulickiego.* Poezje Lucjana Rydla. Streszczenie „Kraju“, p. *Leona Bielskiego.* „Rok 1809“. Powieść historyczna, p. *Wacława Gąsiorowskiego.* (DC). To i owo.

—

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy nadesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *F. Fabbi'ego:* „Siedm grzechów głównych“.

WSPÓLNA WŁASNOŚĆ W ROSJI.

Obszerne studjum p. Piotrowskiego, drukowane częściami w «Ateneum» w r. 1900 i 1901, ukazało się obecnie jako spora książka [1]), która tem bardziej jest na dobie, że nad wielu poruszonemi w niej zagadnieniami i kwestjami pracować będzie utworzona niedawno Rada nadzwyczajna do podniesienia przemysłu rolnego w Rosji, pod przewodnictwem ministra skarbu S. Wittego.

Kiedy przedsięwzięto emancypację włościan w Rosji, połączoną z nadaniem tym ostatnim t. zw. «chłopskich», czyli rustykalnych gruntów, uwydatniła się kapitalna różnica w pojęciach o tem, do kogo te grunty należą. W 30 guberniach wielkorosyjskich ziemie te uważane były jako własność całej gminy włościańskiej, całego «miru», ten «mir» zaś rozdawał je w posiadanie i użytkowanie tymczasowe «tiagłom», czyli jednostkom podatkowym, albo «duszom» męzkim w gminie wedle ostatniego spisu ludności (rewizje). Perjodycznie w pewnych odstępach czasu ponawiały się te repartycje, czyli *pieredieły.* W innych guberniach posiadanie było od niepamiętnych czasów familijnie dziedziczne, czyli «podworne», spadkowo do następnych pokoleń przechodzące i rozdrabiające się przez działy pomiędzy spadkobiercami.

Ustawa o wyzwolonych z poddaństwa włościanach z d. 19 lutego 1861 r. stanowi: 1) że sadyby, zamieszkałe przez familje włościan, mają być dziedziczną spadkową własnością tych rodzin (§ 110, miejsc. ustawa wielkorosyjska); 2) że grunty polowe należą do «miru» i są wspólną własnością gminy (§ 113); 3) że w każdej chwili może odbyć się nowy podział tych gruntów w myśl uchwały $^2/_3$ głosów wszystkich gospodarzy wiejskiej gminy (§ 114); ale 4) że każda gmina może tąż samą większością $^2/_3$ głosów zamienić gminne posiadanie na dziedziczne (§ 115), inaczej mówiąc: na «*podworne*», albo «uczątkowe».

* * *

Ta to, nieznana ani w Królestwie Polskiem, ani w przyłączonych do Rosji guberniach t. zw. zachodnich, gminna własność wspólna została obrana przez p. Piotrowskiego za przedmiot badań. Około jej zagadkowego pochodzenia i około następstw, które z jej prawnej natury można byłoby wyciągnąć, oplotły się rozmaite przypuszczenia, pożądania i teorje. Nie wiemy, czy p. Piotrowski jest wiejskim gospodarzem, czy kiedykolwiek przypatrywał się, jak ta wspólna własność gminna funkcjonuje, ale nowszą literaturą rosyjską od lat 40 badał bardzo pilnie, ogrom książek i materjałów statystycznych przewertował, porobił z nich wypisy i stworzył całość bardzo interesującą, szczególniej w części II, poświęconej przeglądowi teoryj «miru», i w części V: «o skutkach i przyszłości «miru». Stosunek p. Piotrowskiego do tych teoryj jest wręcz przeciwny poglądom t. zw. «słowianofilów», czyli nacjonalistów moskiewskich.

Podział na dwa kierunki: «słowianofilów» i «zachodowców», nastąpił w Moskwie w 1839 r. przy wstąpieniu na profesorską katedrę Granowskiego. Słowianofile byli to właściwie rosyjscy mesjaniści, doszukujący się w społeczeństwie rosyjskiem pierwiastków i zasad, jakich nie bywało dotąd w dziejach ludzkości; narodowi rosyjskiemu miało być dane uświadomić je i światu objawić. Ideały słowianofilów były wstecznie upatrywane przez nich w najdalszej przeszłości, a że pochodzenie gminy włościańskiej było całkiem jeszcze niewiadome, więc patrzyli na nią ze czcią, jako na przedhistoryczną starożytność.

Zdarzyło się, że w tym czasie (1842—1844) objeżdżał Rosję, z polecenia rządu pruskiego, wysoki urzędnik pruski (radca tajny), ekonomista i agronom baron August von Haxthausen (ur. 1792 † 1866)

[1]) Stanisław Piotrowski: «Wspólna własność ziemska w gminie wielkorosyjskiej», Warszawa, 1902 r., str. 294.

dla zebrania danych, tyczących się stosunków ekonomicznych, które wyłożył potem w trzytomowem dziele: «*Studien über die innere Zustände, das Volksleben und ins besondere die ländlichen Einrichtungen Russlands*» (dwa pierwsze tomy 1847, ostatni 1852 r., Hanower). Haxthausen był polecony władzom przez rząd rosyjski, w Moskwie zaznajomił się ze słowianofilami: Chomiakowem, Kirejewskimi i rodziną literatów Aksakowów, w Charkowie ze Sreznieweskim. Wszyscy ci panowie hołdowali wówczas filozofom Schellingowi i Heglowi. Haxthausen dostrzegł, że w Rosji obudził się *ein nationaler Geist*, duch narodu, szukający wyrazu, i nauczył się od swych nowych znajomych badać to życie, niepokostowane przez cywilizację. Od słowianofilów dowiedział się więc, że istnieje wspólna własność gminna, że włościanin uważa siebie za własność pana, ale że ziemia chłopska jest niczyja, a raczej Boża.

Jako uczony ekonomista, Haxthausen sądził, że Europa stoi na wulkanie i oczekiwał, że ją zburzą nurtujące idee komunistyczne. Sam był też dobrze obznajomiony z saintsimonizmem. Dowiedział się, że w Rosji zubożały nawet członek gminy ma wraz z potomstwem swojem prawo do nadziału ziemskiego i bierze go nie spadkowo, ale wprost od gminy, więc że utopja komunistyczna jest tu już urzeczywistniona. Nie wszyscy słowianofile godzili się z H. w pojęciach o pochodzeniu tej spólnoty. Inuego zdania był np. Konstanty Aksakow, który odrzucał rodowe pochodzenie gminy, twierdząc, że ta komórka społeczna istniała przed państwem i że z niej się potem samo państwo wytworzyło. Wedle H. i gmina i państwo w Rosji są patrjarchalne; gmina jest rozszerzonym rodowym związkiem na podkładzie wspólnej własności ziemskiej. Haxthausen mniej się zainteresował historją gminy, aniżeli jej przyszłością. Uczył nawet słowianofilów, jak się mają zapatrywać na tę przyszłość, oraz jak mają urzeczywistnić w niej pomyślaną podług jego recepty treść życia społecznego, całkiem obcą spółczesnej Europie zachodniej. Wpłynął w tym duchu nietylko na słowianofilów, ale i na zachodowców, na tych, co wierzyli w samoistność przyszłej kultury rosyjskiej, wchłaniającej w siebie wyniki cywilizacji europejskiej bez pracy, bez wszelkich bólów porodu i bez przyjmowania wraz z europejskiemi zasadami niepotrzebnych już przeżytków. Tem się objaśnia, że jednym z najgorliwszych propagatorów agrarnych pomysłów Haxthausena stał się jeden z naczelnych zachodowców, Konstanty Kawelin.

* * *

Trafnie zauważył p. Piotrowski, że wszyscy historycy wspólnej własności gminnej godzą się na to, że ta własność nie była osobistą, ale mieszają bez rozgatunkowania wszystkie inne zbiorowe podmioty prawa własności. Każdy z takich podmiotów: ród, rodzina, stan, gmina, albo nakoniec spółka, z umowy pochodząca, inaczej urządza agrarne stosunki, każda jest odpowiednią dla pewnej tylko epoki historycznej, każda ma różny podkład psychologiczny. Odrzućmy tymczasowo podmiot prawa własności najnowszy: spółkę rolniczą, z umowy pochodzącą, i zatrzymajmy się na rodzie i na gminie.

Były, przypuśćmy, w całej słowiańszczyźnie *zadrugi*, podobne do istniejących dotąd w południowej słowiańszczyźnie wielkich klanów, złożone z rozrosłych rodów, rządzone przez najstarszych z pomiędzy wszystkich zjednoczonych wspólnością krwi. Nigdzie jednak ustrój rodowy nie przeradzał się w ustrój gminny. Gmina mogła pozostać tylko skutkiem rozkładu pierwiastku rodowego, wskutek działania nań zewnętrznych przyczyn historycznych, wskutek podboju, albo ześrodkowania władzy dla wspólnej obrony, wskutek wytworzenia się monarchij i konnej jazdy wojskowej. U wszystkich narodów, które przyjęły chrześcjaństwo, to ostatnie poparło monarchję i państwowość i przyczyniło się do upadku rodowego ustroju.

Dodajmy, że rolnictwo jest głównym środkiem, zapobiegającym głodowi, i że powstanie jego cechuje przejście z koczowania do stanu osiadłości. Już Haxthausen notował u rosjan przyzwyczajenia koczownicze: *eine mächtige Vaterlandsliebe aber kein Heimatsgefühl*. Przy bardzo rzadkiem zaludnieniu—wedle trafnej uwagi Jerzego Samaryna—ziemia, jako i woda, albo powietrze, jest dobrem naturalnem, zbytkującem, niepodlegającem przywłaszczeniu (*inappropriable*). Pierwotne posiadanie było na tak zwanem prawie zajęcia, «zaimki» (*jure primi occupantis*). W takich warunkach bytu kwestja pochodzenia gminy mogła być postawiona odwrotnie, mógł powstać domysł, czy nie jest gmina wytworem państwa, wyprowadzonym z jego inicjatywy w celach fiskalnych, dla przytwierdzenia człowieka do ziemi i opodatkowania go.

Z takim świetnie opracowanym domysłem wystąpił w r. 1856 Borys Cziczerin w dysertacji na stopień magistra: «O prowincjonalnych instytucjach w Rosji». Był to znaczący wypadek; spór przez to dzieło rozpoczęty jeszcze nie jest wyczerpany; większa część jednak nowych danych popiera wniosek Cziczerina, że gmina chłopska ma świeżą datę powstania i że jest w bezpośrednim związku z podatkiem od dusz (*podusznym*), wprowadzonym przez Piotra Wielkiego, i z równemi działami polnych gruntów wedle męzkich dusz rewizyjnych. Najciekawsze dane w tej materji mieści cytowane przez p. Piotrowskiego rosyjskie dzieło Mikołaja Brzeskiego: «Zaległości podatkowe i solidarna odpowiedzialność (*krugowaja poruka*) gminy wiejskiej» (Petersburg, 1897, str. 427).

* * *

Za czasów poddaństwa właściciele ziemscy płacili podatki za swych poddanych. Przy wyzwoleniu włościan, komisje, układające prawo z d. 19 lutego 1861 r., stworzyły gminy z przełożonymi od wyboru i związały wszystkich włościan solidarną odpowiedzialnością za każdego z nich za odbywanie i płacenie wszystkich skarbowych ziemskich i gromadzkich powinności i podatków (art. 187 ogólnej części ustawy). Odpowiedzialność ta była jednaka i dla guberni z «nadziałem podwornym», to jest dziedzicznym, i dla guberni z własnością «miru», czyli z perjodycznymi podziałami gruntów. Że ten ostatni system jest ekonomicznie wadliwy, bo odbiera chęć i pochop do większych ulepszeń gospodarstwa, o tem wiedzieli ustawodawcy. Minister spraw wewnętrznych Łanskoj żądał jego zniesienia. Obrony gminy, jako właścicielki, podjął się Jerzy Samaryn, który usprawiedliwiał ją ze względów nie mistycznych, jak to czynił Konstanty Aksakow, ale z czysto praktycznych, a mianowicie z następujących. Właścicielstwo ziemskie «miru»—to fakt pierwszorzędny w Rosji, stanowiący podstawę narodowego bytu. Kto w gminie zostawać nie chce, może się z niej dobrowolnie wynieść i

obrać stan inny, ale ten, co w niej pozostanie, powinien ponosić pewne ofiary i poddać się pewnym ograniczeniom, wzamian czego może rachować na pomoc z jej strony i na współudział w tem, co ona posiada. Nie można o tym fakcie dysputować—należy go uznać. Przyszłość pokaże, czy «*mir*» się rozwinie, czy ustąpi przed inną formą własności. Jeżeli «*mir*» lekkomyślnie będzie usunięty, już do niego nie można będzie wrócić, bo, rozpadłszy się na jednostki, nigdy nie skupi się w całość.

Komisje redakcyjne poszły za radą Samaryna. Prezes ich, Rostowcew, tak się wyraził: «przewrót w życiu dziejowem nie może być rozstrzygnięty przez teorje, rozstrzyga go tylko historja». Postanowiono, że o przejściu od wspólnej własności gminnej do «podwornego posiadania» stanowić może tylko gmina większością $^2/_3$ głosujących, ale każdemu gospodarzowi zapewniono, że może się z gminy wyłączyć, zapłaciwszy całkowity za swój dział wykup.

Położenie włościan zaraz po emancypacji było uciążliwe. Nie łatwo im było płacić i podatki rządowi i obroki albo wykupy dawniejszym właścicielom, zwłaszcza że te opłaty przewyższały nieraz dochód z gruntu. Wielu z włościan rzuciło swoje działy, od gminy otrzymane, i wynajmowało za tanią cenę grunt od byłych właścicieli. Sama gmina wydzierżawiała takie pustki osobom trzecim, albo gospodarowała na własną rękę przez tak zwane wspólne uprawy (*obszczestwiennyja zapaszki*). Przy zmianie okoliczności i podniesieniu się cen ziemi i dzierżawy, gmina nie mogła się opędzić od wracających do niej zbiegów i od ich potomstwa, których prawa do nadziałów nie ulegają przedawnieniu. Ponieważ rewizja, czyli spis ludności z r. 1858, była już ostatnią, podział wedle dusz rewizyjnych stał się z czasem niepodobieństwem i zamieniał się na podział między dusze obecne, a że ich liczba rośnie, więc «uczątki» stają się coraz to drobniejsze. Zdarzały się też lata nieurodzaju i głodu (np. rok 1865).

W d. 26 maja 1872 r. rząd wyznaczył dla zbadania przyczyn upadku rolnictwa komisję pod przewodnictwem ministra dóbr państwa, Wałujewa. Komisja ta przyszła do wniosku, że przyczynami upadku są: wspólność gruntów i odpowiedzialność solidarna, bo każdy postęp zaczyna się od jednostek, które, dzięki swej wydatnej działalności, wyodrębniają się z tłumu. Kwestja włościańska, wstrzymana w swoim toku przez wojnę wschodnią w r. 1876—1878, doprowadziła później do przedsięwzięcia przez rząd środków nadzwyczajnych, celem znacznego polepszenia bytu włościan. W 1881 r. darowano im zaległości podatkowych do 40 milj. rb., przeniesiono ich z czynszu na wykup z obniżeniem opłat wykupowych, uchylono w 1880 r. podatek na sól, a w 1882 zniesiono podatek pogłówny (*podusznaja podat'*).

Ulgi, same przez się, miały dobre skutki, a przytem działały dodatnio inne jeszcze przyczyny, które rdzennie zmodyfikowały cały stan Rosji gospodarczy. Budowały się drogi żelazne, tworzyły się nowe ogniska przemysłowe, orać zaczęto stepy za pomocą najbardziej udoskonalonych narzędzi, różniczkowanie taryf kolejowych umożliwiało korzystne dostarczanie produktów na dalekie mety. W tych czasach największego zastoju i upadku rolnictwa napisane było dzieło księcia Wasilczykowa: «Własność ziemska i rolnictwo» (Petersburg, I tom 1876 r., II tom 1881), praca, którą Piotrowski nazywa klasyczną ze stanowiska słowianofilów, bo kiedy się ukazało to dzieło, już było nie na dobie i wielu ekonomistów rosyjskich uważało je, jako owoc przestarzały.

Praca Wasilczykowa opiera się na ogromnym materjale statystycznym i bada rosyjskie rolnictwo w porównaniu z europejskiemi. Ks. W. przypisuje ubóstwo rosyjskiego włościanina przesadnie wysokiej ocenie ziemi, a więc i wysokiemu jej wykupowi. Jako uczeń Samaryna, W. wierzy w przedhistoryczną starodawność, wspólność ziemi z jej ponawiającemi się podziałami i w to, że ten instytut przechował się jedynie w Rosji, że jest więc dzisiaj całkiem oryginalny. Historji żadnej nie posiada ten instytut, rządowe o nim przepisy nie wykonywały się nigdy dokładnie i ściśle. Ponieważ rosyjskie państwo nie było zbudowane na podboju i nie przeszło przez feudalizm, pojęcia o własności ziemskiej były w niem zawsze mętne i ciemne. W pojęciach ludu dzierżenie gruntu nie było prawem, ale obowiązkiem i obowiązek ten skrystalizował się w tak zwanym *tiagle*. «*Tiagolnym*» był pan u cara, brał od niego ziemię, ale pełnił «*tiagło*» na dworze, w «prykazie» i w wojsku. Chłop brał «*tiagło*» od pana i płacił mu czynsz, czyli *obrok*, a carowi podatek. Podbój, feudalizm, wyzuwanie z ziemi chłopa w epoce rozwoju rolnictwa i folwarków i fałszywe teorje ekonomiczne przyprowadziły współczesną Europę nad brzeg przepaści, która się streszcza w strasznem słowie: proletarjat. Rosję uchroni od proletarjatu niespożyta żywiołowa siła: «mirska» własność ziemi, jeżeli będzie należycie uorganizowana. Należy tylko nie dopuszczać częstych nowych podziałów ziemi «mirskiej» (nie częściej, jak po dziesiątku lat), ustanowić obowiązkowe wynagrodzenie posiadaczy przy nowych podziałach za meljoracje, nakoniec zniewolić wielkich właścicieli, aby sami osobiście gospodarowali, a nie wydzierżawiali dobra hurtem wyzyskiwaczom włościan, dzierżawcom. Wasilczykow proponuje: 1) pozbawiać właściciela, wydzierżawiającego swój majątek, prawa głosu w ziemstwie, a włościanina, wydzierżawiającego swój grunt — prawa głosu na wiejskiem zgromadzeniu; 2) zezwalać na dzierżawy najmniej trzyletnie; 3) wynagradzać dzierżawcę za meljoracje w majątku; 4) dopuszczać poddzierżawę jejedynie za cenę nie większą od tej, którą płaci właścicielowi dzierżawca.

Od Wasilczykowa p. Piotrowski przechodzi wprost do szkoły Karola Marxa, autora słynnego dzieła «O kapitale», którego tom I ukazał się w r. 1867 i odrazu zyskał mu wielu zwolenników. Jest w przeglądzie teoryj rosyjskiego «miru» pewna luka: pominięty został ekonomista wielkiej wagi, G. Czernyszewski, który już był obeznany z poglądami Haxthausena i sam był kolektywistą, budując nadzieje na zbiorowych formach ekonomicznego rozwoju w Rosji, na gminach i artelach; przypuszczał on możliwość bezpośredniego przejścia od pierwotnej współwłasności ziemskiej gromadzkiej do powyżej wspomnianych instytutów zbiorowych, pomijając pośrednie stopnie, którym był przeciwny: indywidualizm i kapitalizm. Czernyszewski znikł z widowni w roku 1862, kiedy został zesłany za przewinienia polityczne, ale wpływ jego przygotował grunt dla pierwszego zaciągu «marksistów», którzy starali się powiązać idee Czernyszewskiego z pomysłami swojego mistrza. Ten zaciąg nosi zwykle miano «*narodników*», czyli ludowców. P. Piotrowski wymienia profesora Iwaniukowa («Ekonomja»), Woroncowa («Losy kapitalizmu w Rosji»),

dla zebrania danych, tyczących się stosunków ekonomicznych, które wyłożył potem w trzytomowem dziele: «*Studien über die innere Zustände, das Volksleben und ins besondere die ländlichen Einrichtungen Russlands*» (dwa pierwsze tomy 1847, ostatni 1852 r., Hanower). Haxthausen był polecony władzom przez rząd rosyjski, w Moskwie zaznajomił się ze słowianofilami: Chomiakowem, Kirejewskimi i rodziną literatów Aksakowów, w Charkowie ze Sreznieweskim. Wszyscy ci panowie hołdowali wówczas filozofom Schellingowi i Heglowi. Haxthausen dostrzegł, że w Rosji obudził się *ein nationaler Geist*, duch narodu, szukający wyrazu, i nauczył się od swych nowych znajomych badać to życie, niepokostowane przez cywilizację. Od słowianofilów dowiedział się więc, że istnieje wspólna własność gminna, że włościanin uważa siebie za własność pana, ale że ziemia chłopska jest niczyja, a raczej Boża.

Jako uczony ekonomista, Haxthausen sądził, że Europa stoi na wulkanie i oczekiwał, że ją zburzą nurtujące idee komunistyczne. Sam był też dobrze obznajomiony z saintsimonizmem. Dowiedział się, że w Rosji zubożały nawet członek gminy ma wraz z potomstwem swojem prawo do nadziału ziemskiego i bierze go nie spadkowo, ale wprost od gminy, więc że utopja komunistyczna jest tu już urzeczywistniona. Nie wszyscy słowianofile godzili się z H. w pojęciach o pochodzeniu tej spólnoty. Innego zdania był np. Konstanty Aksakow, który odrzucał rodowe pochodzenie gminy, twierdząc, że ta komórka społeczna istniała przed państwem i że z niej się potem samo państwo wytworzyło. Wedle H. i gmina i państwo w Rosji są patrjarchalne; gmina jest rozszerzonym rodowym związkiem na podkładzie wspólnej własności ziemskiej. Haxthausen mniej się zainteresował historją gminy, aniżeli jej przyszłością. Uczył nawet słowianofilów, jak się mają zapatrywać na tę przyszłość, oraz jak mają urzeczywistnić w niej pomyślaną podług jego recepty treść życia społecznego, całkiem obcą spółczesnej Europie zachodniej. Wpłynął w tym duchu nietylko na słowianofilów, ale i na zachodowców, na tych, co wierzyli w samoistność przyszłej kultury rosyjskiej, wchłaniającej w siebie wyniki cywilizacji europejskiej bez pracy, bez wszelkich bólów porodu i bez przyjmowania wraz z europejskiemi zasadami niepotrzebnych już przeżytków. Tem się objaśnia, że jednym z najgorliwszych propagatorów agrarnych pomysłów Haxthausena stał się jeden z naczelnych zachodowców, Konstanty Kawelin.

* * *

Trafnie zauważył p. Piotrowski, że wszyscy historycy wspólnej własności gminnej godzą się na to, że ta własność nie była osobistą, ale mieszają bez rozgatunkowania wszystkie inne zbiorowe podmioty prawa własności. Każdy z takich podmiotów: ród, rodzina, stan, gmina, albo nakoniec spółka, z umowy pochodząca, inaczej urządza agrarne stosunki, każda jest odpowiednią dla pewnej tylko epoki historycznej, każda ma różny podkład psychologiczny. Odrzućmy tymczasowo podmiot prawa własności najnowszy: spółkę rolniczą, z umowy pochodzącą, i zatrzymajmy się na rodzie i na gminie.

Były, przypuśćmy, w całej słowiańszczyźnie *zadrugi*, podobne do istniejących dotąd w południowej słowiańszczyźnie wielkich klanów, złożone z rozrosłych rodów, rządzone przez najstarszych z pomiędzy wszystkich zjednoczonych wspólnością krwi. Nigdzie jednak ustrój rodowy nie przeradzał się w ustrój gminny. Gmina mogła pozostać tylko skutkiem rozkładu pierwiastku rodowego, wskutek działania nań zewnętrznych przyczyn historycznych, wskutek podboju, albo ześrodkowania władzy dla wspólnej obrony, wskutek wytworzenia się monarchij i konnej jazdy wojskowej. U wszystkich narodów, które przyjęły chrześcjaństwo, to ostatnie poparło monarchję i państwowość i przyczyniło się do upadku rodowego ustroju.

Dodajmy, że rolnictwo jest głównym środkiem, zapobiegającym głodowi, i że powstanie jego cechuje przejście z koczowania do stanu osiadłości. Już Haxthausen notował u rosjan przyzwyczajenia koczownicze: *eine mächtige Vaterlandsliebe aber kein Heimatsgefühl*. Przy bardzo rzadkiem zaludnieniu—wedle trafnej uwagi Jerzego Samaryna—ziemia, jako i woda, albo powietrze, jest dobrem naturalnem, zbytkującem, niepodlegającem przywłaszczeniu (*inappropriable*). Pierwotne posiadanie było na tak zwanem prawie zajęcia, «zaimki» (*jure primi occupantis*). W takich warunkach bytu kwestja pochodzenia gminy mogła być postawiona odwrotnie, mógł powstać domysł, czy nie jest gmina wytworem państwa, wyprowadzonym z jego inicjatywy w celach fiskalnych, dla przytwierdzenia człowieka do ziemi i opodatkowania go.

Z takim świetnie opracowanym domysłem wystąpił w r. 1856 Borys Cziczerin w dysertacji na stopień magistra: «O prowincjonalnych instytucjach w Rosji». Był to znaczący wypadek; spór przez to dzieło rozpoczęty jeszcze nie jest wyczerpany; większa część jednak nowych danych popiera wniosek Cziczerina, że gmina chłopska ma świeżą datę powstania i że jest w bezpośrednim związku z podatkiem od dusz (*podusznym*), wprowadzonym przez Piotra Wielkiego, i z równemi działami polnych gruntów wedle męzkich dusz rewizyjnych. Najciekawsze dane w tej materji mieści cytowane przez p. Piotrowskiego rosyjskie dzieło Mikołaja Brzeskiego: «Zaległości podatkowe i solidarna odpowiedzialność (*krugowaja poruka*) gminy wiejskiej» (Petersburg, 1897, str. 427).

* * *

Za czasów poddaństwa właściciele ziemscy płacili podatki za swych poddanych. Przy wyzwoleniu włościan, komisje, układające prawo z d. 19 lutego 1861 r., stworzyły gminy z przełożonymi od wyboru i związały wszystkich włościan solidarną odpowiedzialnością za każdego z nich za odbywanie i płacenie wszystkich skarbowych ziemskich i gromadzkich powinności i podatków (art. 187 ogólnej części ustawy). Odpowiedzialność ta była jednaka i dla guberni z «nadziałem podwornym», to jest dziedzicznym, i dla guberni z własnością «miru», czyli z perjodycznymi podziałami gruntów. Że ten ostatni system jest ekonomicznie wadliwy, bo odbiera chęć i pochop do większych ulepszeń gospodarstwa, o tem wiedzieli ustawodawcy. Minister spraw wewnętrznych Łanskoj żądał jego zniesienia. Obrony gminy, jako właścicielki, podjął się Jerzy Samaryn, który usprawiedliwiał ją ze względów nie mistycznych, jak to czynił Konstanty Aksakow, ale z czysto praktycznych, a mianowicie z następujących. Właścicielstwo ziemskie «miru»—to fakt pierwszorzędny w Rosji, stanowiący podstawę narodowego bytu. Kto w gminie zostawać nie chce, może się z niej dobrowolnie wynieść i obrać stan inny, ale ten, co w niej pozostanie, powinien ponosić pewne ofiary i poddać się pewnym ograniczeniom, wzamian czego może rachować na pomoc z jej strony i na współudział w tem, co ona posiada. Nie można o tym fakcie dysputować—należy go uznać. Przyszłość pokaże, czy «*mir*» się rozwinie, czy ustąpi przed inną formą własności. Jeżeli «*mir*» lekkomyślnie będzie usunięty, już do niego nie można będzie wrócić, bo, rozpadłszy się na jednostki, nigdy nie skupi się w całość.

Komisje redakcyjne poszły za radą Samaryna. Prezes ich, Rostowcew, tak się wyraził: «przewrót w życiu dziejowem nie może być rozstrzygnięty przez teorje, rozstrzyga go tylko historja». Postanowiono, że o przejściu od wspólnej własności gminnej do «podwornego posiadania» stanowić może tylko gmina większością $^2/_3$ głosujących, ale każdemu gospodarzowi zapewniono, że może się z gminy wyłączyć, zapłaciwszy całkowity za swój dział wykup.

Położenie włościan zaraz po emancypacji było uciążliwe. Nie łatwo im było płacić i podatki rządowi i obroki albo wykupy dawniejszym właścicielom, zwłaszcza że te opłaty przewyższały nieraz dochód z gruntu. Wielu z włościan rzuciło swoje działy, od gminy otrzymane, i wynajmowało za tanią cenę grunt od byłych właścicieli. Sama gmina wydzierżawiała takie pustki osobom trzecim, albo gospodarowała na własną rękę przez tak zwane wspólne uprawy (*obszczestwiennyja zapaszki*). Przy zmianie okoliczności i podniesieniu się cen ziemi i dzierżawy, gmina nie mogła się opędzić od wracających do niej zbiegów i od ich potomstwa, których prawa do nadziałów nie ulegają przedawnieniu. Ponieważ rewizja, czyli spis ludności z r. 1858, była już ostatnią, podział wedle dusz rewizyjnych stał się z czasem niepodobieństwem i zamieniał się na podział między dusze obecne, a że ich liczba rośnie, więc «uczątki» stają się coraz to drobniejsze. Zdarzały się też lata nieurodzaju i głodu (np. rok 1865).

W d. 26 maja 1872 r. rząd wyznaczył dla zbadania przyczyn upadku rolnictwa komisję pod przewodnictwem ministra dóbr państwa, Wałujewa. Komisja ta przyszła do wniosku, że przyczynami upadku są: wspólność gruntów i odpowiedzialność solidarna, bo każdy postęp zaczyna się od jednostek, które, dzięki swej wydatnej działalności, wyodrębniają się z tłumu. Kwestja włościańska, wstrzymana w swoim toku przez wojnę wschodnią w r. 1876—1878, doprowadziła później do przedsięwzięcia przez rząd środków nadzwyczajnych, celem znacznego polepszenia bytu włościan. W 1881 r. darowano im zaległości podatkowych do 40 milj. rb., przeniesiono ich z czynszu na wykup z obniżeniem opłat wykupowych, uchylono w 1880 r. podatek na sól, a w 1882 zniesiono podatek pogłówny (*podusznaja podat'*).

Ulgi, same przez się, miały dobre skutki, a przytem działały dodatnio inne jeszcze przyczyny, które rdzennie zmodyfikowały cały stan Rosji gospodarczy. Budowały się drogi żelazne, tworzyły się nowe ogniska przemysłowe, orać zaczęto stepy za pomocą najbardziej udoskonalonych narzędzi, różniczkowanie taryf kolejowych umożliwiało korzystne dostarczanie produktów na dalekie mety. W tych czasach największego zastoju i upadku rolnictwa napisane było dzieło księcia Wasilczykowa: «Własność ziemska i rolnictwo» (Petersburg, I tom 1876 r., II tom 1881), praca, którą Piotrowski nazywa klasyczną ze stanowiska słowianofilów, bo kiedy się ukazało to dzieło, już było nie na dobie i wielu ekonomistów rosyjskich uważało je, jako owoc przestarzały.

Praca Wasilczykowa opiera się na ogromnym materjale statystycznym i bada rosyjskie rolnictwo w porównaniu z europejskiemi. Ks. W. przypisuje ubóstwo rosyjskiego włościanina przesadnie wysokiej ocenie ziemi, a więc i wysokiemu jej wykupowi. Jako uczeń Samaryna, W. wierzy w przedhistoryczną starodawność, wspólność ziemi z jej ponawiającemi się podziałami i w to, że ten instytut przechował się jedynie w Rosji, że jest więc dzisiaj całkiem oryginalny. Historji żadnej nie posiada ten instytut, rządowe o nim przepisy nie wykonywały się nigdy dokładnie i ściśle. Ponieważ rosyjskie państwo nie było zbudowane na podboju i nie przeszło przez feudalizm, pojęcia o własności ziemskiej były w niem zawsze mętne i ciemne. W pojęciach ludu dzierżenie gruntu nie było prawem, ale obowiązkiem i obowiązek ten skrystalizował się w tak zwanym *tiagle*. «*Tiagolnym*» był pan u cara, brał od niego ziemię, ale pełnił «*tiagło*» na dworze, w «prykazie» i w wojsku. Chłop brał «*tiagło*» od pana i płacił mu czynsz, czyli *obrok*, a carowi podatek. Podbój, feudalizm, wyzuwanie z ziemi chłopa w epoce rozwoju rolnictwa i folwarków i fałszywe teorje ekonomiczne przyprowadziły współczesną Europę nad brzeg przepaści, która się streszcza w strasznem słowie: proletarjat. Rosję uchroni od proletarjatu niespożyta żywiołowa siła: «mirska» własność ziemi, jeżeli będzie należycie uorganizowana. Należy tylko nie dopuszczać częstych nowych podziałów ziemi «mirskiej» (nie częściej, jak po dziesiątku lat), ustanowić obowiązkowe wynagrodzenie posiadaczy przy nowych podziałach za meljoracje, nakoniec zniewolić wielkich właścicieli, aby sami osobiście gospodarowali, a nie wydzierżawiali dobra hurtem wyzyskiwaczom włościan, dzierżawcom. Wasilczykow proponuje: 1) pozbawiać właściciela, wydzierżawiającego swój majątek, prawa głosu w ziemstwie, a włościanina, wydzierżawiającego swój grunt — prawa głosu na wiejskiem zgromadzeniu; 2) zezwalać na dzierżawy najmniej trzyletnie; 3) wynagradzać dzierżawcę za meljoracje w majątku; 4) dopuszczać poddzierżawę jejedynie za cenę nie większą od tej, którą płaci właścicielowi dzierżawca.

Od Wasilczykowa p. Piotrowski przechodzi wprost do szkoły Karola Marxa, autora słynnego dzieła «O kapitale», którego tom I ukazał się w r. 1867 i odrazu zyskał mu wielu zwolenników. Jest w przeglądzie teoryj rosyjskiego «miru» pewna luka: pominięty został ekonomista wielkiej wagi, G. Czernyszewski, który już był obeznany z poglądami Haxthausena i sam był kolektywistą, budując nadzieje na zbiorowych formach ekonomicznego rozwoju w Rosji, na gminach i artelach; przypuszczał on możliwość bezpośredniego przejścia od pierwotnej współwłasności ziemskiej gromadzkiej do powyżej wspomnianych instytutów zbiorowych, pomijając pośrednie stopnie, którym był przeciwny: indywidualizm i kapitalizm. Czernyszewski znikł z widowni w roku 1862, kiedy został zesłany za przewinienia polityczne, ale wpływ jego przygotował grunt dla pierwszego zaciągu «marksistów», którzy starali się powiązać idee Czernyszewskiego z pomysłami swojego mistrza. Ten zaciąg nosi zwykle miano «*narodników*», czyli ludowców. P. Piotrowski wymienia profesora Iwaniukowa («Ekonomja»), Woroncowa («Losy kapitalizmu w Rosji»),

Posnikowa, Kaczerowskiego i innych.

W zupełnem przeciwieństwie do słowianofilów, ludowcy całkiem byli obojętni względem dawnego pochodzenia i dziejów wspólnej własności gminy, całą zaś wagę instytucji przywiązywali do kwestji, co można zrobić w tej wspólności w przyszłości, czy ma ona rację bytu, czy nie? Z tego stanowiska doszukiwali się, czy nie tkwią w gminie, oprócz ekonomicznych, inne jeszcze pierwiastki psychologiczne i etyczne, chociażby nie jako uświadomione idee, lecz przynajmniej jako instynkty i przeczucia, leżące jeszcze przed progiem świadomości. Wedle Woroncowa, objawia się w gminnej współwłasności idea równania członków gminy, prowadząca z konieczności do podziału ziemi, równego na ilość dusz, bez różnicy płci, według potrzeb, wzamian obecnego podziału na dusze męzkie, to jest wedle siły ekonomicznej. Wedle Kaczerowskiego, w gminie odbywa się ewolucja wskutek walki dwóch zasad: 1) prawa pracującego do owoców tej pracy i 2) prawa do pracy, a zatem i do życia, to jest prawa do odpowiednich środków utrzymania. Pierwsza z tych zasad wyraża się w prawie *«zaimki»*, ale musi ustąpić przed drugą. P. Piotrowski sądzi, że ludowcy przyswajają sobie idee Marxa z pewnemi ograniczeniami, i że zbliżają się znacznie więcej do tak zwanych niemieckich *Catheder-socialisten*.

P. Piotrowski streszcza głównie jednego tylko Iwaniukowa, jako najwybitniejszego z pierwszych marksistów. W społeczeństwach pierwotnych, wedle Iwaniukowa, niema osobistego prawa własności ani w nieruchomościach, ani w ruchomościach. Własność pojmowaną jest jako urzeczywistniona praca, pochodzi tylko od pracy, a że ziemia nie jest produktem pracy, więc nie powinna być przedmiotem bezwarunkowego prawa własności. W umyśle prostego człowieka, wielkorosjanina albo małorusina, przytomny jest ideał jakiegoś *«czornaho pieredieła»*, podziału nowego ziemi wedle rozporządzenia rządu; niema właściwie spadku, a tylko podział między członkami spółki rolniczej, proporcjonalny raczej do udziału ich w pracy, niż do stopnia pokrewieństwa.

Stopniowo z biegiem ewolucji, wspólna własność rozkłada się wskutek przyczyn wewnętrznych (intensywność gospodarstwa) i zewnętrznych (prawodawstwo wedle norm, zaczerpniętych z rzymskiego prawa). Podziały korzystne są tylko dla leniwych i niedołężnych i stają się coraz rzadsze; pewne przedmioty, jako to: sadyby, ogrody, lewady, wyłączają się z podziału. System, nie odpowiadający wymaganiom kultury, musi upaść, własność jednak wspólna może się godzić z postępami kultury, czego dowodzą wspólne uprawy (*zapaszki*), z możliwością wynagrodzenia za meljoracje, z coraz dalszemi terminami podziałów. Wspólna własność może nieznacznie zamienić się w uprawę kooperacyjną, albo rozpaść się na własność prywatną. Wszystko zależy od tego, czy rząd i szkoła zaopiekują się własnością «miru», czy przyczynią się do jej upadku. Iwaniukow obstaje za wspólną własnością, która przeszkadza skupianiu się ziemi w niewielu rękach. Własność prywatna, wedle Iwaniukowa, oddaje masy pod władzę klas posiadających i proletaryzuje lud. Wierzy on tak mocno w przyszłość wspólnej własności, że doradza wprowadzać ją tam nawet, gdzie ona nie istnieje, zachęcając gminy do nabywania pojedyńczych chłopskich «uczątków» na gminną własność.

Drugi tom Marxa ukazał się w 1885 r., a trzeci w 1895 r. Oba uzupełniały znacznie system twórcy teorji «historycznego materjalizmu», przechodzącego nieodzownie przez wszystkie trzy fazy: tezy, antytezy i syntezy, to jest komunizmu, a następnie indywidualizmu i kolektywizmu, jako społecznej organizacji pracy. Na tę ekonomiczną ewolucję wpływają tylko same ekonomiczne czynniki. To, co się dzieje w innych zakresach w religji, etyce i prawie, ma tylko znaczenie nadbudowy, wynalezionej przez rozum ludzki dla wytłómaczenia, usprawiedliwienia i utrwalenia pewnej klasy społecznej nad innemi. Ludowcy trzymali się wprawdzie Marxa, ale odstępowali od niego nieraz, trącili słowianofilską podmiotowością, dopuszczali wpływ krytycznie myślącej jednostki i możność przeskakiwania przez pewne fazy ewolucji. Drugi zastęp marksistów, czyli tak zwani neo-marksiści, zerwał z poprzednikami i wyrzekł się wszelkiego subjektywizmu. Z ludowców p. Piotrowski wybrał jednego Iwaniukowa, z neomarksistów głównie jednego Piotra Struwego, jako przedstawicieli całych tych kierunków.

* * *

Struwe nie dopuszcza w ewolucji żadnych rewolucyjnych pierwiastków, żadnego wywłaszczenia. Istota «miru» polega na powtarzających się podziałach gruntów, z wydłużaniem ciągów czasu od podziału do podziału. Wspólna własność słabnie albo mięknie wskutek koniecznego różniczkowania się członków, wskutek wzmagającego się przeciwieństwa bogatych i biednych, kapitalistów i proletarjuszów. To różniczkowanie prowadzi do własności osobistej, ta zaś ostatnia jest nawet pożądaną.

Przeszłość gminy-właścicielki nie interesuje Struwego. Przed emancypacją 1861 r. istniała gmina tylko w dobrach skarbowych, do których ją wprowadził rząd przymusowo w celach wprost fiskalnych. Rosyjski chłop jest jeszcze dotąd komunistą, nie uznającym ziemskiej własności. Godzi się na to, że istnieje ona dla osób trzecich, ale tylko gdy się opiera albo na faktycznem posiadaniu, albo na pracy. W środowisku gminy żąda on między członkami równości. Ewolucja prowadzi niechybnie do własności osobistej i przewagi kapitału. Rząd może sztucznie opóźnić wytwarzanie się proletarjatu wiejskiego, ale go nie powstrzyma, owszem, sprawi, że sam proces stanie się boleśniejszym. Prawodawstwo ma do wyboru: albo zachować gminę-właścicielkę, albo przejść do własności osobistej. Ostatnie zaleca się jako lepsze. Powstanie krzepki stan wielkochłopski, rodzaj wiejskiej burżuazji z właścicieli od 30 do 65 dziesięcin—na ruinach gminy-właścicielki. Nieurodzaje lat ostatnich rozpowszechniały równość między rolnikami, ale tylko w ubóstwie. Wspólna własność przeszkadza ludziom zamożniejszym stosować się do zmieniających się warunków życia ekonomicznego i wstrzymuje konieczne przejście przez indywidualizm do kolektywizmu.

Wedle p. Struwego, kapitalizm jest żywiołową siłą, której państwo nie powstrzyma. Dzisiaj panuje w rosyjskiej literaturze ckliwy sentymentalizm, który uznaje za arystokratów i wsteczników wszystkich, którzy nie podzielają słowianofilskich, bezpodstawnych utopij. Chłop rosyjski jest komunistą, ale nie jest wcale kolektywistą. Tylko wielki przemysł da zajęcie masom, zbytecznym dla rolnictwa. Emancypacja włościan moralnie wzmogła wzrost ludności, ale nie przysporzyła produkcji, ztąd jej zastój i upadek. Począł

się przejściowy okres pod wpływem dróg żelaznych, przejścia od naturalnego do pieniężnego gospodarstwa. Z nieodzownej konieczności społeczeństwo rolnicze staje się wielkoprzemysłowem, w którem gmina-właścicielka nie jest jeszcze przeżytkiem, ale jest zawadą. Włościaństwo zostało odseparowane i szczelnie odgrodzone od innych stanów, oddane pod opiekę biurokracji, a od r. 1889, przez wprowadzenie ziemskich naczelników, podwładne szlachecko-biurokratycznemu kierunkowi.

Cięży na nim solidarna odpowiedzialność—instytut fiskalny, nieekonomiczny, tak niesłuszny i zbyteczny, że ukazem z d. 23 czerwca 1899 r., ograniczywszy tę odpowiedzialność, rząd zalecił ministrowi skarbu obmyślić środki całkowitego jej uchylenia. Struwe proponuje zrobić ostatni *pieredieł*, uwolnić włościan od policyjnej opieki i przekazać zwykłym sądom państwowym sprawy, wynikające z dawniejszej gminnej współwłasności. Stworzy się zamożny stan wielkochłopski, który zajmie pośrednie miejsce między właścicielstwem znaczniejszem i drobnotą, prawie równającą się proletarjatowi. Włościanin, który i na niwie pracuje i na fabrykę uczęszcza (*otchożyje promysły*), jest i rolnikiem i fabrycznym robotnikiem. Zarabia mniej niż robotnik w zachodniej Europie, ale i praca jego niewiele warta. I Haxthausen przed półwiekiem i profesor fryburski, wielka powaga naukowa, Schultze-Gewärnitz (*Der Grossbetrieb, 1892*) godzą się, że robotnik w Rosji jest bardzo drogi. Rząd rosyjski wprowadził od niedawna walutę metaliczną. Długi czas jeszcze wywóz z Rosji składać się będzie z produktów rolniczych w ziarnie. Dla zrównoważenia eksportu z importem, trzeba zwiększyć produkcję rolną, a to zwiększenie jest niepodobieństwem przy gminnej własności, zwłaszcza, że ludność podwaja się co każde lat 55, a zatem nadziałki włościańskie coraz to są mniejsze i wiejski proletarjat istnieje już faktycznie, bo 16 proc. chłopskich «uczątków», należące do $^1/_3$ miljona ludzi, wydzierżawiają się przez gminy w trzecie ręce. Wyzwolony włościanin cierpi moralnie od zamknięcia go w gminie; gmina może go pozbawić «uczątku», może go ukarać, ochłostać, zależy on od zgromadzenia wiejskiego, od łaski urzędników gminy, od jej pisarza, nie jest pewny nawet spadku po rodzicach i krewnych, bo to zależy od decyzji zgromadzenia, od sądu gminnego, albo od ziemskiego naczelnika, i dzieje się nie podług kodeksu, ale podług nigdzie nie spisanego miejscowego obyczaju, który może być różny w każdym powiecie i niemal w każdej gminie.

* * *

P. Piotrowski rozbija bardzo zręcznie utopje ludowców o kooperacyjnem stowarzyszeniu rolnem na podkładzie wspólności gminnej. Gmina-właścicielka i rolne stowarzyszenie, albo syndykat—są to rzeczy całkiem różne; pierwsza jest przymusowa, a drugie całkiem dobrowolne. Syndykat zaszczepia się w rolnictwie z trudnością i nawet się przekształca albo w spółkę akcyjną, albo w ściśle zamknięty sojusz kapitalistów, to jest w instytut oligarchiczny. Powodzenie takich syndykatów nawet w Anglji bywa rzadkie. P. Piotrowski nie jest wcale neomarksistą, ale trzyma w wielu rzeczach z neomarksistami za jedno. Maluje stosunki rolne bardzo żywo i obrazowo. Zarzucić mu należy, że nic na przyszłość nie doradza i żadnych nie robi wniosków o rozwiązaniu praktycznem zawiłego zadania. Walka teorji «miru» odbywała się w czasie, a p. Piotrowski zestawił je niby w przestrzeni i wyobraża sobie, że się te teorje dotąd hałasując kłócą, więc liczy się dotychczas z najbardziej przeżytemi uprzedzeniami słowianofilów, bo «martwi rządzą żywymi», bo idea, chociażby zaszczepiona z zewnątrz, może trwać dalej po ustaniu szczepienia, bo idea ta weszła w życie w kształcie fermentu, podnieciła walkę klas, przyzwyczaiła uboższych włościan, wyzyskiwanych przez lichwiarzy wiejskich, naciskać bogatszych i zmuszać ich do dzielenia się lepiej uprawnemi polami. Jeśli to prawda, w takim razie gmina - właścicielka jest członkiem ciała zakażonym, który trzeba uzdrowić, albo wyciąć środkami prawodawczemi. Przy wyzwoleniu włościan wspólna własność gminna pozostała nie faworyzowana, ale nietknięta jako kwestja otwarta, zanim zostanie zdecydowaną przez przyszłość. Kiedy po 1885 ludowcy doszli do wpływu nawet w sferach prawodawczych, ukazał się cały szereg postanowień, wzmacniających związek gminy z ujmą dla praw osoby w nim zawartej: ograniczenie działów familijnych, ograniczenie zastawu włościańskich «uczątków», ograniczenie aljenowania ich w ręce nie członków tejże gminy, nakoniec ograniczenie prawa wykupywania pojedyńczych cząstek gruntu, wymaganie zgodzenia się na ten wykup zgromadzenia wiejskiego. Jeżeli prawodawstwo przystąpiło do modyfikowania gminy w jednym kierunku, może zaniechać zapowiedzianego wprzód wyczekiwania i być czynnem i w przeciwnym kierunku, naprzykład w rozwiązaniu współwłasności, jeżeli ta zawadza ulepszeniu gospodarstwa. Opór włościaństwa, którego się obawiał J. Samaryn, z natury swojej może być tylko bierny i, jak się okazuje, przez opinję publiczną nie poparty. Zmieniły się znacznie od 1861 r. opinje i górę biorą te, które są przeciwne gminnej wspólnej własności. Cała praca p. Piotrowskiego godzi w punkt jeden: dowodzi konieczności stanowczego uchylenia wspólnej własności w najprędszym czasie.

Zarzucamy p. Piotrowskiemu, że przekonywającym sposobem udowodniwszy swoją tezę o szkodliwych skutkach gminnej współwłasności, nie kończy swojej roboty i pozostawia wszystko czasowi, który jest wprawdzie uzdrowicielem chorób społecznych, ale wtedy, gdy nie przychodzi zapóźno.

W. Spasowicz.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Polityka czeska.

Taktyka stronnictw czeskich wywiera obecnie ogromny wpływ na stosunki parlamentarne w Austrji. Pragnąc dowiedzieć się u źródła, jak zapatrują się politycy czescy na swoją dziejową rolę i jakie realne zadania mają przed oczami, udałem się do najwybitniejszego z posłów młodoczeskich w Pradze. Pytanie postawiłem prosto z mostu.

Poseł zamyślił się na chwilę, rzucił okiem na biórko zawalone papierami, potem na ścianę, gdzie dostrzegłem podobizny Gregra, Kaizla i Badeniego, i począł mówić pięknym językiem Palackiego i Świętopełka Czecha:

— Przewodniczące dziś narodowi stronnictwo, nad którem ster mi powierzono, utworzyło się w r. 1874. Nazwano nas «młodymi», bośmy zerwali z konserwatystami, którzy nie brali w rachubę ani czasu, ani stanu oświaty, ani też położenia ekonomicznego. Porzuciliśmy drogę biernej opozycji, a nadtośmy weszli w lud.

— A program zasadniczy?

— «Czeskie prawo państwowe?...» Chociaż podjęliśmy taktykę czynu, jednak program nasz zasadniczy, stanowiący polityczną myśl przewodnią narodu, pozostał nietknięty. On się opiera na przeszłości dziejowej, na historycznych, prawnych, a z punktu widzenia naukowego po dziś dzień zachowujących moc swą dokumentach.

— Słyszałem jednak często zdanie, że przeprowadzenie tego programu jest w Austrji, ze stanowiska prawnopaństwowego, niemożliwe.

— A czyż węgrzy i chorwaci, pozostając w związku z monarchją habsburską, nie wprowadzili w życie swych analogicznych praw państwowych? Myśmy dziś gotowi, nawet na zasadach obowiązującej konstytucji (z r. 1867), przyjąć program polityczny, byle był analogiczny z ugodą węgierską. Dla innego programu w narodzie czeskim wcale niema miejsca. Wszystkie nasze stronnictwa dążą do odzyskania czeskiego prawa państwowego.

— Jakiż jest dziś wasz stosunek do Wiednia?

— Jesteśmy w opozycji nietylko przeciw dr. Koerberowi, ale i przeciw obecnemu systemowi rządzenia. Konstytucja teraźniejsza jest w swej istocie zaprzeczeniem tak politycznego, jak i autonomicznego programu czeskiego, a ponadto sposób wykonywania jej jest antyczeski.

— A dlaczegóż posłowie czescy biorą udział w pracach prawodawczych?

— Bo taktyka nie jest składowym czynnikiem naszego programu; w obieraniu taktyki przysługuje nam najzupełniejsza swoboda. Gdy było wskazanem, podjęliśmy ostrą opozycję przeciwko niemiecko-staroczesko-rządowym umowom z r. 1890, czyli t. zw. «punktacjom». I dopięliśmy swego: punktacje upadły. Taktyka nasza nie była bezowocna; niestety, w Austrji niejedno trzeba wymusić na rządzie drogą ostrej opozycji; Niemcy mogliby o tem więcej od nas powiedzieć.

— Opozycji jednak nigdy nie nadużywaliśmy; obaliliśmy obstrukcją gabinet Windischgraetza i utorowaliśmy tem drogę Badeniemu. Ten pojął doniosłość programu czeskiego i zabrał się na serjo do rozwiązania kwestji językowej. Zmieniliśmy wtedy taktykę i popierali waszego rodaka. Zachowanie się nasze czyniliśmy zależnem od stosunku do nas dalszych gabinetów: Gautscha, Thuna, Clarego. W polityce naszej idziemy drogą ewolucji, drogą rozwoju, zasilanego wszelkiemi środkami, jakiemi rozporządza współczesna cywilizacja.

— Austrja jest państwem nieprawdopodobieństw—wtrąciłem—atoli opierając się na rozumowaniach teoretycznych, czy można określić termin, w którym mogłaby być z Austrją zawarta czeska ugoda prawno-państwowa?

— Nastąpi to niewątpliwie wtedy, kiedy siła zdobytych czeskich etapów politycznych przezwycięży działanie sił odpornych, przeciwstawionych tej ugodzie.

— Przejdźmy teraz do doby najnowszej. Jak się pan zapatruje na rządy d-ra Koerbera?

— Jego gabinet jest wrogo usposobiony dla wszystkich słowian austrjackich, z wyjątkiem polaków; nie moją rzeczą jest orzekać, czy polacy mogą być z d-ra Koerbera zadowoleni i czy życzliwość jego względem was jest szczera i trwała...

— A koalicja stronnictw słowiańskich w parlamencie?

— Jest ona przyrodzona i konieczna; prawica nic pozytywnego zdziałać nie mogła, ale zapobiegła niejednemu złemu. Koniec jej był smutny, a wywołał go błędny krok p. Jaworskiego; tą nową taktyką polityki polskiej, która nie była konieczna i nic wam dobrego nie przyniosła, uczuł się cały naród czeski boleśnie dotknięty.

— Ale wierzę w to, że się jeszcze we wspólnym obozie znajdziemy; kwestja czesko-niemiecka nie jest waszą sprawą domową, ona jest dziś osią wszystkich spraw wewnętrznych w Austrji; od tego, jak wy z dzisiejszej walki wyjdziecie, zależą losy wszystkich słowian w monarchji, a w pierwszym rzędzie nas, polaków.

— Niewątpliwie — zakończył mój interlokutor—wspólne interesa słowian austrjackich nakazują im dążyć do utworzenia w parlamencie centralnym stałej większości. Dziś brakuje nam do niej tylko 22 głosów; te możemy narazie uzyskać przez koalicje z pokrewnemi stronnictwami, nawet z grona samych niemców, gdyż nasza większość nie występowałaby przeciwko nim wrogo. Przy naszej solidarności moglibyśmy doprowadzić do zmiany konstytucji, a tem samem do wprowadzenia w życie sprawiedliwego nietylko dla niemców, ale i dla słowian systemu rządzenia.

Z. S.

Praga, w kwietniu.

FORUM PUBLICUM.

Uspołecznienie włościan.

Z powodu znanej mowy hr. Benedykta Tyszkiewicza, wygłoszonej przy otwarciu Tow. rolniczego w Humaniu, p. Jan Mańkowski, obywatel ziemski z Podola, nadsyła nam interesujące uwagi na temat uspołecznienia włościan, poruszony w Humaniu. Hr. Tyszkiewicz zaleca przyjmować do towarzystw rolniczych członków włościan darmo, rozdawać im nasiona i narzędzia rolnicze darmo. Przeciwko temu traktowaniu włościan, jako ludzi ubogich i potrzebujących opieki, występuje p. Mańkowski, pisząc:

«Trzeba, aby chłop poczuł godność swoją, czuł się odpowiedzialnym sam przed sobą za swój los i przestał używać wyrazów: my, *bidni mużyki*, jako ogólnej wymówki dla swej niezdarności; nie powinien od nikogo żądać litości i względów, ale tylko jednej sprawiedliwości, należnej wszystkim zarówno. Jeżeli chłop ma zostać pożytecznym członkiem społeczeństwa, to nie powinien kłaść nacisku na to, że są osobne instytucje dla niego, osobne prawa dla niego, osobne komitety włościańskie dla niego, osobny system władania ziemią dla niego, osobny komisarz włościański dla niego, osobna gmina dla niego, osobny bank dla niego, a w końcu osobne umowy dla niego, obowiązujące nie jego, a tylko drugą stronę. Chłop powinien się czuć obywatelem z pełnemi prawami, ale i z pełną odpowiedzialnością; powinien tak samo, jak i ludzie innych stanów (podział na stany wogóle nie jest już na czasie), brać udział w ciężarach tych samych, co i oni, i podlegać tym samym władzom. Znam chłopa dosyć dobrze i wiem, że on nie ufa temu, kto mu coś darmo daje, nie szanuje tego, co darmo otrzymuje, i sądzi, może słusznie, że rzecz podarowana nie wiele warta. Dlatego też zwolnienie chłopów od opłaty w towarzystwach rolniczych może tylko wstrzymać ich od wstępowania do tych towarzystw. Towarzystwa rolnicze powinny być wogóle przystępne i nie kosztowne dla wszystkich jednakowo; trzeba, aby tych towarzystw rolniczych było nie jedno i nie dziesięć, ale setki, choćby w każdej gminie po jednemu, aby bez straty czasu i bez występowania na wielkiej arenie, można było poprostu przynieść pożytek Towarzystwu i tak samo korzyść od niego otrzymać!»

Zdaniem p. Mańkowskiego, towarzystwa rolnicze winny zrzec się chęci do popisów; trzeba wznosić gmach rolnictwa «od dołu», tworzyć sieć kółek rolniczych, dostępnych dla wszystkich stanów, i traktować włościan jako osoby samodzielne i pełnoletnie. Towarzystwa małe wyłoniłyby z siebie towarzystwa centralne i w ten sposób utrzymywałyby ciągłą łączność warstw rolnych.

Stosunki polsko-rosyjskie.

Pogorszenie się warunków życia polskiego w Niemczech wywołuje wśród umysłów polskich popęd do analizowania stosunków polsko-rosyjskich i wyciągania ztąd ogólniejszych wniosków. Otrzymaliśmy kilka już listów na ten temat. W jednym z nich autor, obywatel ziemski, p. S. wyraża przekonanie, że idea zbliżenia się z rosjanami na gruncie słowiańskim uczyniła wśród polaków wielki postęp. Zdaniem jego, Polska nigdy nie zdradzała sprawy słowiańskiej:

«Polska wcielona do Rosji nie przyszła jak bankrut na rezydencję i łaskawy chleb do bogatego krewnego. Wnieśliśmy swój dorobek cywilizacyjny, a siły swoje i zdolności oddaliśmy i w obecnej chwili oddajemy na usługi i pożytek państwa. Jak kości przodków naszych w obronie słowiańszczyzny zasłały gęsto pola Lignicy, Grunwaldu — z zachodu, Warny, Cecory, Chocima — z południa, tak i w ostatnich czasach zabieliły się kości braci naszych w wąwozach Szypki, na polach Plewny i w pustyniach Mandżurji. Myśmy zaczęli tamę wznosić od zachodu przed zalewem fali germańskiej, od południa przed groźnym półksiężycem, myśmy w winnicy słowiańskiej grunt uprawiali i obsiewali, nawożąc go krwią własną. Rosja dziś zaczyna żniwo zbierać. Jako pracownicy na niwie słowiańskiej i my mamy pewne prawo do użytkowania z owoców».

Niesłusznie więc, zdaniem p. S., publicyści rosyjscy zarzucają polakom zdradę słowiańszczyzny. Przeciwnie, polacy bronili stale sprawy słowiańskiej przed niemcami i turkami. Polakom chodzi obecnie o utrzymanie i o wszechstronny rozwój swej narodowości, co w granicach państwa rosyjskiego jest zupełnie możliwem. P. S. występuje przeto gorąco przeciwko publicystom rosyjskim, szerzącym niesłuszną nienawiść do polaków i odmawiającym im ulg wszelkich.

BAJECZNA RZECZYWISTOŚĆ.

Największym czarodziejem naszych czasów jest pieniądz, szczególniej pieniądz gruby, liczący się na miljony. Dość zamigotać miljonami, ażeby skupić dokoła nich tłum spragniony deszczu złotego, ażeby wyciągnęły się ku nim ręce żebrzące i wzruszyły się serca bijące dla mamony. Zrozumieli to ludzie sprytni—i oto jesteśmy świadkami olbrzymiego, niesłychanego oszustwa, na którem jego sprawcy zyskali kilkadziesiąt miljonów franków. Niewiedzieć, czemu dziwić się tu więcej: czy niewzruszonej bezczelności oszustów, czy bezgranicznej łatwowierności ludzi, których opętała żądza zysku?

Widownią czarodziejskiej tej orgji miljonów jest, naturalnie, Francja, której, zdaje się, przypadł w udziale los «rekreowania» świata. W środku wielka kasa ogniotrwała, ale pusta, przy niej zaś pani Humbert, na której skinienie hołdy tej kasie składają najwyżsi urzędnicy państwa, sędziowie, adwokaci, notarjusze, bankierzy, przemysłowcy i wreszcie zgraja lichwiarzy, niosąc w dani szacunek albo pieniądze, łaskawie przyjmowane przez nadzwyczajną reżyserkę widowiska.

W połowie wieku ubiegłego w okolicach Tuluzy mieszkał stary Daurignac, którego jedni mieli za dymisjonowanego nauczyciela wiejskiego, drudzy za byłego kamerdynera biskupiego. Odwiedzał go parę razy jakiś don José z Hiszpanji, i stary Daurignac opowiadał tym, którzy słuchać go chcieli, że ów don José dał mu pieniądze na nabycie fermy na rachunek jakiegoś spadku bajecznego. Wkrótce Daurignac ożenił się z córką sąsiedniego fermera, która także spodziewała się spadku, tym razem rzeczywistego, po swoim... ubocznym ojcu, ale zawiodła się, ponieważ ów ojciec zapisał majątek innej córce. Z małżeństwa tego urodziły się dwie córki: Teresa i Marja i kilku synów. Wzrośli oni, kołysani legendami o spadkach, mających przypaść im w udziale, przyzwyczaiwszy się żyć w atmosferze spadkobrania i wmawiali we wszystkich, że wcześniej czy później miljony i jeszcze miljony po dalekich spadkodawcach zgromadzą się w ich kasach.

Może te spadki skusiły Fryderyka Humbert do ofiarowania serca i ręki pannie Teresie. Ale Humbert, syn kontrolera państwa i ministra sprawiedliwości, nie mógł czekać zbyt długo. Gdy spadek nie chciał się objawić — stworzono go naprędce w sposób niesłychanie prosty.

Oto w roku 1883 bracia Robert i Karol Crawfordowie wytoczyli do pani Humbert proces o prawo do spadku osiemdziesięcio-miljonowego po rodzonym ich stryju, Henryku Crawfordzie, i o unieważnienie uczynionego przezeń na jej rzecz zapisu. Zapis ten, a raczej dwa zapisy sprzeczne, znaleziono w kancelarji notarjusza w Nicei. Zabezpieczając powództwo Crawfordów, sąd położył sekwestr na majątku zmarłego Crawforda, złożonym z papierów procentowych i gotówki, i przechowywanym w kasie ogniotrwałej pani Humbert, której zlecono też dozór nad majątkiem. Spór zakończono ugodą, której urzeczywistnienie wywołało nowe kilkoletnie spory sądowe, przeciągające są szczególniej z powodu, że Crawfordowie rzadko odwiedzali Francję i przebywali bądź w Londynie, bądź w Ameryce. Gdy już wreszcie sądy wszystkich instancyj ugodę potwierdziły, powstała kwestja formalna, czy pani Humbert ma prawo wypłacić parę miljonów Crawfordom z sumy sekwestrowanej i rozstrzygnięcie tej kwestji przeciągnęło się znowu parę lat. Potem znowu przed sąd wystąpili Crawfordowie, zarzucając pani Humbert, że od początku nie uszanowała sekwestru i pieniądze z kasy własnowolnie brała, na co pozwana wystąpiła z ekscepsją, żądającą oznaczenia miejsca pobytu Crawfordów. Sąd miał już przed kilku dniami wywołać tę sprawę, gdy naraz... runęło wszystko, rozwiało się w nicość, i spadek, i spadkodawca, i Crawfordowie, i całe rusztowanie olbrzymiego oszustwa.

Współpracownik «Matin», p. F. Mouthon, ogłosił szereg artykułów, opisujących przebieg wzmiankowanych procesów i przypuszczających w konkluzji, że nikt nie widział spadkodawcy Henryka Crawforda, ponieważ nigdy on nie istniał, że Crawfordowie nie mają stałego miejsca pobytu, ponieważ nie mieli istnienia, że w kasie ogniotrwałej niema nic oprócz prochów legendy i tchnienia iluzji, wreszcie że wszystkie procesy wspomniane stworzono jedynie w tym celu, ażeby, pod pozorem posiadania olbrzymiego spadku, pani Humbert mogła pożyczać prawdziwe miljony.

Tak też się działo. Małżonkowie Humbert nie liczyli się z groszem i otoczyli największym zbytkiem ostatnie lata starego Humberta — ministra sprawiedliwości. We wspaniałym pałacu na avenue de la Grande Armée, nabytym (w połowie na kredyt) od hr. Branickiego, wszystko lśniło się od bronzów artystycznych, marmurów i dzieł sztuki. Przedsionek i klatkę schodową zdobił za pół miljona nabyty «Archanioł» Rafaela, w salonach widziano arcydzieła innych wielkich malarzy i rzeźbiarzy. Na drugiem piętrze w szczelnie zamkniętej izbie stała kasa czarodziejska, zawierająca miljony Crawforda.

Odczytując wyroki sądowe, przyznające pani Humbert prawo do spadku stumiljonowego, poczciwi ludzie pożyczali jej pieniądze na wysokie odsetki, banki dobijały się o jej łaski i dyskontowały jej zobowiązania na olbrzymie sumy—i tak trwały rzeczy w ciągu lat dwudziestu. Spadkobierczyni nieistniejącego spadku nie próżnowała. Zakładała banki w Paryżu i na prowincji, domy handlowe na Madagaskarze i w Tunisie, fermy na wyspach australijskich, dziennik w Paryżu do spółki z ministrem Freycinetem, kasy dla inwalidów i wreszcie Towarzystwo renty dożywotniej, które zdołało w ciągu kilku lat ostatnich wyłudzić od poczciwych rentjerów około ośmiu miljonów franków, obiecując wzamian za olbrzymie kapitały, płacić im rentę dożywotnią, znacznie większą od odsetek, które mogliby otrzymywać od wspomnianych kapitałów.

Wśród tego wiru spraw pieniężnych zdarzały się, naturalnie, chwile przykre. Razu pewnego niejaki Quelquejay, otrzymawszy nakaz wykonawczy przeciwko pani Humbert na parę tysięcy franków, wyrażał tak stanowczy zamiar dobrania się z komornikiem do tajemniczej kasy, że przerażona jej właścicielka odwiodła go od tego zamachu tylko ofiarą 75 tys., która zresztą szczęścia natarczywemu wierzycielowi nie przyniosła, zmarł bowiem nagle w parę dni po zajściu. Parę kul rewolwerowych wpakował sobie w głowę dyrektor banku w Elboeuf, Girard, zaangażowawszy uprzednio kapitał banku w operacje finansowe z panią Humbert. Szczęśliwszy odeń jego następca natarł tak stanowczo na dłużniczkę, że po paru latach procedury sądowej, zdołał otrzymać od niej w gotówce całą wierzytelność banku. Dało to powód do wesołej uczty, jaką wyprawił sobie zarząd banku, jedyny z wierzycieli szczęśliwie wypłatany z matni. Innym płaciła Humbert krzyżami legji honorowej, której kapituła ma sekretarza w osobie jej przyjaciela p. Jacquin; innym jeszcze ułaskawieniem skazanych synów, lub posadami i urzędami państwowemi.

Żyli Humbertowie w «wielkim» świecie. Pałac Elizejski stał dla nich otworem; o rękę panny Marji Daurignac, dobrze już podstarzałej, dobijali się łowcy posagów miljonowych; w salonach pałacu na avenue

Grande-Armée przesuwali się ministrowie, deputowani, wielcy artyści.

I oto ten niewdzięczny dziennikarz sprawił, że jeden z wierzycieli zażądał, ażeby usunięto panią Humbert od kasy ze spadkiem i dozór nad sekwestrem oddano komu innemu, że kwestja miejsca pobytu Crawfordów tak się zaostrzyła, iż prezydujący w sądzie zapragnął przekonać się naocznie o ich istnieniu; potem sędziowie poszli do tajemniczej kasy, w której znaleziono parę akcyj bezwartościowych, trochę starych gazet, przedziurawioną dwudziestofrankówkę i pantofle wydeptane. W przedzień tej czynności sądu, małżonkowie Humbert z córką, Marja Dourignac i bracia—dyrektorowie wspomnianej «Renty dożywotniej», znikli. Sieć sprawiedliwości wyciągnęła dotąd z toni tylko paru notarjuszów i plenipotentów. Może dalszy połów będzie szczęśliwszy, wyciągnie przed sąd panią Humbert i dzieje kilkunastu lat jej życia, w których ciągu «pożyczyła» u łatwowiernych poczciwców i żądnych zysku lichwiarzy przeszło pięćdziesiąt miljonów.

J. Mz.

ECHA ZACHODNIE.

RZYM, 14 maja.

(Włochy i potrójne przymierze. Królowa serbska. Musolino).

△ Wielką kwestją dnia, ogólnym przedmiotem rozmów, jest pozostanie Włoch w trójprzymierzu, o czem dowiedzieliśmy się z mowy hr. Gołuchowskiego w delegacjach austro-węgierskich. Była to sprawa, która się ważyła od jesieni. Ambasador francuzki, p. Barrère, pracował w Rzymie w kierunku przeciwnym. Kanclerz niemiecki hr. Bülow sam, jak wiadomo, przyjechał do Wenecji, aby się zobaczyć z Prinettim, ministrem spraw zagranicznych, i jako tako rzecz załatwić.

Według oświadczeń hr. Gołuchowskiego (na odnośną deklarację p. Prinetti'ego czekamy jeszcze), potrójne przymierze zostało nadal odnowione «w całej swej wartości». Całą «wartość» trójprzymierza stanowi gwarancja pokoju. Włochy potrzebują przedewszystkiem tego pokoju, jako ekonomicznie słabe, a że potrójne przymierze, jako przeciwwaga podwójnego aljansu, jest gwarancją pokoju, więc w niem pozostały.

Przytem dowiedziano się teraz, że jednym z punktów, objętych traktatem trójprzymierza, chowanym w tajemnicy, jest: utrzymanie *status quo* na morzu Śródziemnem. Dzisiaj rzeczy te zostały zmodyfikowane w sposób bardzo dla Włoch korzystny, albowiem Włochy, skoro uznają chwilę za stosowną, zabiorą dla siebie Trypolis, o który dawno się ubiegają.

Ale jest jeszcze jedna bardzo ważna kwestja: przedłużenie traktatów handlowych z Austro-Węgrami i Niemcami, które było warunkiem *sine qua non* ministra Prinetti'ego. Stanowi to, bądź co bądź, niejasną stronę oświadczeń hr. Gołuchowskiego, choć z jego mowy zdawałoby się, iż pertraktacje są już daleko posunięte i że nietylko Niemcy, ale zwłaszcza Węgry, «w granicach możności», dadzą ustępstwa celne co do win, owoców, jarzyn, kwiatów i t. d. Wnioskować więc należy, że i te obrady dojdą do skutku.

Z tem wszystkiem w traktacie trójprzymierza zajdą niewątpliwie pewne zmiany. Traktat jest tajnym, więc pole zostawia domysłom. Zdaje się tedy, że dotychczasowa umowa, upływająca z d. 6 maja 1903 r., nie zawiera specjalnej klauzuli co do pomocy, jakąby aljanci w razie zawikłań międzynarodowych udzielać sobie mogli. Należy więc przypuszczać, iż obok traktatu istnieją oddzielne protokóły militarne. W nowym zaś traktacie wyszczególnione być mogą pojedyńcze przypadki, w jakich sprzymierzeńcy razem militarnie wystąpią. Włochom idzie tu mianowicie o — Francję.

Biedę ekonomiczną Włoch wywołała poniekąd odmowa finansowego poparcia ze strony Rzeczypospolitej, od chwili, kiedy one weszły do trójprzymierza. Król Humbert, który rozumiał położenie, szukał poufnie zbliżenia do Francji i zawarcia z nią nowych umów handlowych. Rzeczpospolita, w nadziei rozbicia trójprzymierza, przybiegła z pomocą łacińskiej siostrzycy; to też od kilku lat stosunki się znacznie poprawiły. Potem przyszło śrubowanie włoskiej renty na giełdzie paryzkiej wyżej *pari*, aby Włochy mogły z czasem przystąpić do konwersji długu państwowego. Prócz tego Francja od siebie ofiarowała Włochom zajęcie Trypolisu, jak niegdyś Tunisu, obiecywała razem z Rosją poparcie na Adrjatyku i na morzu Śródziemnem. Ztąd poszły krążące od niedawna wieści o podróży króla Wiktora-Emanuela do Petersburga, doradzanej mu przez ks. Mikołaja Czarnogórskiego, który dziś jest, bądź co bądź, czynnikiem politycznym.

Nie ulega wątpliwości, że Włochy militarnie przeciw Francji nie wystąpią. Dlatego rząd francuzki, pomimo niezadowolenia, z jakiem opinja we Francji przyjęła zostanie Włoch w trójprzymierzu, nie ochłódł w sympatjach dla rzymskiej *Consulty* (ministerstwo spraw zagranicznych).

Jest jeszcze kwestja bałkańska. Jakiż jest stosunek Włoch do umowy austro-rosyjskiej, o której w Austrji wiele się mówi, o wiele więcej niż w Rosji? Czy Albanja wpadnie w ręce austrjackie? Co do tego odpowiadają: margrabia Visconti-Venosta dawno już oświadczył, że Austrja i Włochy porozumiały się, aby w Albanji utrzymać *status quo* w duchu autonomji i postępu prowincji. Już nawet zjawili się rozmaici Skanderbegowie, pretendenci do tronu albańskiego.

W tych dniach spodziewanym jest tutaj szach perski, który odwiedzi i Kwirynał i Watykan. Opuściła zaś Rzym eks-królowa Natalja serbska po audjencji u Leona XIII. Królowa odwiedziła tutaj panią K. Wołodkiewiczową, którą znała z Odesy.

Po za tem wszystkiem mamy jeszcze głośny proces kalabryjskiego rozbójnika, Musolino. Młody, bo 26 lat liczący opryszek, który przez kilka lat grasował w górach Kalabrji i ma na sumieniu kilkanaście morderstw, dokonanych czy też usiłowanych—wyrósł, dzięki zbiegowi okoliczności, na—bohatera. Przedewszystkiem jest on nadzwyczajnie inteligentnym i jeżeli ma niektóre cechy zwyrodnienia, to jednocześnie odznacza się wielkim sprytem. Skazany, jak powiadają, skutkiem fałszywych zeznań świadków w r. 1896, w procesie o zabójstwo w Reggio di Calabria na 21 rok więzienia, uciekł z niego i od tego czasu mścił się na fałszywych świadkach, wybijając ich po kolei. Za te sprawki Beppo Musolino odpowiada obecnie przed sądem przysięgłych w Lucce, otoczony romantyczną aureolą, którą zresztą wyrok z niego niebawem zedrze.

Weryha.

WIEDEŃ, 17 maja.

(Sytuacja. Delegacje. Odpowiedź p. Kozłowskiego w sprawie wydalań pruskich. Budżet wojskowy. Parlament).

△ Przypuszczano, że pobyt monarchy w Peszcie i bliższe zetknięcie się polityków austrjackich z węgierskimi wpłyną dodatnio na sprawę ugodową, i że się nareszcie uda pozyskać przychylność węgrów. Nadzieja zawiodła. P. Koerber przekonał się, że dalsze narady nie odniosą skutku, postanowił przeto zająć stanowisko wyczekujące i zejść się z Szellem dopiero wtedy, gdy rząd węgierski stanowczo przyrzeknie sprawę poważnie traktować. Formalnej odpowiedzi Szell dotąd nie przysłał, ale za to codziennie prawie powtarza w sejmie węgierskim, że surmy wojenne prasy wiedeńskiej go nie straszą, i że o ustępstwach słyszeć nie chce. Węgrzy są nawet oburzeni na hr. Gołuchowskiego, że śmiał w swem *exposé* wspomnieć o ugodzie austrjacko-węgierskiej, co zdaniem ich nie było na miejscu. Poważne słowa w sprawie żywotnej, obchodzącej państwo i stanowisko jego wobec zagranicy, są więc zbyteczne! Czyż ważniejszą jest kwestja świty arcyksięcia, którą węgrzy wytaczali kilkakrotnie przed forum delegacji i parlamentu? Nieprzejednane stanowisko w sprawie ugodowej i szowinistyczne rozwałkowywanie rzeczy drobnostkowych, aby w ten sposób usprawiedliwić postępowanie swoje wobec rządu austrjackiego, cechuje dobitnie węgrów, a równocześnie całą obecną sytuację.

W parlamencie austrjackim kierują się posłowie grzecznością i sądzą, że nie należy psuć szyków p. Koerberowi i podsycać ognia oliwą. Może ostatnia mowa p. Szella w Peszcie, a szczególniej zapowiedź, że w przeciągu kilku tygodni zdoła przeprowadzić odgraniczenie cłowe Węgier, przypomną parlamentowi, że przyszedł czas zademonstrować przeciw bucie węgierskiej.

Dawnym trybem zajęły się delegacje, po załatwieniu budżetu spraw zewnętrznych, etatem wojskowym. W uzupełnieniu naszej ostatniej korespondencji, donosimy jeszcze, że hr. Gołuchowski, odpowiadając na wywody p. Kozłowskiego, zaprzeczył, jakoby z Prus wydalano polaków *masowo*. Zdaniem jego, niema mowy o systemie antypolskim, a żale i skargi polegają na fałszywych informacjach dziennikarskich. Pan Kozłowski dał na to p. ministrowi należytą odpowiedź, która widocznie rządowi nie była

na rękę, bo nawet c. k. telegraficzne biuro korespondencyjne uważało za stosowne pominąć przemówienie p. Kozłowskiego milczeniem. Pan Kozłowski nie cofnął ani jednego słowa i zaznaczył, że przedstawia postępowanie władz pruskich w świetle prawdy, a oskarżenia swego nie oparł na wiadomościach dziennikarskich, lecz na miarodajnych w tym względzie sprawozdaniach z obrad sejmu pruskiego i doniesieniach ministerstwa spraw wewnętrznych, a więc na źródłach autentycznych. Błąd rządu austrjackiego polega na tem, że po pierwsze nie domaga się od konsulatów regularnych sprawozdań o ograniczeniu swobody ruchu w Niemczech na niekorzyść poddanych austrjackich, a powtóre, że rząd wkracza jedynie w poszczególnych wypadkach i to tylko na wyraźne życzenie, nie zwalcza zaś systemu, którego jasno się można dopatrzeć w zarządzeniach władz pruskich.

Narady nad budżetem wojskowym przeszły spokojniej, aniżeli się tego po nadwyżce w budżecie i po nadzwyczajnych wydatkach na armaty spodziewano. Pan minister wojny Krieghammer, który się już od dawien dawna nie cieszy zbytnią sympatją delegatów, nie wychodzi po za ramy ogólników, które chyba delegatów nie przekonały o istotnej potrzebie nowych wydatków na armaty. Zadowolnił się oświadczeniem, że delegacje będą musiały przez trzy lub cztery lata uchwalać po 40 milj. na nowe armaty. Dewizą Krieghammera jest: żądam, i tak być musi. Na prośby delegatów o dwuletnią służbę wojskową i niepowoływanie wieśniaków do ćwiczeń w czasie żniwa, odpowiada zawsze kategorycznem *non possum*. Zato tem goręcej bronił głośnego w Galicji jen. Galgoczego przed zarzutami delegatów polskich. Pan Kozłowski wyliczył pokaźny szereg grzechów Galgoczego, wskazał na liczne samobójstwa (w przeciągu 27 dni było 26 wypadków) w korpusie przemyskim i na nieoględne postępowanie jenerała z władzami cywilnemi, i prosił, aby władze wojskowe pouczyły p. komendanta, że i on jest zobowiązany do przestrzegania ustaw krajowych i uszanowania praw języka polskiego, jako języka sądowego. Krieghammer natomiast podniósł zalety wojskowe znakomitego jenerała, a prezydent Chlumecky skarcił p. Kozłowskiego za ostrą krytykę zbyt szorstkiem przywołaniem go do porządku; to też p. Kozłowski wysłał doń zaraz dwóch świadków z żądaniem wyjaśnienia. Prezydent usprawiedliwił się i zapewnił, że stanowczo nie miał zamiaru ubliżyć p. Kozłowskiemu.

Poseł Kramarz oświadczył imieniem czechów, że głosuje przeciw budżetowi wojskowemu, zwłaszcza, że wojsko jest czynnikiem germanizacyjnym i w dodatku samo prowokuje niemiłe zajścia, zamiast stać na straży spokoju publicznego. Delegaci polscy z bólem serca przemawiali za koniecznością żądanych wydatków, podnieśli jednak, że mimo tego, iż uczucia narodowe dyktują polakom częstokroć stanowisko wręcz przeciwne, polacy chcą dopomódz do stworzenia silnej armji, a tem samem podnieść państwo do rzędu wielkich potęg, spodziewają się bowiem, że silne państwo stanie tem śmielej w obronie pokrzywdzonych.

Przystąpiono następnie do obrad nad budżetem austrjackim w parlamencie, na co przeznaczono dwa tygodnie, a delegacje odłożono do d. 27. Zdaje się jednak, że i ten czas nie wystarczy do uchwalenia budżetu, i że rząd będzie zmuszony postarać się o nowe, chociażby tylko jednomiesięczne prowizorjum.

Głównym tonem, który się w naradach nad etatem ministerstwa kolejowego przebijał, było upaństwowienie prywatnych przedsiębiorstw kolejowych. Posłowie: Świertnia, Piepes, Kolischer i Starzyński wykazali, że jeżeli wogóle stwierdzono deficyt galicyjskich kolei, to powodem bierności jest przedewszystkiem strategiczny charakter tych kolei, że rząd, zwłaszcza w Galicji, buduje koleje prawie wyłącznie dla celów wojskowych i nie zawsze się przytem kieruje względami na potrzeby ekonomiczne kraju. Zamierzone podwyższenie taryf byłoby klęską dla krajów austrjackich, a szczególniej dla Galicji, gdzie rolnictwo i przemysł znajdują się w stanie opłakanym. Poseł Świertnia domagał się zaprowadzenia języka polskiego w służbie wewnętrznej na galicyjskich kolejach. Niespodzianką było wystąpienie posła czeskiego, Forszta, żądającego taryfy kilometrowej, co byłoby zabójczem dla zboża galicyjskiego, odbywającego długie podróże.

Oświadczenie czechów, że Forszt nie przemawiał w ich imieniu, miało na celu tylko chwilowe zażegnanie burzy, gdyż nie może usunąć naprężenia, które się wkradło do stosunku czechów do polaków. Za Forsztem, który wyżej stawia korzyści handlowe aniżeli polityczno-narodowe, stoi wielka liczba czechów, którzy, jak już zmarły Kaizl, szukają zbliżenia do niemców, aby uzyskać rozmaite ustępstwa natury ekonomicznej. Pogłoska, że przyszłym prezydentem ministrów będzie dr. Baernreither, który wraz z Kramarzem zamyśla utworzyć gabinet parlamentarny, występuje coraz częściej w dziennikach. W Peszcie widziano Kramarza bardzo często obok Baernreithera, otaczano obydwóch niezwykłą łaską, zaś delegatów polskich, nie wyjmując p. Jaworskiego, spychano na drugi plan. Może więc mowa Forszta jest muzyką przyszłości? Kombinacja czesko-niemiecka w dobie niespodzianek jest możliwa.

W parlamencie poseł Daszyński postawił wniosek nagły w formie interpelacji do ministra skarbu: jakie minister zajmuje stanowisko wobec nadmiernych wydatków na cele wojskowe, a zwłaszcza na nowe armaty wobec opłakanego stanu krajów i finansów państwowych? Minister odparł, że armja austrjacka *musi* stać narówni z armją innych państw, a koszta zamierza rząd pokryć nową pożyczką.

Minister rolnictwa Giovanelli przyznał się w Izbie, że położenie rolnictwa i przemysłu jest krytyczne: to też rząd nietylko postara się zapewnić interesowanym rynki zbytu w państwie, ale zajmie się też pilnie sprawą eksportu. Posłowie polscy i ruscy przy tej sposobności uskarżali się na straszne obciążenie gruntów chłopskich i żądali obniżenia podatków i kosztów egzekucji. W r. 1874 własność chłopska w Galicji była obciążona 5 milj. długów hypotecznych, zaś w roku 1894 długi te

wzrosły do olbrzymiej wysokości 146 miljonów!

Novus.

△ **Kraków.** Odbyły się wybory do rady miejskiej z koła wielkiego handlu i przemysłu. Zwycięztwo odnieśli konserwatywni: pięciu żydów i pięciu katolików, którzy wyszli wszyscy z urny ogromną większością głosów. Wybrani między innymi: Michał Chyliński, wydawca „Czasu", Epstein, Mendelsburg senior, kupiec dr. Henryk Szarski. Lista demokratyczna znalazła się w znacznej mniejszości. Wybory do rady miejskiej z kurji małego handlu dały wynik niespodziewany. Przepadł przy nich dotychczasowy prezydent miasta, Józef Friedlein, a wybrani zostali: prof. Rosenblatt, adwokaci Gross, Seinfeld i Frühling, lekarz Lustgarten, kupcy Drobner i Schmelkes, bankier Birnbaum—wszyscy żydzi, oraz dwóch polaków: socjalista Daszyński i właściciel domu Miedniak. „Czas" zaznacza, że taki rezultat należy przypisać gwałtownej agitacji wyborczej, prowadzonej bez wszelkich skrupułów przez „żydów niezawisłych" i socjalistów, którzy nawet przywitali wynik wyborów krzykiem: niech żyje demokracja socjalna!

△ Namiestnictwo zatwierdziło statuty „Klubu słowiańskiego"; w tych dniach odbyło się walne zgromadzenie członków klubu. Wybrano następujący wydział: prof. Zdziechowski (prezes), prof. Zawiliński (zastępca prezesa), p. Stępowski (sekretarz), pp.: Windakiewicz i Kniaziołucki.

△ **Lwów.** Staraniem Czytelni katolickiej odbył się tu w sali ratuszowej uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Zygmunta Krasińskiego. Przed rozpoczęciem wieczoru wtargnęło do sali około 200 słuchaczy politechniki i uniwersytetu, chcąc urządzić demonstrację przeciw prof. Zdziechowskiemu, który miał wygłosić na wieczorze odczyt na temat: „Idea w poezji Krasińskiego i jej znaczenie w świecie słowiańskim". Zamiar ten wywołany był przez zarzut panslawizmu, podniesiony przeciw prof. Zdziechowskiemu w jednym z tutejszych dzienników. Komitet, zawiadomiony o zamierzonej demonstracji, uprosił prof. Zdziechowskiego, aby się wstrzymał z wygłoszeniem odczytu, co się też stało. Wobec tego wykonano na wieczorze tylko produkcje muzykalno-wokalne. Spokoju nie zakłócono. Po wieczorze młodzież ruszyła na ulicę z pieśnią na ustach, a wezwana przez policję, rozeszła się spokojnie. Dzienniki poważne piętnują postępowanie młodzieży, nie zdającej sobie dokładnie sprawy, że idei słowiańskiej nie należy wypaczać przez tani szowinizm.

△ **Lublana.** Zjazd dziennikarzy słowiańskich rozpoczął się tutaj d. 17 maja, pod przewodnictwem słowaka, Matusza Duli. Liczba uczestników wynosi 150 osób; prócz dziennikarzy chorwackich, słowackich i słoweńskich, wzięło udział 16 polaków, 36 czechów i kilku rusinów. Przyjęcie, zgotowane przez miasto, było świetne; odbyła się uczta w „Domu narodnym". Zjazd powziął kilka doniośléjszych uchwał, pomiędzy innemi — wcielenia w życie projektu centralnego związku dziennikarzy słowiańskich.

Z NAD WARTY, 16 maja.

(Wiec w Bazarze. Dr. Szymański. Bank włościański. Nowa działalność rejencji. Walka z chłopem polskim. Drobne wiadomości).

△ W ubiegłą niedzielę w starej sali Bazarowej odbył się wiec, będący dalszym ciągiem tego, który obradował przed 5 tygodniami, a na którym porządek dzienny nie został wyczerpany. Nader liczni uczestnicy składali się wyłącznie z osób stanu rzemieślniczego i robotniczego. Obradom przewodniczył p. Ignacy Andrzejewski.

Najciekawszem było przemówienie d-ra Szymańskiego, naczelnego redaktora «Orędownika», jednego z najbardziej zasłużonych działaczów ludowych wielkopolskich—równocześnie jednego z najznakomitszych publicystów, jakich prasa poznańska posiada. Dr. Szymański od kilku dziesiątków lat, z nieznużoną wytrwałością i energją, zawsze z jednakowo młodzieńczym temperamentem, pracuje nad uświadomieniem obywatelskiem i narodowem ludu, zwłaszcza ludu miejskiego. Pracuje piórem i słowem. Jakkolwiek stoi zawsze i stale na stanowisku dogmatów ściśle demokratycznych, w sądach jest trzeźwym i sprawiedliwym, nawet wtedy, gdy odnoszą się do przeciwników. W dziejach poznańskiego ruchu ludowego—uświadomienia obywatelskiego i narodowego niższych warstw społecznych — działalność d-ra Szymańskiego zajmie niewątpliwie jedną z piękniejszych kart.

Na niedzielnym wiecu dr. Szymański mówił, ze zwykłą mu swadą i precyzją wyrażeń, o narodowem stanowisku stanu robotniczego wobec systemu hakatystycznego. Po nim głos zabrał p. Karol Rzepecki, którego treściwe i z rzetelną znajomością rzeczy wygłoszone przemówienie «o ekonomicznem stanowisku stanu robotniczego wobec hakatystów», było niejako uzupełnieniem mowy d-ra Szymańskiego. Wielkie zainteresowanie obudziło wystąpienie posła Głębockiego, który, zręcznie wyzwany przez przewodniczącego, tłómaczył politykę parlamentarnego Koła polskiego w sprawie taryfy celnej. Zgromadzeni dowiedzieli się, że Koło jeszcze nie postanowiło ostatecznie, czy głosować będzie przeciw taryfie, czy za nią. Oświadczenie to niejednemu z wiecowników musiało się wydać dość dziwnem wobec faktu, iż przedstawiciel Koła w komisji taryfowej głosuje niezmiennie za podniesieniem ceł od artykułów spożywczych.

Z przemówienia d-ra Szymańskiego podnieść należy jeden punkt pierwszorzędnego znaczenia. P. Sz. zwracał szczególną uwagę na kresowe posterunki, t. j. te okolice, które, jako zbliżone najwięcej do granic prowincyj czysto niemieckich, najsilniej wystawione są na działanie germanizacji. Tam też obecnie winna się skoncentrować nasza obrona, bo niepomyślny rezultat walki na kresach musiałby mieć w najbliższej przyszłości fatalne skutki i dla tych miejscowości, w których teraz żywioł polski przeważa.

Kilku jeszcze mówców kolejno wstępowało na trybunę. Ze słów ich łacno było zdać sobie sprawę, iż społeczeństwo wielkopolskie rozumie doskonale, na jakiem polu głównie musi gotować się do walki. Na polu ekonomicznem. Rząd pruski pragnie zrujnować i ogłodzić ludność polską, pragnie kosztem miljonowych ofiar i przywilejów uczynić polakom współzawodnictwo z niemcami niemożliwem.

Lecz mimo tego rządowego poparcia—potrochu może właśnie z jego przyczyny—ekonomiczne instytucje polskie, pozostawione własnym siłom, rozwijają się powolnie, ale na podstawach zdrowych i normalnych. Sztucznie pędzone w górę rośliny pozostają najczęściej bezpłodnemi, nasze zaś spółki i stowarzyszenia, zmuszone do liczenia wyłącznie na własne siły, opierają się na coraz mocniejszych korzeniach. Oto np. poznański Bank włościański. Roczne sprawozdanie, które ukazało się teraz właśnie, musi zadowolnić każdego pesymistę. Zeszłoroczny krach banków niemieckich nie zdołał mu zaszkodzić. Obroty zwiększyły się w porównaniu z r. 1900 o 14½ miljona marek. Czysty zysk wyniósł 76,666 marek. Pozwala on, po odtrąceniu przepisanych ustawą procentów na fundusz rezerwowy i tantjemy, wypłacić akcjonarjuszom 9 proc. dywidendy. A nie trzeba zapominać, iż cały kapitał zakładowy Banku włościańskiego wynosi zaledwie pół miljona marek!

Takich instytucyj, kapitałów i dzielnych ludzi, potrzebuje Wielkopolska jaknajwięcej, by stawić czoło naporowi pruskiemu. Każdy dzień niemal przynosi wiadomość o nowych zarządzeniach przeciwpolskich. «Wielkopolaniu» donosi, że wykupywaniem ziemi polskiej zajmować się będzie obecnie już nietylko komisja kolonizacyjna, ale że w tym samym kierunku również na swoją rękę działać ma rejencja poznańska. Głównem jej zadaniem ma być wykupywanie gospodarstw włościańskich polskich w takich wsiach, w których mieszkają także i gospodarze niemieccy. Dalej ma starać się rejencja o wykupywanie tych gospodarstw, które niedawno temu przeszły w ręce polskie od niemców. Tym sposobem mają powstać zwarte osady niemieckie.

Szczególniejszą uwagę zwrócono na powiaty kresowe, jak np. babimojski. Gospodarstwa polskie, na których rejencja osiedli chłopów niemieckich, mają tworzyć rodzaj dominiów królewskich; chłopi będą posiadali dzierżawy wieczyste. W tym samym celu mają być zakupywane i większe własności ziemskie. Zdaje się, że kupno majątku Ostrowo pod Gostyniem, który należał do rodziny Lucków, rejencja dokonała w tej myśli.

Dotychczas prześladowania rządu pruskiego skierowane były prawie wyłącznie przeciw szlachcie i duchowieństwu. Teraz rozpoczyna się akcja przeciw polskiemu chłopowi. Na szczęście włościanin wielkopolski został już do niej przygotowany. Obaczymy, czy na tym granicie nie połamie sobie zębów hr. Bülow i jego poplecznicy.

Tem milszą jest każda wieść o rozszerzeniu się własności polskiej. Taką przynosi poznański «Tagblatt». Hr. Buiński z Czeszewa miał kupić majątek Sołacz, należący do braci Szwarckopfów, za 475 tys. marek. Dobra te obejmują 1,200 morgów przestrzeni, że zaś odległe są od Poznania zaledwie o kilka kilometrów, przeto przejście ich w ręce polskie byłoby tem bardziej pożądanem.

«Dziennik Poznański» dowiaduje się, że Nepomucena Piasecka, skazana wyrokiem gnieźnieńskim na 2½ lat więzienia, wniosła prośbę do cesarza o ułaskawienie. Balcerkiewicz i Ziętek zażądali odnowienia postępowania sądowego. Według pism niemieckich, wszyscy skazani otrzymali wezwanie, iżby w ciągu tygodnia stawili się do sądu dla odsiedzenia kary.

Bart.

—

△ **Poznań.** Wobec gwałtownych napaści pewnych radykalnych pism wielkopolskich na p. Józefa Kościelskiego z powodu jego ostatniego przemówienia w Izbie panów, nie od rzeczy będzie przytoczyć sąd, jaki wydaje o tem wystąpieniu główny organ hakatystów poznańskich, osławiony „Pos. Tagblatt“: „Książę Radziwiłł i p. Józef Kościelski należą do szeregu tych polaków, których słowa i po niemieckiej stronie znajdują zawsze uwagę i pełny posłuch. Tem więcej miało to miejsce przy ich ostatnich mowach, które zagrzmiały jak fanfary na cały kraj. Obaj mówcy zestawili niejako *facit* z zajść, które się rozegrały przed oczyma naszemi, a prowadzą do tego, że nawet dzieci występują na arenę do walki. Muszą zatem zniknąć ostatnie wątpliwości, iżby polskość nie miała być zdecydowaną do trwania w swych „nadziejach“. Z tych mów najznakomitszych polskich przywódców szlacheckich niechaj rząd i niemczyzna powezmą naukę, że tylko niewzruszone trzymanie się polityki obrony niemczyzny i silne stosowanie dotychczasowych środków może polakom odjąć chęć do wierzgania przeciw ostrzu“.

△ **Bytom.** Cała redakcja i administracja tutejszej socjalistycznej „Gazety Robotniczej“ odsiaduje obecnie kary więzienne. Nietylko redaktorzy i wydawca, ale nawet kolporter znalazł się za kratami. Tymczasowo kierunek pisma objął p. Broja z Bytomia, jako wydawca podpisuje „Gazetę Robotniczą“ p. Thiel z Berlina.

△ **Berlin.** W ubiegłym tygodniu przed sądem ławniczym w Moabicie stawał redaktor odpowiedzialny „Gońca Wielkopolskiego“, p. Jakób Klonowski, oskarżony przez hakatystów o obrazę, jakiej dopatrzono się w artykułach: „Wyższa kultura niemiecka“ i „W górę serca!“ Oskarżenie wnosił osławiony radca Wagner, jeden z głównych przywódców wojującej hakaty. P. Klonowski bronił się sam. Wagner w przemówieniu swem poruszył sprawę wrzesińską, która rzekomo miała graniczyć aż ze zdradą stanu, i mecenasa Wolińskiego nazwał głównym agitatorem w tej sprawie. O Tow. pomocy naukowej im. Marcinkowskiego wyraził się jako o instytucji bardzo wrogiej dla „uciśnionej“ na kresach niemczyzny. Z tych względów Wagner prosił sąd o wydanie wyroku, odstraszającego polaków od dalszych „agitacyj“, o najwyższą karę, jaką przewiduje w takim wypadku kodeks. Sąd nie mógł odmówić tej przyjemności żarliwemu hakatyście i skazał p. Klonowskiego na 1,500 marek kary, stwierdzając tem raz jeszcze, iż anegdota o młynarzu i o królu Fryderyku, sławiąca sprawiedliwość sędziów berlińskich, należy do bardzo dalekiej przeszłości. P. Klonowski założył apelację od tego niebywałego wyroku.

△ **Berlin.** Tutejsza grupa hakatystów odbyła w d. 9 b. m. swe zebranie. Przewodniczący, p. Raschdan, wyraził swą radość z powodu projektu nowego funduszu kolonizacyjnego. Nawiasem mówiąc, projekt ten chwilowo poszedł *ad acta* i, jak donoszą dobrze poinformowane pisma niemieckie, w tej sesji sejmowi przedłożonym jeszcze nie będzie. Według p. Raschdan, hr. Bülow zasłuży sobie—swą polityką względem polaków—na wdzięczność wszystkich patrjotów niemieckich. Nauczyciel z W. Ks. Poznańskiego, niejaki Hansel, skarżył się „na nadużywanie potęgi kościelnej, czy to na ambonie, czy w konfesjonale, czy gdzieindziej, na rzecz usiłowań polsko-politycznych“.

△ **Alzacja.** Na mocy decyzji cesarza Wilhelma II, dyktatura w Alzacji i Lotaryngji zostanie wkrótce zniesioną. Rozporządzenie to wywołało w całych Niemczech zdziwienie. Jeszcze w lutym 1900 r. ówczesny kanclerz Rzeszy, ks. Hohenlohe, oświadczył się w imieniu rządu przeciw zniesieniu dyktatury, uważając, iż jest konieczną „dla coraz silniejszego zespolenia Alzacji i Lotaryngji z Rzeszą, i dla obrony przed niebezpieczeństwami zagranicznemi“. Alzatczycy okazali się tedy szczęśliwszymi od polaków i duńczyków, dla których rząd pruski nie zna miłosierdzia. Zkąd ta łaskawość? „Vorwaerts“ upatruje jej źródło w faktach czysto materjalnej natury. Ma to być kompensata za półtora miljona marek, które krajowa komisja Alzacji i Lotaryngji wydzieliła na odbudowanie walącego się w gruzy zamku w Hochkönigsburgu, stanowiącego prywatną własność cesarza.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 5 maja.

(Filantropja publiczna w Wilnie. Brak roboty. «Dom pracy». Mury klasztoru śto-Michalskiego i kościoła św. Michała. Otwarcie ogrodu jenerał-gubernatorskiego dla publiczności. Rozszerzenie ul. Botanicznej).

□ Nie można powiedzieć, że filantropja publiczna w Wilnie znaku życia nie daje. Owszem, fakty świadczą o czuwaniu nad ubóstwem: na rynku zbożowym zbudowano szopę krytą, chroniącą od słoty robotników wyczekujących pracy, zabroniono żebraniny ulicznej, w magistracie toczą się obrady nad założeniem kuratorjum opieki nad nędzarzami. Ci ostatni jednak narzekają, że dach nad głową w poczekalni na rynku zbożowym niewiele pomaga, skoro niema pracy, a szukanie jej coraz trudniejszem się staje. Wileński robotnik spotyka coraz częściej konkurenta zamiejscowego w najprostszych zawodach. Do robót przy rozszerzeniu stacji kolejowej sprowadzono trzechset ludzi z gub. kazańskiej, do budowania więzienia gubernialnego wezwano także murarzy ze stron dalekich, a w tych dniach usunięto z dworca kolejowego blizko 60 tragarzy i zastąpiono ich artelem z Petersburga. Przy kryzysie budowlanym, który znacznie powstrzymał stawianie nowych domów, liczba próżnujących rąk wzrosła bardzo i ust łaknących chleba, a nie znajdujących go, codzień przybywa. Należy przyznać, że nadzieje, pokładane w «Domu pracy», nie zupełnie się ziściły. Miał to być zakład, dający pracę produkcyjną dla wykolejonych jednostek, nie umiejących się zdobyć na własny warsztat, lub przynajmniej pośredniczący w wyszukiwaniu pracy; tymczasem po latach kilku instytucja ta stała się przytułkiem niedobitków, rodzajem szpitala. W obecnej chwili jest tam zaledwie 16 mężczyzn i tyleż kobiet. Dotąd «Dom pracy» utrzymywano na przedmieściu, w punkcie zdrowym, gdzie pensjonarze oddawali się lekkiej pracy na powietrzu, w ogrodzie. Obecnie powstał projekt przeniesienia «Domu pracy» do murów po-klasztornych przy św. Michale. Przeróbka tej budowli ma kosztować dużo, a wygody będzie mało: mury ciasne, ponure, bez powietrza, w środku miasta, co z konieczności wywoła pogorszenie sanitarnych warunków wśród pensjonarzy.

Przy zamknięciu klasztoru św. Michalskiego, budowle klasztorne przeszły narazie na własność zarządu zakładów imienia Cesarzowej Marji i przeznaczono je na lokal dla gimnazjum żeńskiego; następnie oddano je miastu za plac na Lukiszkach, uznany za lepszy punkt dla gimnazjum, ale przy tej zamianie postawiono warunek, aby miasto klasztorne mury natychmiast darowało Towarzystwu «Dobrochotnej kopiejki». Mury zaś kościoła, od chwili zamknięcia go, przeszły w zawiadywanie magistratu i obecnie przeznaczone są na pomieszczenie w nich obszernego archiwum miejskiego i takiegoż muzeum, które uprzednio projektowano umieścić w klasztorze po-franciszkańskim. Na porządek dzienny wchodzi kwestja zużytkowania murów pałacu jenerał-gubernatorskiego w razie zniesienia jenerał-gubernatorstwa wileńskiego. Obszerny ogród pałacowy stanie się publicznym; w tych dniach uporządkowano go i ustawione będą ławki. Niebawem brama ze strony placu Ignacowskiego otwarta zostanie dla osób, które opłacą po 3 rb. za bilet sezonowy. Opłata nie tyle ma na celu zyski (przeznaczone na rzecz «Czerwonego Krzyża»), ile raczej niejaki dobór publiczności. Jakie przeznaczenie otrzymają mury pałacowe, dotąd niewiadomo.

Niebawem Wilno rozszerza ulicę Botaniczną. W obecnej chwili trzysążniowa jej szerokość nie wystarcza dla wzmagającego się ruchu, który z dniem otwarcia wystawy rolniczej w gaju po-bernardyńskim, jeszcze się po większym. Zapadła uchwała rady miejskiej, aby ulicę rozszerzyć do 10 sążni, wskutek czego wypadnie wprawdzie zająć duży pas skweru Zamkowego i ściąć kilkadziesiąt drzew starych, ale za to ulica zyska na ozdobności i swobodniejszym ruchu kołowym.

A. R. Z.

—

□ **Wilno.** Na ulicach miasta w dniu 30 kwietnia (13 maja) rozlepiono następujące ogłoszenie gubernatora: „Uważam za konieczne przypomnieć mieszkańcom Wilna i jego przedmieści o potrzebie surowego i bezwarunkowego stosowania się do obowiązującego postanowienia mojego z d. 17 grudnia 1901 r., w którem zupełnie wzbronione zostały wszelkie zbiegowiska i zebrania na ulicach; uprzedzam, że w celu zapobieżenia im, będą przedsiębrane najenergiczniejsze środki, zaś winni przekroczeń ulegną najsurowszym karom administracyjnym“.

□ **Wilno.** O szczegółach zamachu na gubernatora wileńskiego, jen.-lejtn. von Wahla, donoszą do pism petersburskich: Dnia 5 (18) maja, około północy, przy wyjściu z cyrku, kiedy jen. von Wahl pomagał swej małżonce wsiąść do powozu, zbliżył się do niego z tyłu jakiś człowiek i strzelił z rewolweru. Kula trafiła w lewą rękę. Gdy gubernator odwrócił się, aby odepchnąć napastnika, ten wystrzelił powtórnie i trafił go w prawą nogę. Jen. von Wahl zachwiał się i zawołał o pomoc; wtedy policja i publiczność rzuciła się na przestępcę i obaliła go na ziemię, przyczem nastąpił jeszcze trzeci strzał w górę. („Wilen. Wiest.“ dodaje, że w rewolwerze przestępcy brakowało tylko dwóch nabojów, tak iż można przypuścić, że strzelał jeszcze ktoś drugi). Przestępca został aresztowany i rozbrojony. Na śledztwie zeznał, że pochodzi z gub. kowieńskiej, z miasteczka Oniszyszki i nazywa się Hirsz Lekert. Lekarze: Jacuta i Dębowski wyjęli kule z ciała jen. von Wahla i oczyścili rany, z których wydobyto kawałki sukna. Według ogłoszonego w „Wil. Wiestn.“ biuletynu, jen.-lejtn. von Wahl spędził noc dość spokojnie, rano zaś sam udzielał wiadomości o zamachu. Minister spraw wewnętrznych przysłał jen. von Wahlowi następującą depeszę kondolencyjną: „Chwała Najwyższemu, że ocalił pana od zamachu przestępcy. Wespół ze wszystkimi dobrze myślącymi ludźmi cieszę się z tego ocalenia. Zasyłam przyjacielskie pozdrowienie“.

GRODNO, w kwietniu.

[Ze spraw miejskich].

□ Miasto nasze, względnie do posiadanych obszarów, jest prawie najuboższe w kraju. Gdy Słonim i Białystok mają obszerne lasy, gdy inne miasta powiatowe w guberni otoczone są należącemi do nich gruntami, Grodno, zabudowując się powoli lecz stale, ze wszech stron krępowane jest w swym rozwoju granicami sąsiednich majątków. Niegdyś, na mocy przywilejów królewskich, Grodno, narówni z innemi miastami, posiadało znaczną ilość ziemi, lecz z oddaniem przez rząd w końcu XVIII wieku królewskich majątków: Stanisławowa r. r. st. Rubanowi, i Augustówka jenerałowi O'Brien de Lassy, część miejskich gruntów, w ilości przeszło 200 dz., została wskutek braku dozoru zagarnięta do tych posiadłości. Kiedy właściwie i przez którego z następnych dziedziców w ten sposób pokrzywdzono miasto—dzisiaj trudno dociec, tem bardziej, że wszczęty proces w tej sprawie na mocy przedawnienia umorzony został przez Senat. Teraz więc, gdy obecny właściciel Stanisławowa sprzedaje niegdyś miejską ziemię po trzy tysiące rubli za dziesięcinę, miasto cieszy się nadzieją, że rząd udzieli mu ze swych gruntów pewnej ilości ziemi, choćby o kilka wiorst odległej.

I pod innemi względami nasze Grodno należy do miast wyjątkowych, bo ma tylko jedyny dług w sumie 31 tys. rb.. zaciągnięty na kupno i restaurację domu, w którym obecnie mieści się zarząd miejski i policja; natomiast wartość posiadanych budowli przenosi 400 tys. rb. Pomimo skromnego budżetu, wynoszącego 190 tys. rb., z których połowa idzie na pomieszczenie wojska, w ostatnich czasach zbudowano dom na czteroklasową miejską szkołę, kilka gmachów koszarowych, a w tym roku rozpocznie się budowa rzeźni, na co odłożony został kapitał w sumie 37 tys. rb. Nadto wszystkie prawie ulice są zabrukowane, a oświetlenie naftowe w jesieni zastąpione zostanie przez benzynowe. Z oświatą tylko nie możemy się pochwalić, pomimo że mają powstać w tym roku: dwuklasowa szkoła miejska i szkoła rękodzielnicza dla kobiet. Wydatki na zakłady naukowe wynoszą zaledwie 9,300 rb., czyli 5 proc. ogólnego budżetu. Wprawdzie robimy usilne starania o pozyskanie drugiego średniego zakładu naukowego, pod który miasto daje plac oraz podejmuje się ponieść połowę kosztów, mimo to jednak niepodobna nie zaznaczyć pewnej obojętności jego na potrzeby niższych warstw ludowych. Pisząc o sprawach miejskich, warto jeszcze zaznaczyć, że jeden tylko dom tutaj został sprzedany za dług bankowy, że mieszkań pustych prawie niema, a cena ich wzrosła między innemi z powodu zwiększenia opłat asekuracyjnych, gdyż do zorganizowania Tow. ubezpieczeń wzajemnych zaledwie teraz przystąpiła wybrana z łona radnych komisja.

Helota.

—

□ **Grodno.** Z powodu opuszczenia Grodna przez b. grodzieńskiego, a obecnie połtawskiego gubernatora, ks. Urusowa, „Wil. Wiestnik“ tak go charakteryzuje: „Nie bacząc na rozwinięty tutaj system skarg, donosicielstwa, anonymów i t. p, ks. Urusow potrafił zawsze odróżnić prawdę od fałszu i żaden z podwładnych nie może uskarżać się

na surowego naczelnika, że ten go skrzywdził niesłusznie. Wskazując na rezultaty działalności gubernatora, pomienione pismo zaznacza, że zwrócił on uwagę sfer wyższych na cały szereg zasadniczych kwestyj. Oto niektóre z nich: 1) uregulowanie trybu wydawania świadectw na prawo posiadania broni; 2) uporządkowanie sprawy przyjęcia do rosyjskiego poddaństwa mieszkających w guberni cudzoziemców; 3) nader ważna dla całego Kraju północno-zachodniego sprawa regulacji granic posiadłości ziemskich; 4) wskazanie środków usunięcia nieprawidłowego posiadania i nieprawidłowej dzierżawy ziemi; 5) rozwój oświaty ludowej i odgraniczenie sfer działalności szkół ministerskich i cerkiewno-parafjalnych i t. d."

MIŃSK, w maju.

[Stan przemysłu w guberni mińskiej].

□ Dokładniejsze wiadomości o stanie przemysłu w guberni sięgają r. 1853, kiedy posiadaliśmy 55 fabryk, których ogólna wytwórczość wyrażała się cyfrą 201 tys. rb. Początkowo przemysł wzrastał bardzo wolno: do roku 1860 założono w gub. zaledwie 9 nowych fabryk, lecz większość istniejących już wtedy przedsiębiorstw rozszerzyła działalność, tak że w roku wspomnianym fabryki miejscowe wyrobiły towarów na sumę 564 tys. rb. Największą wytwórczością odznaczały się 4 ówczesne fabryki sukien, których wyroby oceniono na sumę 334 tys. rb. Nadto mieliśmy 10 smolarni, 10 browarów, 9 cegielni, 6 fabryk świec i 5 garbarni. Jednocześnie 442 gorzelnie pędziły rocznie 2,069 tys. wiader okowity i przyniosły rocznie rządowi 1,022 tys. rb.

W ciągu 15 lat następnych przemysł guberni zrobił ogromne postępy. Powstały tartaki, zaczęto budować garncarnie i kaflarnie, których ilość w r. 1875 dosięgła 76. Powstały fabryki zapałek i posadzek. Najlepiej się powodziło fabrykom skór i smoły, których ilość w ciągu wskazanego okresu powiększyła się więcej niż 10-krotnie. Ogólnie zaś biorąc, ilość fabryk w gub. około r. 1875 zwiększyła się sześciokrotnie — doszedłszy do 398, z produkcją, wynoszącą 3,238 tys. rb. Po następnych 15 latach pierwsza cyfra wzrosła do 757, a druga do 10,898 tys. rb. Około tego czasu powstały nowe dziegciarnie i kaflarnie, parowe mydlarnie i młyny, natomiast ilość garbarni malała z roku na rok i około roku 1891 z 62 spadła do 28.

W roku 1892 liczyliśmy 830 fabryk, najwięcej w pow. ihumeńskim—115, potem w nowogródzkim—96, bobrujskim—93, pińskim—83, borysowskim—70, słuckim—60, rzeczyckim—58, mińskim—51 i mozyrskim—47. Prawie cały przemysł guberni zajęty był przetwarzaniem produkrów roślinnych. Takich fabryk i zakładów przemysłowych było 532, co stanowiło 54,09 proc. ogólnej ich liczby. Gorzelnictwo w roku sprawozdawczym ześrodkowywało się w 138 fabrykach, trudniących się wyrobem spirytusu i 1,017 fabrykach, wyrabiających drożdże. Ogólna cyfra produkcji tych fabryk dosięgła 9,307 tys. rb. Poczynając od roku 1891, ilość fabryk i zakładów przemysłowych zaczęła się powoli zmniejszać, lecz za to powstały nowe prawidłowo zorganizowane przedsiębiorstwa przemysłowe z zabezpieczonym zbytem produkcji. W ciągu 10 lat z dawnych 830 pozostało tylko 395 fabryk, które jednak na tyle zwiększyły produkcję, że ilość zatrudnionych w nich robotników wzrosła prawie dwukrotnie, dochodząc do 8,900 osób, produkcja zaś dosięgła 27,207 tys. rb. Największa wartościowo produkcja i teraz, i dawniej przypada na gorzelnie, których obrót dosięgnął 13,279 tys. rb., dalej idzie drzewo (2,192 tys.) i zapałki (1,275 tys.).

J. O.

□ **Z Żytomierza** piszą do nas: Jednocześnie z rozpowszechnieniem pięknego i pożytecznego zwyczaju urządzania uroczystości sadzenia drzew, wchodzi w czyn rozporządzenie władz miejscowych, aby wszystkie drogi nasze i trakty obsadzać drzewami. O potrzebie drzew przy drogach zbytecznem byłoby mówić, dość przypomnieć tylko o zimowych zawiejach śnieżnych i o konieczności obsadzania dróg wiechami dla zabezpieczenia jadących w czasie zadymki od zbłądzenia Obecnie zaczęto obsadzać drogi drzewami wszędzie, nawet w zapadłych kątach. Niestety, pożytecznego zarządzenia nie nauczyli się jeszcze szanować włościanie. Skutkiem tego drzewa przydrożne, sadzone niedbale i potem zostawiane bez opieki, często zupełnie niszczeją. Wołyński komitet zarządzający, który, jak wiadomo, spełnia funkcje ziemstwa, zamierza połączyć Żytomierz drogą brukowaną z Browkami, stacją Połudn.-Zachodn. kolei żel. Droga ta w części już istnieje i dzięki temu wiele wiosek okolicznych korzysta już z doskonałej komunikacji z Żytomierzem. Staraniem tegoż komitetu wybudowany został nowy most przez Teterów przy szosie, łączącej Żytomierz z Berdyczowem. Nowy ten most, żelazny, na kamiennych podstawach, wygląda bardzo okazale. Koszta budowy wynoszą około 100 tys. rb. *W—ł.*

□ **Wołyń.** Omawiając kwestję niemieckiej kolonizacji na Wołyniu, „Mosk. Wied." utyskują, że sprawa ta, jakkolwiek pierwszorzędną ma wartość, wciąż jeszcze oczekuje załatwienia, a tymczasem zachodzą smutne objawy, nad któremi godzi się zastanowić poważnie. Gdy np. w pow. nowogródzkim chodziło o wysiedlenie sądowe pewnego niemca-kolonisty, który nie odnowił kontraktu, niemcy okoliczni stawiali opór. Cała władza miejscowa w liczbie stu ludzi („isprawnik", „uriadnik", policja włościańska) musiała się zebrać, aby wyrugować jednego niemca. Następnie, jak piszą „Mosk. Wied.", wszyscy niemcy powiatu, w liczbie 50 tysięcy, jak jeden człowiek, postanowili nie ustępować i wykazali ogromną solidarność. „Co będzie wówczas, gdy wypadnie rugować 50 tys. niemców, jeżeli za jednego staje obronnie 50 tysięcy?—zapytują „Mosk. Wied." Żadne zakazy nabywania ziemi na kresach zachodnich nic nie pomagają. Niemcy przyjmują wprawdzie poddaństwo rosyjskie, aby uchylić się z pod mocy zakazu.. Uspokajaliśmy siebie ciągle tem, że są to tylko zwyczajni koloniści, którzy nie mogą stanowić dla nas poważnego niebezpieczeństwa. Lecz i południowo-afrykańscy boerzy są też kolonistami. Liczba ich zaś wynosi tylko 250 tysięcy, a my mamy kolonistów niemieckich dwa miljony, za których plecami stoi 50-miljonowe cesarstwo niemieckie". Oto do jakich ogólnych wniosków doszły „Mosk. Wied.", roztrząsając pojedyńczy wypadek na Wołyniu.

□ **Z Moskwy** piszą do nas: Niedawno odbyło się tu przedstawienie egzaminowe uczniów Towarzystwa filharmonicznego. Odegrano kilka urywków z trzech oper. Z występujących młodych artystów największe powodzenie i uznanie krytyki zyskały nasze rodaczki: p. L. Sipowicz i córka reżysera Wielkiej Opery, p. Zofja Wasilewska. Ta ostatnia odznaczyła się nietylko głosem, zapowiadającym wielką przyszłość, ale i bardzo dobrą grą, która jej zjednała liczne oklaski. Reżyserem popisu był prof. Wasilewski. *Chorąży.*

□ **Z Pietrowska** (miasto portowe nad morzem Kaspijskiem) piszą do nas: Zapewne mało kto słyszał o tej mieścinie, rzuconej wśród gór kaukazkich. Chociaż jest tu spora garstka polaków, nie mamy atoli żadnego łącznika, któryby nas jednoczył: brak nam bowiem księdza, kościoła, nawet kaplicy. Kapelan wojskowy z Szury przyjeżdża wprawdzie raz na rok do żołnierzy i i wtedy mamy przez kilka dni nabożeństwo w koszarach, w ubogiej, dusznej izbie żołnierskiej, gdzie nietylko dźwięku organów, ale nawet śpiewu chóralnego nie słyszymy, bo nikt jakoś o tem zawczasu nie pomyślał. Oprócz tych paru dni, cały rok jesteśmy bez żadnej pociechy duchownej. Wprawdzie do Szury lub Groźnego, gdzie również jest ksiądz, nie zbyt daleko, ale ludność uboższa nie jest w możności odbywać nawet tak niedalekich podróży; sprowadzanie zaś księdza, przynajmniej kilka razy do roku, przy braku domu Bożego, łączy się z wielką trudnością urządzania za każdym razem improwizowanej kaplicy w mieszkaniu prywatnem. Myśl wzniesienia w Pietrowsku kaplicy nieraz już bywała poruszana i należałoby goręcej zająć się jej urzeczywistnieniem. Pism polskich prenumerujemy stosunkowo do liczby polaków niewiele; czytelnia klubu miejskiego sprowadza w tym roku „Kraj" dla swych członków-polaków; prócz tego otrzymujemy tu jeszcze po parę egzemplarzy pism: „Kraj", „Tygodnik Ilustrowany", „Biesiada Literacka", „Gazeta Polska", „Słowo", „Kurjer Warszawski", „Kurjer Codzienny", „Kurjer Świąteczny", „Dobra Gospodyni", „Wieczory Rodzinne" i „Przyjaciel Dzieci". *Ni.*

□ **Kraj wojska dońskiego.** W piśmie „Donskija Obł. Wied." wydrukowano rozkaz atamana wojska dońskiego, wydany na zasadzie art. 15 i 16 ustawy o środkach zabezpieczenia porządku państwowego i spokoju publicznego. „Wzbraniają się — czytamy tam—zbiegowiska i zebrania w miejscach publicznych, mające na celu naradę lub działanie, skierowane przeciwko ciszy i spokojowi ogólnemu, jak również wszelkie, nie wywołane koniecznością, zbieranie się na ulicach bez względu na cel tych zebrań".

□ **Kaukaz.** Jako ilustrację „babilońskiego pomieszania się języków na Kaukazie", p. Tichomirow w „Moskows. Wiedom." przytacza następujące dane statystyczne z okręgu czarnomorskiego, oparte na ostatnim spisie ludności: języka macierzystego rosyjskiego w r. 1897 używało osób—31,341, greckiego—2,963, czerkieskiego—1,938, ormiańskiego—1,395, czeskiego—1,075, gruzińskiego—917, i innych języków krajowych - 5,124; cudzoziemców w okręgu było 9,739 osób. W stosunku do innych narodowości rosjanie stanowią tu 58 proc. Według urzędowych danych, istnieje w Rosji 5 djecezyj ormiańskich, które liczą 1,327 świątyń, 79 klasztorów i 1,547 duchownych. Ludność ich wynosi około 1,131,000 osób, w tej liczbie 600 tys. mężczyzn i 531 tys. kobiet.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 18 maja.

[Wybory w Tow. kred. ziem. i nowe wnioski stowarzyszonych. Towarzystwa rolnicze a ziemstwa. Pewien dezyderatj.

+ W pięciu już guberniach dokonane zostały wybory do dyrekcyj Towarzystwa kredytowego ziemskiego: radomskiej, kieleckiej, łomżyńskiej, płockiej i warszawskiej. Stowarzyszeni wszędzie na zgromadzeniach wystąpili z rozmaitemi wnioskami, nie zrażeni sposobem, w jaki władze Towarzystwa załatwiły wnioski poprzednie. We wnioskach tych ziemianie nasi domagają się większego uwzględnienia interesów tych, którzy zmuszeni są pożyczkę zaciągać, uruchomienia części kapitałów Towarzystwa, uwięzionych w przesadnie wielkim funduszu rezerwowym, ziszczenia wreszcie tyloletnich marzeń o pożyczkach meljoracyjnych. Z jak krańcową, a nawet przesadną ostrożnością panowie radcy administrują funduszami Towarzystwa, zilustrować to może fakt, że kiedy Towarzystwo ma postawić dom na własne potrzeby, buduje go z—*dochodów*, choć to jest przecież najwyraźniejsza lokacja *kapitałów*.

Fakt nieuwzględnienia ani jednego z wniosków, złożonych przez stowarzyszonych na wyborach przed dwoma laty, komentowany był tu i owdzie dość żywo. Zwłaszcza oświadczenie władz, że cały szereg wniosków oddany został na bliższe rozpatrzenie, było krytykowane, i zapewne nie bez słuszności, boć dwuletni termin jest aż nadto wystarczający, aby te sprawy rozpatrzeć i załatwić. Na zgromadzeniu wyborców płockich p. Ludomir Grendyszyński w umiarkowanych, choć wymownych wyrazach uczynił władzom zarzut formalny braku pilności. Radcowie tłómaczyli się, w Płocku i gdzieindziej, wskazując na to, że ubiegłe dwulecie poświęcone było głównie dwom sprawom: utrzymaniu kursu papierów Towarzystwa i przyjściu z pomocą ziemianom, dotkniętym klęską nieurodzaju.

Dodać należy, że wrócenie do zniesionej już emisji papierów 4½ proc. rozmaicie w różnych stronach zostało przyjęte; z oświadczeń zaś radców można było się przekonać, że i w łonie władz poglądy na tę sprawę nie były jednolite. Rozmawiałem o tem z paru finansistami: i tu każdy co innego mówi. Jedni powiadają, że to leży w interesie stowarzyszonych, inni o tem wątpią; jedni przewidują znaczny upadek kursu 4-proc. papierów, inni twierdzą, że obie emisje trzymać będą jedna drugą w równowadze. W każdym razie fakt to pomyślny dla Towarzystwa, że zapowiedź powrotu do papierów 4½ proc. nie podziałała zniżkowo na papiery 4-proc.

Ciekawą sprawę podniósł p. Bronisław Bouffałł w «Bibljotece Warszawskiej», mianowicie: o ile Towarzystwa rolnicze nasze mogą zastąpić nieistniejące jeszcze u nas instytucje ziemskie? Ziemstwa posiadają trzy zadania główne, jak wiadomo: 1) przyczynianie się do oświaty; 2) organizację pomocy lekarskiej na wsi; 3) rozwój gospodarki ekonomicznej rolników. Co do pierwszego punktu, to rola samych ziemstw jest ograniczoną do dostarczania środków na cele oświaty, oświata zaś sama znajduje się wyłącznie w rękach organów ministerstwa. Nasze towarzystwa rolnicze mogłyby więc robić ewentualnie to, co i ziemstwa, to jest łożyć na szkoły i tworzyć stypendja; ograniczone jednak środki finansowe pozwoliłyby ledwie na jakąś minimalną działalność w tym kierunku. Podobnież i organizacja lekarska na wsi, którą towarzystwa rolnicze mogłyby w różny sposób popierać, gdyby zorganizowaną została na racjonalnych podstawach—nie może być przedmiotem bezpośredniej troski tych towarzystw. Natomiast podniesienie gospodarki rolniczej, i wszystko to, co może z nią mieć związek, jak np. ulepszenie stanu dróg, mostów i t. p. leżałoby doskonale w granicach kompetencji naszych towarzystw rolniczych.

Niestety—mówi p. Bouffałł—pomiędzy Towarzystwem rolniczem a ziemstwem istnieje ta wielka różnica, że pierwsze jest prywatnem zebraniem osób w celach ogólnych, a drugie — prawdziwą władzą. Pierwsze może zaproponować członkom swoim złożenie na dane cele takiej to a takiej sumki, uzbieranej drogą składek, drugie zaś wprost wyznacza na dane cele podatki, obowiązujące wszystkich, i te podatki ściąga. Różnica wielka.

P. Bouffałł poprzestał w interesującem swojem studjum na wskazaniu tej różnicy. Ja sądzę jednak, że w tej sprawie możnaby było zrobić—krok dalej. Mianowicie wypowiedzieć dezyderat, aby towarzystwom naszym powierzono tę część działalności ziemstw, dając im zarazem prawo, jaką mają ziemstwa do nakładania podatków. Z jednej bowiem strony instytucje ziemskie same nie zakończyły swojego organizacyjnego procesu, podlegając ustawicznym zmianom i warjantom; to więc, co tu proponujemy, byłoby jedną próbą, jednem doświadczeniem więcej. Z drugiej strony taka np. kwestja dróg u nas należy do najbardziej poplątanych i wymagających ustalenia. W ostatnich czasach zaproponowano znieść wszelkie służebności drogowe, w praktyce bardzo niedogodne, i zastąpić je jednym podatkiem po 100 tys. rubli z każdej guberni. I tu więc jesteśmy w okresie prób. Gdyby te próby połączyć, otrzymanoby cenne bardzo doświadczenie, które zużytkować możeby się dało na szerszą skalę.

Zast.

+ **Dzienniki** donoszą, że Warszawa ma zaciągnąć dwadzieścia miljonów pożyczki na wykonanie różnych robót miejskich. Z tej sumy 5 miljonów przeznaczono na budowę trzeciego mostu na Wiśle, pozostałe zaś 15 milj. mają być użyte na budowę rzeźni centralnej za fortem Śliwickim, na kanalizację Pragi i urządzenie tramwajów elektrycznych. Bawiący w Warszawie inżynier paryzki, p. J. Doener, przedstawiciel Towarzystwa budowy mostów, zamówił w jednym z tutejszych zakładów fotograficznych zdjęcia fotograficzne wybrzeży Wisły, obranych pod budowę trzeciego mostu wprost Alei Jerozolimskiej i Saskiej Kępy. Na ukończeniu są plany szczegółowe nowego mostu, opracowane przez inżyniera p. Marczewskiego, zarząd zaś komunikacji wodnej w Warszawie posiada aż ośm projektów, wykonanych w ciągu ostatnich dziesięciu lat kosztem 20 tys. rb.

+ **Warszawa** ma już nowe halle targowe; na placu za Żelazną Bramą przystąpiono do burzenia dawnych straganów i urządzenia skweru. Służba targowa z pomocą policji walczy z handlarzami, obnoszącymi rozmaite towary na placu po targu zwiniętym za Żelazną Bramą. Zwolennicy tradycji nie chcą słyszeć o wynajęciu miejsc w hallach, a służba całe dziesiątki przemytników odprowadza do kancelarji targowej.

+ **Dla** powitania prezydenta Loubeta w Petersburgu, udała się tam deputacja obywateli francuzkich, w Królestwie Polskiem zamieszkałych. Deputacja powiozła adres od kolonji francuzkiej w Królestwie Polskiem i przedstawiona będzie prezydentowi Loubetowi.

+ **Doroczne** ogólne zebranie Tow. wspierania drobnych kupców i subjektów żydowskich w Warszawie (liczącego 2 tys. członków) miało — jak donosi „Kur. Warsz,"— bardzo burzliwy przebieg. W ciągu pięciu godzin zebranie hałasowało z powodu, że nie mogło zgodnie wybrać przewodniczącego, a jedno stronnictwo przerywało drugiemu. Zarząd musiał zamknąć zebranie, przyczem nie obeszło się bez udziału policji.

+ **Na** zebraniu wyborczem do władz Towarzystwa kredytowego Ziemskiego z gub. płockiej powołano, do komitetu: pp. Ant. Ostrowskiego i Wł. Grabowskiego; do dyrekcji głównej p. Fel. Sokołowskiego; do do dyrekcji szczegółowej: pp. Jana Szemplińskiego, Tom. Siekluckiego i Kaz. Strzeszewskiego. Z gub. warszawskiej powołano na radców: komitetu p. Jan. Śliwińskiego; dyrekcji głównej p. Fel. Zakrzewskiego i dyrekcji szczegółowej p. Mar. Krzymuskiego.

++ **Z Łodzi** piszą do nas: Projektowana przez d-ra St. Serkowskiego pierwsza u nas kuchnia hygieniczna pod ścisłym dozorem sanitarnym, wzorowana będzie na podobnej instytucji wiedeńskiej.—Nareszcie miasto nasze doczeka się stałej straży ogniowej. Wiadomość o zezwoleniu władzy nadeszła już z Petersburga. Utrzymanie jednego stałego oddziału straży ma kosztować około 37 tys. rb. rocznie.—Jeden z łodzian wynalazł aparat, z którego pomocą jedna osoba przez telefon będzie mogła być słyszana na kilku stacjach jednocześnie. Nowy aparat ułatwia też rozmowę telefoniczną na dalekich przestrzeniach.—Wznowiono tu starania, aby wolno było w fabrykach tutejszych urządzać pogadanki z dziedziny hygieny i medycyny popularnej.—P. St. Kossuth krząta się około utworzenia w Łodzi klubu knpieckiego.—Grono przemysłowców, eksploatujących kolejkę podjazdową Zgierz-Łódź-Pabjanice, stara się o zawiązanie Tow. akcyjnego. *M.*

++ **Moskowskija Wiedomosti**" wystąpiły z artykułem przeciwko zakładanym w Królestwie Polskiem ochronkom dziennym dla dzieci klas pracujących w miastach, wsiach i fabrykach. Autor artykułu, podpisany pseudonymem „Russkij", twierdzi tam, że „ochrony nie mają już na celu zadań czysto filantropijnych i stały się potajemnemi szkołami z polskim językiem wykładowym, oraz działają w takim kierunku, który, naturalnie, nie ma nic wspólnego z państwowemi zadaniami wykształcenia elementarnego w guberniach Kraju przywiślańskiego. Nadto ochrony zaczęły—naturalnie—zniechęcać wiejską ludność miejscową do posyłania dzieci do rządowych szkółek elementarnych"... Wprawdzie autor uznaje, że ochrony podlegają nadzorowi dyrektorów okręgowych, którzy powinni baczyć na to, aby ustawy tych instytucyj były przestrzegane i dzieci nie uczyły się z książek i kajetów — jednak sądzi, że wizytacje dyrektorów, odwiedzających ochrony co trzy lub cztery lata, nie mogą wpływać na zmianę „zwykłego w nich biegu rzeczy". Wreszcie autor kończy uwagą, że ochrony utrudniają zakładanie nowych szkółek rządowych, których brak wpływa znów na rozwój potajemnego nauczania.

PRASA ROSYJSKA.

ZIEMSTWO I CENTRALIZACJA.

Redaktor «Graždanina» zastanawia się nad treścią dwóch listów, które otrzymał od niewiadomych korespondentów, wskazujących konieczność szerokiego systematu ziemskiego samorządu. Ks. Mieszczerski jest zdania, że o zamianie urzędniczej Rosji, która, bądź co bądź, dawała sobie radę setki lat, na Rosję ziemską, nie mającą za sobą przeszłości,

ZA KORDONEM.

Neofilareta.

Prasa galicyjska rozpisywała się czas jakiś o projekcie utworzenia przez p. Lutosławskiego jakiegoś uniwersytetu filareckiego w Szwajcarji. W „Głosie Nar.“ znalazła się wiadomość, jakoby „d. 9 marca 1902 r. zebrane grono słuchaczy i nauczycieli czterech szwajcarskich uniwersytetów we Fryburgu szwajcarskim założyło Towarzystwo pod nazwą „Uniwersytet Mickiewicza“. Otóż obecnie profesorowie uniwersytetu fryburskiego: Stanisław Dobrzycki, Antoni Kostanecki i Józef Kowalski nadesłali do „Czasu“ następujące oświadczenie: „Zaznaczamy: 1) że na owem zebraniu d. 9 marca, na którem utworzono towarzystwo, p. n. „Uniwersytet Mickiewicza“, nie byliśmy, nie było też, prócz p. Lutosławskiego, żadnego z profesorów; 2) że z dążnościami p. Lutosławskiego się nie solidaryzujemy; ze słuchaczów zaś uniwersytetu fryburskiego ani jeden członkiem owego Towarzystwa nie jest; 3) że zapytani poprzednio przez p. Lutosławskiego o naszą opinję co do owego Towarzystwa i wzywani przez niego do współudziału, daliśmy mu odpowiedź odmowną, motywując ją tem, iż cała sprawa jest chybiona i szkodliwa. Zastrzegamy się tedy stanowczo przeciw łączeniu nas z fantastycznemi projektami śpiących na jawie“.

Bawiący obecnie we Lwowie p. Wincenty Lutosławski, b. profesor uniw. Jagiellońskiego, wygłosił dwa odczyty. Pierwszy odbył się w sali politechniki i wywołał gwałtowną sprzeczkę p. Kulczyckiego ze zwolennikami p. Lutosławskiego. Na drugim odczycie w sali „Sokoła“ prof. Lutosławski mówił o „wychowaniu narodowem i abstynencji“, i o stosunku jej do „wychowania narodowego“. W odczycie tym zalecał wstrzemięźliwość od alkoholu i wskazał, że jest on źródłem wszelkiego złego. Dlatego powinna abstynencja być bodźcem pracy „kół filareckich“. Po wykładzie chciał mówić p. Studnicki. Zwolennicy p. Lutosławskiego wzięli jego słowa za wyzwanie i w sali powstał piekielny hałas, gwizdy, tupanie nogami, sykania i t. d. Równocześnie młodzież, pochwyciwszy p. Studnickiego za poły surduta, usiłowała go ściągnąć z estrady. P. Studnicki, broniąc się, kopał na wszystkie strony, ale ostatecznie ściągnięty za nogi, znalazł się na ziemi. Na sali powstała panika; panie poczęły uciekać. Pisma tłómaczą te zajścia i sprzeczki gwałtownemi wystąpieniami „Kurjera Lwowskiego“ przeciw „rozczochranym“ teorjom prof. Lutosławskiego.

PRASA ROSYJSKA.

FUNDUSZ KOLONIZACYJNY.

Donosząc o nowych projektach anty-polskich rządu niemieckiego, korespondent berliński «Now. Wr.» opatruje je następującą uwagą:

„Wszystkie te ważne środki niezawodnie zostaną przyjęte przez parlament. Napróżno jednak usiłują usprawiedliwić je propagandą polską. Jest to nic innego, jak wykonanie testamentu Fryderyka Wielkiego, który stanowczo doradzał zniemczyć do szczętu i wyzuć z pierwiastków słowiańskich wszystkie ziemie pograniczne z Rosją, oraz dalszy ciąg długiego szeregu takichże środków, zainicjowanych przez Bismarka, rozpoczętych wygnaniem wszystkich żywiołów słowiańskich słynną mową jego w r. 1886. Z polakami łatwo możnaby sobie dać rady za pomocą siły zbrojnej, co też nieraz zaznaczano, ale poradzić sobie z prądem słowiańskim, którego tu się tak bardzo boją, jest stokroć trudniej. Nie darmo przecież Bismark w mowie swojej z r. 1886, jako najważniejszy motyw do wyguania polaków i innych słowian obcokrajowych, przytoczył fakt taki: niegdyś pewien wybitny polak, mówiąc o licznych pamiątkach słowiańskich w Prusach, miał mu powiedzieć: „zobaczy pan, że z czasem my wszystko to odbudujemy“. Istotnie, strach ma wielkie oczy“.

Tej samej sprawie, uchwalenia nowego funduszu antypolskiego w Prusach, «Nowoje Wrem.» poświęca inny artykuł wstępny, w którym przedewszystkiem roztrząsa, jakie znaczenie może mieć przedsiębrany przez rząd pruski nowy środek germanizacyjny. Komisja kolonizacyjna nie odpowiedziała oczekiwaniom swych założycieli, gdyż «zbałamucony Michel nie mógł współzawodniczyć w uprawie roli ze skromnym rolnikiem-słowianinem». Dlatego też rząd pruski obecnie postanowił za nowe, mające być uchwalonemi, fundusze kupować na rzecz państwa majątki polskie, i plan ten—według zdania dziennika—został ułożony «z zabijająco trafnym rachunkiem», gdyż grunty, przez rząd zakupione, nigdy więcej do rąk polskich nie wrócą.

„Wskutek tego—mówi „Now. Wr.“—z czasem polacy staną się niepożądanymi gośćmi na własnej ziemi i nie trudno ich będzie rozproszyć po całych Niemczech i za ich granicami. Wtenczas nastąpi koniec dla pruskiej Polski, kolebki narodu polskiego“. „Trzeba przyznać—mówi dalej dziennik—że w ogólności wszystkie urzędowe oświadczenia niemieckie w sprawie polskiej mają pewien nieco komiczny odcień w oczach widza postronnego: niemcy—proszę sobie wyobrazić—tylko bronią się od pożerającego wszystko potopu polskiego! Również i hr. Bülow gada o konieczności wytworzenia tamy, skierowanej przeciwko wrogiej dla państwa agitacji polskiej, nazywanej przez niego „wielkopolską“ lub „wszechpolską“. Jest to nowy jego konik, który—według jego zdania—może oddać tysiące usług w sprawach międzynarodowych“.

Widmo tej agitacji dotychczas nie niepokoi organu p. Suworina, który uznaje, że agitatorami są bardzo młodzi studenci, starsi uczniowie gimnazjalni, robotnicy fabryczni, kierowani jakąś bezimienną spółką, «widocznie znajdującą się w związku z muzeum narodowem w Rapperswylu». Ztąd dano hasło do ruchów szkolnych w Niemczech i do «wojny na trzy fronty». Władze pruskie skwapliwie zbierają wiadomości o tej «dziecinnej agitacji, występnej już choćby tylko ze względu na jej lekkomyślność», nie tyle na własny użytek, bo same są zbyt mało naiwne, ale w celu zastraszenia sąsiadów «niebezpieczeństwem polskiem» i zjednoczenia ich do wypowiedzenia wspólnej walki polakom.

„Dotychczas—mówi „Now. Wr.“—te insynuacje pruskie powodzenia nie miały. Dla chłodnego obserwatora postronnego jasnem było naturalnie, że bohaterski opór polaków poznańskich przeciwko nacechowanej gwałtami germanizacji wypływa z głębszego i szlachetniejszego źródła, i nie jest wynikiem niegodnej naganki, urządzonej przez bandę agitatorów tajnych, zatruwających świadomie i bez miłosierdzia kwiat wiosenny młodzieży polskiej. Jednakże ludzie, stanowiący poważny i szlachetny żywioł narodu polskiego, powinniby, nie ograniczając się do protestów w prasie, dołożyć wszelkich usiłowań, aby wczas wyznaczć granicę dla szalonej igraszki agitatorów“.

Inaczej—kończy dziennik—wkrótce może już będzie za późno i zapewnienia pruskie zdobędą sobie grunt do wiarogodności w oczach wszystkich.

O FINLANDJI.

«Nowoje Wremia» drukuje szereg artykułów p. t.: «Z Finlandji». Autor tych artykułów, p. L. G—n, ten sam, co niedawno opisał Warszawę (p. Nr 15 «Kraju»), w formie djalogów dowodzi, że utarte pojęcia o «konstytucji finlandzkiej», «zasadniczych prawach Finlandji» i t. p., opierają się tylko na nieporozumieniu, którego powody wykłada w następujący sposób. W roku 1865 fiński komitet kodyfikacyjny w istocie stworzył cały projekt osobnej dla Finlandji konstytucji, w którym mowa była o ograniczeniu władzy monarchicznej, o stolicy Finlandji i t. p. Przy obradowaniu nad tym projektem w obecności cesarza Aleksandra II, wystąpił przeciw projektowi z mocną krytyką jen.-gub. baron Rokossowski, na skutek czego cesarz projektu nie zatwierdził. Jednocześnie z projektem konstytucji przedstawiony został projekt ustawy sejmowej, który uzyskał Najwyższe zatwierdzenie. W tej właśnie ustawie sejmowej znajdują się częste powoływania się na «zasadnicze prawa», na «formę rządu», słowem na akt prawodawczy, dotyczący konstytucji, a nie zatwierdzony przez cesarza. Urzędnicy, których obowiązkiem było czuwać nad odpowiedniością formy do ustawy i usunąć owe powoływania się na akt niezatwierdzony, nieważny, słowem nie istniejący, przeoczyli tę okoliczność.

„I oto można sobie wyobrazić, co z tego wynikło. Pierwszy lepszy finlandzki separatysta może otworzyć stronicę ustawy sejmowej i pokazać chłopu, mieszczaninowi lub wogóle człowiekowi nieświadomemu paragraf, powołujący się na konstytucję, a następnie już wskazać tę konstytucję. I uwierzą mu. I nie mogą nie uwierzyć. Bowiem nikomu nie przyjdzie do głowy, że w takim akcie prawodawczym, jak „ustawa sejmowa“, mogą być fałszywe odnośniki“.

„Nie łatwo tedy usunąć tę anomalję. Wszelkie protesty, demonstracje i nawet jawne zaburzenia dni ostatnich pochodzą z powodu wprowadzenia przez rząd rosyjski takich praw i ustaw, których wyrzec się niepodobna“. „Od chwili wydania manifestu 1899 r.—mówi jedna z osób, rozumujących w artykule p. L. G-na—*musimy* dążyć naprzód, nie zatrzymując się ani na chwilę. Zatrzymanie się byłoby niebezpiecznem dla powagi Rosji. Jedno z dwojga: albo nie należało wcale zaczynać, albo zacząwszy, trzeba iść, iść do końca, nie czyniąc żadnych ustępstw, żadnych ulg. Bo może to jeszcze ostatnia chwila, gdy kwestję finlandzką można rozstrzygnąć pokojowo“.

NOWE WIDNOKRĘGI.

W chwili gdy pedagogja bismarkowska wydaje najwspanialsze swe owoce, gdy rozpanoszona wszechniemieckość wyzuwa z ziemi poznańskiej odwiecznych jej dziedziców za to tylko, że przechowują własną kulturę tysiącoletnią, gdy wysłańcy pangermanizmu szerzą otwarcie i bezkarnie w obcem państwie myśl wcielenia jego do imperjum Hohenzollernów, a złowróżbni prorocy polityczni przepowiadają upadek monarchji habsburskiej nazajutrz po zniknięciu cesarza Franciszka-Józefa i panowanie Weltreichu niemieckiego od Amsterdamu do Stambułu i od Bałtyku do morza Adrjatyckiego,—nie braknie, na szczęście, znamion, które lepszej spodziewać się pozwalają przyszłości.

Bismark ukrywał swoje plany, przysięgał na wierność Austro-Węgrom, zawierając jednocześnie tajne umowy asekuracyjne; twierdził, że cały półwysep bałkański nie wart kości jednego grenadjera pruskiego; narzekał, że cichym Niemcom grozi niebezpieczeństwo od wojowniczych sąsiadów, o zamiarach zaś zaborczych niemieckich nie przebąknął nigdy ani słowa. Cesarzowi Wilhelmowi i jego doradcom należy się najwyższa wdzięczność za to, że przetarli ludziom oczy. «Weltpolitik», «Weltreich» nie schodzą z ust cesarskich i z języka hr. Bülowa, podróże, toasty, ćwiczenia krasomówcze w koszarach i na «paradeplatzach» aż nadto wyraźnie stwierdzają, że Niemcy dzisiejsze dążą do zagarnięcia Austrji i Holandji z jej bogatemi kolonjami i do rozszerzenia swego wpływu na Bałkany, Azję mniejszą, aż het!... za Eufrat i Tygrys.

Więc to odnawiane obecnie trójprzymierze europejskie nie jest i nie będzie już nigdy owem pierwotnem trójprzymierzem, stworzonem przez Bismarka, cokolwiek mówiliby dziś mówcy urzędowi. Logika wypadków zbliżyła Austro-Węgry do Rosji i Włochy do Francji. Ustają umiejętnie podsycane przez Bismarka: współzawodnictwo Rosji i Austro-Węgier na półwyspie Bałkańskim i współzawodnictwo Włoch i Francji w Afryce północnej. I chociaż cesarz Franciszek-Józef nie chce ani sporów, ani zatargów, choć milczy Hofburg, gdy rozzuchwalone wszechniemieckie gardła krzyczą: *«Los von Rom!»* i *«los von Oesterreich!»*, choć czesi doczekać się nie mogą uroczystej koronacji w Pradze—środek ciężkości monarchji habsburskiej wyraźnie przesuwa się na stronę słowiańską, i myśl federacji ludów zachodnio - słowiańskich, pod przewodnictwem starej dynastji Habsburgów, wzrasta i potężnieje. Nie wywołuje ona już obaw nigdzie, i dzienniki nadnewskie zdają się witać ją sympatycznie.

Znamiennym objawem w tym kierunku jest artykuł półurzędowej «Wiener Sonn-und Montags Ztg».

«Z chwilą, gdy Włochy weszły w porozumienie z Francją—mówi to pismo—Rosja zaś z Austro-Węgrami, traktat trójprzymierza stał się pustą formułą, przesłaniającą fakt niewątpliwy, że zachowanie pokoju europejskiego warunkuje się osamotnieniem zaborczych Niemiec. Wszyscy zaczynają rozumieć to doskonale, i jeżeli, pomimo dobrych pomiędzy sobą stosunków, państwa europejskie nie przestają się zbroić—powód tego leży jedynie we względach, które doprowadziły do osamotnienia Niemiec. Europa obawia się niespodzianek»...

Podnosząc dalej doniosłość dla Austro-Węgier, porozumienia z Rosją, «Wien. S. u. M. Ztg» pisze:

«Porozumienie to nie jest dziełem jednego tylko hr. Gołuchowskiego. Trzeba wreszcie stwierdzić otwarcie, że zawdzięcza je Austrja arcyksięciu Franciszkowi-Ferdynandowi, który skorzystał z pobytu swego w Petersburgu, by jasno postawić kwestję wzajemnego stosunku mocarstw sąsiednich».

Przytaczając wyrazy powyższe, «Now. Wr.» pisze się na nie bez zastrzeżeń:

«Szlachetny, rycerski charakter następcy tronu austro-węgierskiego wyłącza wszelkie wątpliwości. I w przyszłości, bliższej już, zarysowuje się Austrja odrodzona, lękająca się zuchwałości sąsiada północnego, uzurpatora jej pierwszeństwa w Europie środkowej, nie obawiająca się swoich niemców i równouprawniająca wszystkie swoje ludy, a zatem przeważnie słowiańska. Z Austrją zaś słowiańską—kończy «Now. Wr.»—rozumiejącą prawdziwe swoje interesy i nie wyjmującą kasztanów z ognia dla zawziętego wroga, porozumieć sie zdołamy zawsze i iść ręka w rękę. Może nawet w sprawie tak splątanej, jak bośniacka, w której w warunkach dzisiejszych niepodobna nam zejść z zajętego stanowiska, w przyszłości stanie się możliwem porozumienie, jednakowo zadawalniające obie strony».

Na artykuł półurzędowca wiedeńskiego zwróciła także uwagę prasa angielska, i «Times» przytacza go, zaznaczając sympatje holenderskie dla sojuszu podwójnego rosyjsko-francuzkiego. Głosy dzienników wpływowych nad Dunajem i nad Newą są, bądź co bądź, znamienne. Stwierdzają one, że, poza trójprzymierzem, przez Niemcy na własną obracanem korzyść, dzieją się rzeczy doniosłe, i że chwila, w której cesarz Franciszek-Józef złoży berło w młodsze dłonie, nie będzie dla Austro-Węgier chwilą upadku i rozkładu, ale raczej chwilą wyzwolenia i położenia tamy rozhukanej powodzi wszechniemieckości.

J. Mzura.

WIZYTA PASTERSKA W KRONSZTADZIE.

Dzień niedzielny i poniedziałkowy ubiegłego tygodnia były radosnemi i uroczystemi dla katolickich mieszkańców Kronsztadu. W dniach tych nawiedził parafjan kronsztadzkich JE. arcybiskup-metropolita mohylowski, ks. Bol. Kłopotowski.

Od rana w petersburskiej przystani parostatków rządowych kołysał się statek «Iżora», uprzejmie nadesłany przez naczelnika portu kronsztadzkiego, wiceadmirała Makarowa, dla przewiezienia arcypasterza i towarzyszącego mu duchowieństwa. Około godz. 9 przybył na statek JE., powitany przez przedstawiciela parafjan kronsztadzkich, inżyniera marynarki, podpułk. Perkowskiego oraz przez całą załogę «Iżory» z kapitanem Zajcewem na czele. Z duchowieństwa towarzyszyli JE.: rektor Akademji duchownej, ks. prałat Żarnowiecki, trzej członkowie kapituły mohylowskiej, proboszcz parafji św. Katarzyny, ks. kanonik Ścisławski, oraz kilku profesorów Akademji i seminarjum.

Statek szybko począł próć fale Newy, a potem zatoki Fińskiej, i po dwugodzinnej żegludze, przy pięknej pogodzie, przybył do przystani kronsztadzkiej.

Wprost ze statku JE., w towarzystwie ks. prałata Żarnowieckiego i p. Perkowskiego, udał się do kościoła, gdzie już oczekiwali zebrani: proboszcz parafji, ks. Kaz. Michalkiewicz, w otoczeniu kilkunastu alumnów seminarjum petersburskiego, oraz wszyscy prawie katoliccy mieszkańcy Kronsztadu. Mnóstwo także ludzi innych wyznań zapełniało przylegające ulice i plac przed kościołem. Na krużganku kościelnym nastąpiło powitanie arcypasterza przez parafjan. W imieniu wszystkich serdecznie przemówił do JE. adw. prz., p. Kopeć, a pp.: rejent Stungiewicz i Cieszkowski na artystycznie wykonanej tacy srebrnej, ozdobionej herbami JE. i Kronsztadu, ofiarowali chleb i sól. Jedna z dziewczynek podała arcypasterzowi piękny bukiet, a ks. proboszcz wręczył klucze od świątyni. Odpowiedziawszy uprzejmie na powitania, JE. przy biciu w dzwony i śpiewie *«Ecce Sacerdos Magnus»*, poprzedzany duchowieństwem i dziewczynkami w bieli, rzucającemi kwiaty, wstąpił do kościoła. Świątynia przepełniona była wiernymi, a środkiem w dwóch zwartych szeregach, stanowiąc wartę honorową, stali marynarze katolicy.

Gdy po modlitwie przed wielkim ołtarzem JE. zasiadł na gustownie wzniesionym tronie biskupim, ks. Michalkiewicz zwrócił się do JE. z przemową powitalną. Wyrażając wielką swą i swych parafjan radość z przybycia arcypasterza, szanowny kapłan skreślił pokrótce historję kościoła i swego przy nim pasterzowania, oraz przedstawił stan materjalny i moralny parafji. Sprawozdanie wypadło nader chlubie dla parafjan. Aczkolwiek po większej części niebogaci, ciężką pracą zarabiający na kawałek chleba, są przecież—zapewniał ks. proboszcz—dobremi dziećmi Kościoła, gorąco przywiązanemi do wiary ojców, uczynni i ofiarni na potrzeby świątyni. Z ich też pomocą odnowiony został kościół, założone Towarzystwo dobroczynności, zorganizowana szkółka przy ko-

legatów boerskich, zjechali: Botha, De-Wet, Delarey, Beyers i inni mniejsi wodzowie, oraz koczujący przedstawiciele rządów Oranje i Transwaalu, ale mogą naradzać się równie dobrze nad pokojem, jak nad sposobem prowadzenia dalszej walki i nad ułożeniem szczegółowego jej planu. Panuje więc w Londynie niepewność i p. Chamberlain, dla przekonania boerów o bezskuteczności walki, szle do Kaplandji wciąż nowe oddziały wojska.

Cesarz Wilhelm posłał w darze Stanom Zjednoczonym posąg Fryderyka II, który ma stanąć na jednym z placów nowojorskich. Niech mają amerykanie choć spiżowego Hohenzollerna, który przypominać będzie uchodzącej przed kijem feldfeblów do Ameryki młodzieży pruskiej, że tam, za Oceanem, w opuszczonym Vaterlandzie, trwa bezustannie system polityki koszarowej, któremu Niemcy zawdzięczają swoje zjednoczenie i swą wielkopaństwowość.

Ale Niemcy także są niewdzięczni. W Bawarji malcy wyśpiewują piosenkę: «*Bahn und Post und Militaer — Reizen «Brüder» Preusz gar sehr—Geben wir das auch noch her — Dann haben wir bald gar nichts mehr!*» Stronnictwo bawarskie ludowe występuje z hasłem: «*Los von Berlin!*» i coraz częściej ukazują się artykuły dziennikarskie i broszury ulotne, wskazujące na zaborczość polityki pruskiej i ostrzegające państwa związkowe przed jej niebezpieczeństwem. Niewdzięczne bawary!

Oddawna uskarżała się Turcja, że pracowici oficerowie marynarki włoskiej trudnią się rybactwem u brzegów Trypolisu i mierzą tam morza głębiny. Potem w paru pismach włoskich ukazały się pogłoski o jakiejś koncentracji w Sycylji wojsk i floty, w celu wyprawy do Afryki. Potem paru posłów zapytywało o to ministrów w Izbie parlamenckiej. Ministrowie dyplomatycznie odpowiadali, że rząd o żadnych awanturach nie myśli, a ostatnio p. Prinetti, znowu wyrzekając się polityki awanturniczej, oświadczył, iż w każdej kwestji rząd będzie postępował stanowczo. Otóż ta «stanowczość» dużo daje do myślenia, jakkolwiek wyrzec się jej mogą politycy kwirynalscy, gdy zastanowią się nad tem, że w Trypolitanji jest kilkanaście tysięcy doskonałego żołnierza tureckiego i ze czterdzieści tysięcy wojsk nieregularnych, wyćwiczonych wszakże przez oficerów niemieckich i dobrze uzbrojonych. A z Konstantynopola wysłano tam nowe posiłki.

Niedość wystarać się o pożyczkę, trzeba jeszcze podobać się dłużnikowi. A prezes ministrów serbskich, p. Wuić, nie podobał się skupczynie. Więc choć kilkakrotnie (kosztem skarbu) jeździł do Wiednia, choć wytłómaczył bankierom tamecznym, że mogą bez obawy udzielić Serbji na dobry procent parę dziesiątków miljonów, pomimo pustek w skarbie tego państwa—skupczyna rozkaprysiła się, znalazła, że pożyczka zbytnio te pustki obciąży, i wniosek p. Wuića odrzuciła. Położył zatem były prezes ministrów swoją tekę przed królem i odszedł do domu, król zaś wręczył ją p. Pasićowi pod warunkiem, by wyjął z niej i oddał komu innemu papiery ministerstwa spraw zagranicznych, zbytnio bowiem zaakcentowane ma sympatje polityczne.

W sąsiedniej Bułgarji uroczyście święcono pamiątkę wyzwolenia księztwa z pod panowania tureckiego. Książę Ferdynand z tego powodu był w starym monasterze Rylskim, spożył tam ucztę z bracią zakonną i wysłał do Petersburga telegram, dziękujący Monarsze rosyjskiemu za wolność Bułgarji i za życzliwość dla niej. Odpowiedź telegraficzna Najjaśniejszego Pana, zaznaczająca, że przyszły rozwój i szczęście Bułgarji zależą od jednoczenia się z Rosją, wywołała w księztwie głębokie wrażenie. Święcił także uroczystości jubileuszowe egzarchat bułgarski. Książę Ferdynand panuje nad Bułgarją i Rumelją wschodnią — ale głową wszystkich bułgarów, gdziekolwiek mieszkają, jest egzarcha, tak samo jak patrjarcha konstantynopolitański jest głową hellenów. Kościół wschodni nie ma, jak rzymski, rysów charakterystycznych kosmopolityzmu. Dzieli się on na kościoły narodowe, spierające się na półwyspie Bałkańskim o panowanie nad terytorjami tureckiemi. Mianowanie w Ueskiubie metropolity Firmiljana, serba, uszczupla zatem zakres wpływu egzarchy bułgarskiego, i ztąd bierze się zaciekłość bułgarów w obronie tej placówki. Minister bułgarski Ludskanow, w czasie pobytu w Stambule, niedwuznacznie dał do zrozumienia W. Porcie, że rząd bułgarski nie da za wygraną i nigdy biskupa Filmiljana nie uzna.

W Szwecji, w spokojnej, śnieżnej Szwecji zrobiło się gorąco nie dla wiosny, która strasznie kaprysi, ale dla zaburzeń na temat głosowania powszechnego. Hasło to bardzo popularne wśród poddanych króla Oskara; strejkują więc robotnicy, wszelki ruch handlowy ustał, pociągi przestały kursować, i tylko po ulicach miejskich i drogach publicznych ciągną się pochody manifestantów, żądających reformy wyborczej na zasadzie głosowania powszechnego.

Utworzenie olbrzymiego trustu oceanowego, przez nabycie przez przedstawiciela amerykańskich towarzystw żeglugi transatlantyckiej, p. Pierponta Morgana, kilku wielkich przedsiębiorstw żeglugi angielskich, wywołało w prasie szereg uwag o upadku przemysłu i handlu angielskiego i szereg interpelacyj w parlamencie, wzywających rząd, by zapobiegł niebezpieczeństwu. Rząd odpowiedział, że niepodobna myśleć o skrępowaniu wolności obywateli w sprzedawaniu majątku komu tylko im się podoba i zaprzeczył istnieniu niebezpieczeństwa. W rzeczywistości rzecz wydaje się tak, że amerykanie posiadają więcej inicjatywy i dzielności, anglicy zaś więcej pieniędzy. Cały szereg wielkich przedsiębiorstw amerykańskich istnieje za pieniądze angielskie, a nowy trust, przez anglo-amerykańskie towarzystwa żeglugi założony, będzie miał warsztaty główne okrętowe nie w Ameryce, ale w irlandzkim Belfaście.

J. Mzura.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Niemcy. Cesarz Wilhelm telegrafował do prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosewelta: „Na upamiętnienie przyjęcia, okazanego księciu Henrykowi, postanowiłem ofiarować Ameryce posąg Fryderyka Wielkiego, celem ustawienia go w Waszyngtonie". Roosewelt odpowiedział, że z wdzięcznością przedstawi propozycję kongresowi, i że naród amerykański z wielkiem zadowoleniem ujrzy w stolicy pomnik wielkiego króla.

Austrja. Na posiedzeniu delegacji węgierskiej hr. Gołuchowski oświadczył, w odpowiedzi na wniesioną interpelację, że następca tronu, arcyksiążę Franciszek-Ferdynand, jest jedynym przedstawicielem cesarza na koronacji króla Edwarda VII. Wybór członków świty honorowej jest prywatną jego rzeczą.—Komisje wojskowe delegacyj węgierskiej i austrjackiej uchwaliły kredyt na nowe uzbrojenie artylerji.

Włochy. Za przykładem Niemiec, państwo włoskie zażądało protektoratu na Wschodzie nad włochami wyznania katolickiego. Rząd turecki zgodził się na to. Jak wiadomo, dotąd prawo protektoratu nad katolikami na Wschodzie należało wyłącznie do Francji.

Hiszpanja. Odbyły się uroczystości objęcia rządów przez młodocianego króla Alfonsa XIII, w obecności wielu książąt z rodzin panujących. Uroczystości nie obeszły się bez wypadków, jakiś obłąkany usiłował zbliżyć się do powozu królewskiego, lecz został aresztowany. Wykryto poważny spisek anarchistyczny przeciwko królowi; kilka osób aresztowano.

Transwaal. „Times" komunikuje, że w Vereeniging zebrało się 160 znaczniejszych boerów, celem odbycia konferencji pokojowej. Sądzić można że większość oświadczy się za pokojem i zaprzestanie walki, mniejszość zaś zapewne wróci do swoich okręgów w celu prowadzenia wojny do końca. Organ londyński mniema, że koniec tej wojny niedaleki.

Szwecja. W całem państwie wybuchła zmowa robotników, podjęta w celu wywalczenia powszechnego prawa wyborczego. W niektórych miejscowościach przerwano komunikację, przestały wychodzić dzienniki. Zarządzone zostały środki wojenne.

Serbja. Gabinet Wuića podał się do dymisji, skutkiem odrzucenia przez komitet skupczyny projektu pożyczki serbskiej. Król powierzył misję utworzenia nowego gabinetu Pasićowi, lecz misja ta nie udała się. Powołano więc ponownie Wuića do władzy. Podobno ks. Mirko czarnogórski ma być ogłoszony następcą tronu serbskiego.

Japonja. Flota japońska wzmocniona zostanie w ciągu lat sześciu o 8 większych okrętów i 65 torpedowców.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Od p. Stanisława Skarżyńskiego odebraliśmy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Ostry a przykry spór, jaki wynikł między Józefem Kościelskim a pewną

grupą wielkopolskich działaczy politycznych o wyraz «asymilacja», użyty przez niego w znanej mowie d. 5 maja, wprowadza w stosunki nasze pożałowania godne nieporozumienie.

Największy nawet przeciwnik tego znakomitego mówcy nie może odmówić rzeczywistej wartości wygłoszonej ostatnio mowie w pruskiej Izbie panów. Niektóre ustępy tej mowy nacechowane są podniosłemi myślami, a zakończenie, pełne godności i pogardliwej dumy, nosi na sobie charakter klasycznej rzymskiej odprawy.

Nie wchodzę w pobudki krytyki, jakie się ujawniły—mogą one nawet stać na gruncie uzasadnionych zarzutów, ale boli serce, gdy się widzi bitych przez swoich dzielnych bojowników, gdy idą w ogień dla dobrej sprawy.

P. Kościelski źle użył wyrazu asymilacja, charakteryzując program margrabiego Wielopolskiego—dwóch zdań tu być nie może — ale inna sprawa, jak *rzecz* samą pojmował. A pojmował ją dobrze, skoro bezpośrednio warunkuje asymilację odrębnością narodową.

Jedno wyklucza drugie; skoro zaś pojęcie odrębności narodowej jest tu dla każdego wyraźniejsze, to tem samem upada to, coby snuć można na gruncie jego antytezy.

Nie prowadźmy zatem sporu na grunt czysto scholastycznej natury, na którymby pomoc słownikowa skuteczniejszą być miała, niż logiczne zestawienie pojęć. Nikt przecież programu margrabiego W. o asymilację posądzić nie może; stał on raczej na gruncie wyodrębnienia i decentralizacji, z drugiej strony cechowała go myśl lojalnego współdziałania z państwem i w państwie. Widzimy, że o stosowaniu w Niemczech tego programu w całym jego zakresie mowy być nawet nie może. Okres centralizacyj państwowych nie przeszedł, przyczyny jego są głębsze, a nie nam dano naznaczać mu koniec. Związany z ogólno-europejskiemi wypadkami, jest on może *imperativem* cywilizacyjnym, z którego wyjdą bogate doświadczenia i zadatki lepszych czasów.

Tymczasem jednak program margrabiego Wielopolskiego, tak jak konstytucyjne myśli Ostroroga i Hugona Kołłątaja, należy do przeszłości—jest on dla nas raczej księgą mądrości, tak jak zasady dwóch wspomnianych myślicieli są chwałą narodową.

Powoływać się na myśli margrabiego Wielopolskiego możemy i należy, ale tylko «*derivative*» stosować je do obecnych stosunków jesteśmy w stanie. Zatem «*primum vivere, deinde philosophari*» —nie kłóćmy się między sobą o słowa—broniąc w Niemczech spraw narodowej kultury, języka i religji, pracujmy, z całą godnością traktujmy przeciwników, a gdy nas prześladują, dumni bądźmy, «że stoimy po stronie uciemiężonych i uciśnionych, a nie po stronie ciemiężycieli»—przedewszystkiem zaś nie traćmy równowagi i spokoju, a z porządku rzeczy przyjdzie czas, gdy historja rozwiąże zagadkę programów, jakie posiały na jej kartach umysły wielkie, a przez współczesnych niedostatecznie pojęte.

Przyjmij, etc.

Stanisław Skarżyński.

Dnia 18 maja 1902 r.

Szanowna Redakcjo!

W N-rze 17 „Kraju", w korespondencji z Mińska wyczytałem, że b. prezydent m. Mińska hr. Czapski wraz z radcami miejskimi: Holzbergiem, Dobrowolskim i Zielińskim oddani są pod sąd za bezprawne rozprzedanie placów, należących do miasta.

Otóż śmiem zwrócić uwagę szanownej Redakcji, że wówczas, kiedy *były* zarząd miejski place rozprzedawał, do zarządu miasta *nie należałem* i udziału w tej rozprzedaży nie brałem *żadnego*, będąc niespełna od roku wybranym na radcę miejskiego. Czy *były* zarząd winien tej wyprzedaży, czy nie — sąd to najbezstronniej rozstrzygnie. Korespondenci zaś niepotrzebnie wymieniają nazwiska osób, jakoby obwinionych, wówczas gdy te żadnego udziału w przypisywanej im winie nie brały.

Członek zarządu m. Mińska

K. Zieliński.

Mińsk, 4 maja.

SKOROWIDZ ADRESÓW.

Dr. CZESŁAW GRABOWIECKI, specjalista od chorób kobiec., osiadł w Mińsku, przyjmuje od g. 9—11 rano i od 5—7 popoł. Zacharzewska ul., d. Ponsa.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* W **djecezji wileńskiej** zaszły następujące zmiany. Mianowani proboszczowie: 25 lutego ks. Bolesław Moczulski do Derewny; ks. Czarkowski Zygmunt do Korycina; 6 marca, ks. Józef Sadunas do Łabonar; 19 marca ks, Konstanty Teżyk do Domanowa, ks. Ignacy Tracewski na filjalistę do Rykont. Mianowani wikarjusze: 6 marca, ks. Ignacy Szopura do Lidy; 19 marca, ks. Edward Miłkowski do Dąbrowy, ks. Albin Jaroszewicz do Krzemianicy.

* Prezes Komitetu budowy kościoła w Kijowie, czcigodny L. Jankowski donosi nam, że d. 29 kwietnia 1902 roku, o godzinie 12 w południe, na terytorjum budowy w Kijowie rzymsko-katolickiego kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja, raczył przybyć JE. rzymsko-katolicki łucko-żytomierski biskup, **ks. Karol Niedziałkowski**. W obecności proboszcza kijowskiego, ks. Piotra Żmigrodzkiego, ks. kanonika Antoniego Olendzkiego, prezesa komitetu budowy kościoła Leonarda Jankowskiego, wice-prezesa Wacława Ołtarzewskiego, członków komitetu: Władysława Dolińskiego, Józefata Andrzejowskiego, budowniczego Władysława Horodeckiego i zawiadowcy robót budowlanych Olgierda Zapaśnika, JE. rozpatrywał plany i rysunki kościoła, modele wież i przygotowane materjały, a także szczegółowo obejrzał dokonaną już budowę, przy czem na oryginalnym protokóle raczył własnoręcznie nakreślić; „Wszystko znalazłem bardzo gorliwie, dobrze i pięknie robione, widokiem tego cieszyłem się;—członkom komitetu i budowniczemu wyrażam najwyższą i szczerą wdzięczność za ich prace i poświęcenie. życząc, by błogosławieństwo Boże spoczęło na ich dziele, na ich osobach i rodzinach".

* Korespondent dziennika „Pietierb. Wiedom.", p. Izmir Bej, rozpisuje się o **katolicyzmie w Turcji.** Pod protektoratem Francji istnieje tam mnóstwo klasztorów, rozrzuconych po całem państwie, nietylko w Palestynie i w Syrji, ale nawet na pobrzeżach morza Czarnego, w bezpośredniem sąsiedztwie z Rosją. Klasztory te wychowują młodzież w duchu sympatji dla katolicyzmu i cały wyższy świat w Konstantynopolu oddaje dzieci do szkoły Braci chrześcjańskich, wskutek czego liczba uczniów w szkole greckiej ostatniemi czasy zmniejszyła się przeszło o połowę. Również klasztory żeńskie mają znaczną liczbę uczennic. Niejaką przeciwwagę dla tych szkół stanowią szkoły „djakonis" protestanckich i działalność pastorów, przybywających z Niemiec. Natomiast duchowieństwo greckie, zdaniem korespondenta, żadnego wpływu nie wywiera.

* Autor krytyki dzieła ks. biskupa Niedziałkowskiego, ks. **Ignacy Oharszewski**, zamieścił w „Przeglądzie Katolickim", co następuje: „Wobec wciąż rozszerzanej przez prasę wieści, jakobym był „ofiarą" swojej władzy duchownej z powodu wiadomego wystąpienia mojego w „Słowie" w zakresie krytyki literackiej, uważam sobie za obowiązek wyjaśnić, że wieść ta jest najzupełniej bezpodstawna i z rzeczywistością niezgodna. Oświadczam również, że z przekraczającemi granice literackie wystąpieniami ks. d-ra Teofila Kowalskiego nie mam nic wspólnego i żadnego udziału w nich nie brałem".

Prawo i sądy.

** Wszystkie pisma przed paru miesiącami obiegła wiadomość, którąśmy też w swoim czasie zaznaczyli, jakoby utworzone zostały przy sądach okręgowych **narady z sekretarzów i kandydatów** do posad sądowych w sprawie pożądanych zmian w wykładach na wydziałach prawnych. Obecnie **ministerstwo sprawiedliwości zaprzecza** tej wiadomości, jako błędnej, gdyż podobne narady nie miały wcale miejsca, i w sprawie tej, poruszonej przez byłego ministra oświaty, ministerstwo sprawiedliwości zażądało tylko opinji prokuratorów i prezesów naczelnych izb sądowych, jako dokładnie znających przygotowanie teoretyczne młodzieży sądowej. Przysłane odpowiedzi były przedyskutowane w ministerstwie pod przewodnictwem ministra i stanowiły podstawę do wniosków w tej sprawie.

** Sąd okręgowy warszawski, jak donosi „Gaz. Pol.", rozesłał do wszystkich adwokatów przysięgłych, ich pomocników, oraz obrońców prywatnych **okólnik**, zawierający uchwałę ogólnego zgromadzenia wydziałów sądu z d. 19 kwietnia, aby **honorarjum** adwokatów za prowadzenie **spraw o odszkodowanie za śmierć** lub kalectwo wskutek nieszczęśliwych wypadków, nie wynosiło więcej nad 10 proc. od sumy ostatecznie na rzecz klijenta zasądzonej.

** Na posiedzeniu Tow. ochrony zdrowia publicznego w Petersburgu uchwalono prosić ministra sprawiedliwości, aby odtąd w kartkach statystycznych, dotyczących spraw karnych, notowano, czy zbrodnia dokonaną została pod wpływem alkoholu i czy podsądny nie jest alkoholikiem chronicznym.

** **Przy przechodzeniu gorzelni**, cukrowni i innych zakładów, wyrabiających towary, podlegające akcyzie, z rąk jednego **do drugiego właściciela**, nowonabywca może, jak wyjaśnił obecnie okólnik ministerstwa skarbu, korzystać z patentu swego poprzednika aż do końca terminu.

** W niedzielę, dnia 5 maja, pod przewodnictwem adw. przys. Al. Turczaninowa, odbyło się ogólne **zgromadzenia adwokatów przysięgłych** okręgu Izby sądowej petersburskiej dla wyboru Rady. Na prezesa Rady wybrano ogromną większością głosów p. Wł. Gerarda, na wice-prezesa powołano p. Wł. Leontjewa, po nim największą ilość głosów miał p. Bol. Olszamowski. Po wyborach grono adwokackie zebrało się w restauracji Donon'a na ucztę doroczną, podczas której wygłoszono wiele mów i toastów; między innemi dwa razy wznoszono zdrowie prof. Włodz. Spasowicza, jako jednego z byłych prezesów i jako najbardziej zasłużonego członka korporacji, oraz na wniosek ogólny posłano do niego do Wa-

szawy telegram z wyrazami uznania i najlepszych życzeń.

** W **Dubnie**, gub. wołyńskiej, do odpowiedzialności pociągnięto kilkunastu żydów za **urządzenie**, bez zezwolenia władzy, **zgromadzenia sjonistów**. Sędzia pokoju uznał winę tylko właściciela lokalu, gdzie się odbyło zgromadzenie, p. Rotenberga, skazując go na 10 rb. kary, innych zaś uniewinnił.

** Przed sądem krasnojarskim odbyły się rozprawy przeciw p. Skorniakowowi, współpracownikowi dziennika „Jenisiej“, **o obrazę na piśmie cenzora**. W zastępstwie redaktora, p. Skorniakow napisał od redakcji odezwę do cenzora Dobrochotowa, z zawiadomieniem, że telegraficznie zwrócono się do redaktora, bawiącego w Petersburgu, o zaskarżenie p. Dobrochotowa przed głównym zarządem prasy za działanie z krzywdą pisma, a mianowicie za niepuszczanie takich wiadomości, które następnie ukazywały się w „Gub. Wiedom.“. P. Skorniakow przedstawił sądowi cały stos „cenzur“, które, zdaniem jego, dowodziły niesprawiedliwego stosunku p. Dobrochotowa. Sąd okręgowy nie znalazł w postępku p. Skorniakowa istoty przestępstwa i uwolnił go od odpowiedzialności.

** Na wiosnę r. z. w „Birżew. Wiedom.“ ukazał się artykuł p. t.: „Historja tragiczna o komicznym epilogu“, w której opowiedziany był wypadek, jakoby rzeczywisty, o zabraniu przez niejakiego „pana Twardowskiego“ za bezcen całego mienia obywatelki Pietraszkiewiczowej, osoby chorej umysłowo, zamieszkałej w majątku swoim Nowe-Głębokie. Komisarz policyjny Twardowski wytoczył redaktorowi „Birż. Wied.“ proces za zamieszczenie tego artykułu, jako uwłaczającego jego **czci i honorowi**. Sprawa ta przed kilku dniami przyszła przed kratki i Izba sądowa petersburska skazała redaktora „Birż. Wied.“, p. Hieronima Jasińskiego, na 200 rb. grzywny.

** P. Cezary **Obuch-Woszczatyński**, przedtem sędzia śledczy w Pskowie, mianowany został sędzią śledczym w **Petersburgu**.

** Prezesem łomżyńskiego sądu okręgowego został mianowany r. kol. **Meyer**, dotychczasowy członek kijowskiej Izby sądowej.

Szkoły i młodzież.

*** Według doniesienia czasopisma „Prawo“, na nadzwyczajnem zebraniu Rady uniwersytetu petersburskiego, b. minister oświaty **jen.-adj. Wannowskij** został wybrany na honorowego członka tegoż uniwersytetu.

*** Z powodu przedsięwziętej ogólnej reformy średniego wykształcenia w Rosji, „Kijewsk. Gaz.“ występuje z życzeniem, aby zostało zreformowane ustawodawstwo, dotyczące **zakładania szkół przez osoby prywatne**. „Należałoby się teraz zająć—mówi pismo — nie ograniczeniem inicjatywy prywatnej, lecz przeciwnie, pobudzeniem jej wszelkiemi środkami w tym kierunku. Inicjatywa prywatna w sprawie zakładania szkół średnich jest istotnie konieczna przedewszystkiem dlatego, że państwo w obecnej chwili nie ma możności własnemi środkami uczynić zadość potrzebie nowych szkół średnich w całym olbrzymim jej zakresie“.

*** Na dowód, że Rosja wcale nie cierpi na **nadprodukcję inteligencji**, „Medicus“ w „Piet. Wied.“ zestawia procentowy stosunek lekarzy do ogółu ludności w różnych państwach. Bierzemy ztąd tylko cyfry skrajne, według których, lekarze w całem państwie rosyjskiem, stanowią na 100 tys. ludności 8,4, w Rosji europejskiej—9,2, gdy w Anglji—64. Gdyby Rosja chciała zrównać się z Anglją, musiałaby zamiast 17 tys. posiadać 130 tys. lekarzy.

*** W wojskowej Akademji medycznej w Petersburgu 2 (15) maja bronili swych rozpraw, w liczbie innych, trzej lekarze: Zenon **Orłowski** — „O wpływie arszeniku na rozwój i skład chemiczny *Aspergilli nigri*“; Edward **Zebrowski** — „O leczeniu gruźlicy doświadczalnej“, oraz Florjan **Hłasko**, lekarz marynarki wojennej — „O mikroorganizmach resztki pępowinowej“. Akademja wszystkim trzem dysputantom przyznała stopień **doktora medycyny**.

Osobiste.

∞ Leon XIII 10 maja przyjął **królowę Natalję** na nadzwyczajnej audjencji, przyczem był zachowany ceremonjał, praktykowany przy posłuchaniach osób koronowanych. Posłuchanie trwało około kwadransa. Ojciec św. rozmawiał z królową bez świadków i dopiero później przyjął jej orszak. Po audjencji królowa oddała wizytę sekretarzowi stanu mons. Rampolli, a bezpośrednio potem przeszła do bazyliki watykańskiej, gdzie spędziła czas dłuższy na modlitwie u grobu św. Piotra. Królowa wyraziła się do swego otoczenia, że dzień ten zalicza do najszczęśliwszych w swem życiu.

∞ Ks. arcybiskup **Hryniewiecki** powrócił po trzymiesięcznej nieobecności do Lwowa. Pobyt na Południu wpłynął dodatnio na zdrowie ks. arcybiskupa.

∽ „Czas“ donosi, że d. 16 maja **szach perski przejeżdżał przez Kraków**. Gdy pociąg stanął, wysiadło kilku persów z orszaku. W tej chwili zjawił się w pełnym mundurze dyrektor poczty i telegrafu p. Marjan Biliński i wręczył depesze z Teheranu. Wielki wezyr otworzył je w wagonie i poczynił ołówkiem notatki. Po kilku minutach w oknie ukazał się szach: twarz o cerze ciemnej, jakby opalonej, nos długi, wąs obwisły. Szach przyglądał się dworcowi, urzędnikom, służbie kolejowej. Za chwilę zażądał wszystkich dzienników, jakie są na dworcu, i pism ilustrowanych francuzkich. Oparłszy się na ramieniu służącego, wyszedł z wagonu. Jest to mężczyzna mniej niż średniego wzrostu, szczupły. Szedł dość ciężkim krokiem; cierpi na nerki i dlatego jedzie do kąpieli. Przeszedł główny peron i wstąpił do kancelarji telegrafu. Tu oglądał aparaty telefoniczne i sam próbował telegrafować, poczem wrócił do wagonu. Dostarczono mu też kilkanaście kart z widokami Krakowa. Szach udaje się do Rzymu, gdzie będzie d. 26 maja na audjencji u Papieża, ztamtąd pojedzie do Contrexeville na kurację.

∞ Hrabia Iliński, nieposiadający synów, którym mógłby przekazać swój tytuł hrabiowski, nadał go swojemu siostrzeńcowi, p. Aleksandrowi **Kaszowskiemu**. Zgodnie z ukazem Senatu rządzącego, p. Aleksander Kaszowski nadal tytułować się będzie **hrabią Ilińskim-Kaszowskim**.

∞ W Gródku (gub. mińska), zmarła ś. p. Marja z Radziwiłłów **Tyszkiewiczowa**, wdowa po zmarłym w r. 1897 podróżniku, autorze i archeologu, ś. p. Michale Tyszkiewiczu. Młodszy syn jej, Jan, ordynat birżański, zmarł w r. z. w Paryżu, jak również jego córeczka Klementyna. Ś. p. Marja była córką Mikołaja Radziwiłła, dziedzica Berdyczewa, Żyrmun (w bielskim) i t. d., w r. 1851 poślubiła Michała hr. Tyszkiewicza, miała 2 synów i 4 córki. Była to kobieta światła i miłosierna. Na pogrzebie w Gródku było dużo osób z rodziny i przyjaciół.

∞ Na **zjazd lekarzy kolejowych w Odesie** od kolei Wiedeńskiej delegowani są: pomocnik lekarza naczelnego **dr. Ciągliński**, oraz lekarz oddziałowy ze Skierniewic **dr. Stan. Rybicki**. Od nowobudowanej kolei Kaliskiej delegowany jest dr. Świątecki, od kolei Nadwiślańskich—lekarz naczelny dr. Wład. Kryże, który jest wice-prezesem zjazdu. Nadto z kolei Nadwiślańskich udają się z Warszawy na zjazd ten, jako referenci, d-rowie Piątkowski, Rembieliński, Jakimiak i prawdopodobnie dr. Rychliński.

∞ Prof. Włodz. **Spasowicz** wyjechał na trzechmiesięczny odpoczynek do Warszawy i zagranicę. Dr. Otton **Czeczott** wyjechał na Kaukaz.

∞ Znany artysta-malarz, p. Jan **Ciągliński**, został mianowany profesorem Cesarskiej Akademji sztuk pięknych w Petersburgu.

Różne.

⊥ Jedno z pism monachijskich wydrukowało następujące rozmyślania: „Niedawno stracono w Bawarji **mordercę**, Mateusza Kneissla i, na żądanie jego matki, wydano jej zwłoki za opłatą 60 marek. Po przeczytaniu w dziennikach tej wiadomości, nietylko prawnikowi lecz i zwykłemu, myślącemu człowiekowi nasuwają się mimowoli następujące pytania: 1) czy istnieją, prócz skarbu, w Bawarji jeszcze inne „zakłady“, handlujące nieboszczykami i gdzie je znaleźć można? 2) czy przedsiębiorstwo tego rodzaju opłaca się i czy nie możnaby do niego przystąpić, choćby ze skromnym udziałem? 3) czy istnieje stała taryfa i według jakich danych jest obliczona? według wzrostu, czy też tuszy i wagi?

⊥ Według obliczeń urzędowych, wojna transwaalska kosztuje skarb angielski już **2 miljardy 230 milj. rubli**, co przewyższyło już sumę, zapłaconą Niemcom przez Francję tytułem kontrybucji wojennej.

Sport.

> Nagrodę «**Oaks**» dla trzyletnich klaczy—3½ tys. rb.—na niedzielnych **wyścigach warszawskich** zdobyła „Judith“ M. Łazarewa. W trzech innych poważniejszych wyścigach nagrody zdobyły konie L. Grabowskiego: „Madame Ferrari“, „Roulon“ i „Trydent“. A więc po latach względnego niepowodzenia, najstarsza i zasłużona stajnia **sernicka** wysuwa się znowu na czoło. Przedstawiciel jej „Bravo le Sancy“ jest najpoważniejszym kandydatem do „Derby“ warszawskiego i moskiewskiego.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZYNY.

Na Podolu, w majątku Bobechy, odbył się 23 kwietnia ślub p. **Róży Sobańskiej**, córki Wirginji z hr. Tymanów i ś. p. Ernesta małż. Sobańskich, z p. **Klemensem hr. Dunin-Borkowskim**, synem ś. p. Konstantego i Pauliny z Żeromskich. Liczne grono weselne składały rodziny obojga pp. młodych i osoby najżyczliwsze. Gdy państwo młodzi, staropolskim zwyczajem, ukląkli przed matką, a panna młoda wzruszona, długo od kolan matki powstać nie mogła, na wszystkich obecnych widocznem było wzruszenie i wszyscy, nietylko usty, ale i sercem wymawiali: Szczęść Boże, szczęść Boże!

W d. 29 kwietnia, w kościele św. Jakóba w Wilnie, budowniczy p. Apolinary **Mikulski** zawarł związek małżeński z panną Zofją **Norejkówną**, córką doktora Ignacego Norejki.

D. 17 maja, w kościele oo. Kapucynów w Krakowie, odbędzie się ślub panny Zofji **Bieńkowskiej** z p. Stanisławem **Kaczor-Batowskim**, artystą-malarzem ze Lwowa.

DONIESIENIA.

Zawiadamiamy, że p. **Henryk Klette** objął z d. 15 (28) kwietnia r. b. stanowisko zarządzającego biurem Redakcji i Administracją naszego pisma.

Redakcja «Kraju».

„Eugenjusz Oniegin“,
romans wierszem **Aleksandra Puszkina**, w przekładzie polskim **Leo Belmonta**, ukazał się w książkowem wydaniu drukiem **W. L. Anczyca** w Krakowie, nakł. **Gebethnera i Wolfa**. Skład główny w Warszawie u Geb. i Wolfa. W Petersburgu nabyć można w księg. **Grendyszyńskiego**.

LECZNICA DLA KOBIET d-ra A. Korabiewicza. Telefon 3548. Stałe łóżka. Czernyszew zaul., d. Jelisiejewa 12, przy moście. Przyj. chor. codz. 11—12 i 5—7 g. Ginekolog. elektrolecz. **Nocne dyżury** lekarzy i akusz. (4359)

Dr. Leon Kryński,
profesor chirurgji uniwersytetu Krakowskiego, mieszka przy ul. Foksal № 16 w Warszawie i przyjmuje codziennie od godz. 5—6 pop.

Dla nerwowo chorych dom zdrowia
d-ra Dydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela № 6. W osobnej willi wśród ogrodów. Cena pokoju z leczeniem i wykwintn. utrzymaniem od 4—7 rb. dziennie. Umysłowo chorzy wyłączeni. Stały lekarz.

Krawcowa, znająca się bardzo dobrze na krawieczczyźnie damskiej, szuka miejsca na wyjazd **na wieś**. Łaskawe oferty: **Petersburg, Zabałkański prospekt 63, m. 18. M. Z.**

u KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze tanio ubrać.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Weronika Drzewiecka,

przełożona ochrony w Mławie, zmarła tamże 8 maja. Zacna opiekunka dzieci, od r. 1878, t. j. od ostatniej cholery w Mławie, zajmowała się gorliwie sierotami po zmarłych. Z początku przygarniała je w maleńkiem swem mieszkanku, dzieląc się z niemi ciężko zapracowanym igłą lub użebranym dla nich chlebem. Powoli inteligencja przyszła jej z pomocą—razem z tą pomocą powiększał się i zastęp potrzebujących opieki dzieci. To było zawiązkiem dzisiejszej ochrony. Ś. p. Weronika do ostatniej chwili zajmowała się ochroną. Zmarła, mając lat 56.

Wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią posługę drogim zwłokom nieodżałowanej naszej ukochanej matki, teściowej i babki
ś. p. Antoniny z Pawłowiczów Horbaczewskiej,
tak w Kamienskoje jak i w Wilnie, jako też za tak liczne objawy współczucia w tej dotkliwej stracie, na tem miejscu, z głębi zbolałych serc naszych składamy serdeczną podziękę. **Córki, zięć i wnuczka.**
Kamienskoje nad Dnieprem.

LISTA ZMARŁYCH.

† **Glaeser** Albert, obywatel, lat 58 — w Warszawie. **Jackowski** Bolesław, lat 27—w Warszawie. **Jamont** Józef, l. 60— w Warszawie. **Kurella** Ludwik, artysta-malarz, l. 67 — w Warszawie. **Majewska** Marja, l. 24 — w Warszawie. **Skłodowski** Władysław, matematyk, l. 69—w Warszawie. **Suchiński** Juljan, przemysłowiec, l. 60 — w Warszawie. **Bielawski** Ksawery, agronom—w Wysokiem-Litewskiem. **Drzewiecka** Weronika l. 56 — w Mławie. **Korewa** Ksawery, obyw. gub. wileńskiej, lat 60. **Polkowski** Ludwik, ob. ziem. pow. wągrowskiego. **Ruszkowski** Józef, ksiądz, l. 71—w Łodzi. **Tyszkiewiczowa** hr. Marja z ks. Radziwiłłów — w Gródku gub. mińska. **Łubieński** Alfred hrabia, l. 24 — w Krakowcu (Galicja). **Piniński** Aleksander hrabia, brat namiestnika Galicji, publicysta, l. 38—we Lwowie.

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

(Wychodźctwo do Prus a emigracja do Ameryki. Robota wydziałowa (na akord) jako środek podniesienia zarobku robotnika rolnego. Cukrownictwo nasze wobec konwencji brukselskiej).

Aktualna z początkiem wiosny każdego roku kwestja wychodźctwa ludności rolniczej z kraju naszego zachęca nas do zamieszczenia kilku w tej sprawie uwag. Przedewszystkiem więc rozróżniać należy wychodźctwo perjodyczne do Prus, a emigrację czasową do Ameryki, w szczególności do Stanów Zjednoczonych. Pierwszy z tych ruchów nie przynosi włościanom naszym żadnej prawie korzyści, ani materjalnej, ani moralnej, bo zarobione kilkadziesiąt rubli idą na spłatę zaciągniętego w tym czasie na przeżycie pozostałej rodziny długu i na inne wydatki bieżące, a pod względem moralnym pobyt w Prusach wpływa raczej ujemnie, niż dodatnio, zwłaszcza na młodzież płci obojga. Natomiast z emigracją czasową włościan-mężczyzn do Stanów Zjednoczonych rzecz się ma odwrotnie. Zarobki tam osiągane są tak znaczne, że już po kilku miesiącach emigranci zaczynają rodzinom przysyłać pieniądze. W r. z., jak stwierdza w «Kur. Warsz.» p. Wł. Glinka, jedno tylko biuro pocztowe w Ostrołęce wydało w ciągu 9 miesięcy rodzinom emigrantów przeszło pół miljona rubli. Zwykle po kilku latach emigrant taki wraca, posiadając kapitału 500 do 1,500 rb., spłaca rodzeństwo i obejmuje gospodarkę. Nie jest to zaś wypadek odosobniony, ale zjawisko prawie stałe w stosunkach naszych, jak to stwierdzają liczne korespondencje ze stron rozmaitych. Po za korzyścią ekonomiczną, pobyt w Stanach Zjednoczonych wpływa znakomicie i na kulturalne wyrobienie naszego chłopa. Przebywając czas dłuższy wśród energicznych, przedsiębiorczych «yankesów», widząc się zmuszonym radzić samemu, bez oglądania się na «somsiadów», gminę czy dziedzica, chłop nasz pozbywa się nieco swej ociężałości i niezaradności, i faktem jest, że taki «amerykanin» wyróżnia się później korzystnie we wsi swojej. Wszystko to jednak stosuje się tylko do emigrantów, wyjeżdżających bez rodziny, z wyłącznym celem zarobienia grosza i przywiezienia go do kraju. Emigranci, opuszczający kraj na stałe z rodzinami, mają zadanie dużo trudniejsze i najczęściej nie mogą mu podołać.

Jedną z przyczyn, wywołujących wychodźctwo, jest nizka u nas płaca zarobkowa robotnika rolnego. Istotnie, w porównaniu nawet z Cesarstwem, wynagrodzenie najemnika do robót w polu jest w Królestwie znacznie mniejsze i prawie nie uległo zmianie od czasu uwłaszczenia, bez względu na znaczne podrożenie produktów spożywczych i innych przedmiotów, służących do użytku codziennego. Na zarzut w tym względzie czyniony ziemianom, słyszymy odpowiedź, że więcej płacić nie mogą pod grozą bankructwa. I rzeczywiście, za taką pracę, jaką się otrzymuje u nas za owe 20 do 50 kop. dziennie, więcej płacić nie można. Słusznie pracę tę nazywa p. Glinka «udawaniem roboty». Tradycję jej wyrobiła wiekowa praca pańszczyźniana i żadne podniesienie płacy usunąć jej nie jest w stanie. Ten sam włościanin, przeszedłszy granicę lub wstąpiwszy do fabryki, przeistacza się w pilnego robotnika, ale na dworskim zagonie inaczej, jak przodkowie, t. j. jak za pańszczyznę, robić nie potrafi.

Szkopuł ten jednak możnaby usunąć: walczyć z nim można i należy, godząc ludzi nie dziennie, ale na akord. Jak słusznie zauważono, ten sam chłop, który w szeregu dziennych najemników wstydziłby się nie przystanąć, gdy się dozorca tyłem odwróci, zgodzony od pręta, wstydzi się mniej wykosić przez dzień jak morgę. Wpływa na to zarówno interes własny, jak i czynnik psychiczny, świadomość, że się jest samoistnym przedsiębiorcą, a nie zwykłym najemnikiem dziennym. Dostarczając w ten sposób robotnikowi możności podniesienia zarobku, ziemianie zyskają i sami na pośpiechu i na porządku roboty.

Konferencja brukselska w sprawie eksportu cukru na rynki europejskie wzbudza słuszną obawę wśród cukrowników tutejszych. Jeżeli bowiem cukier z Rosji uznany będzie za premjowany, a tego oczekiwać należy, w takim razie zastosowanie względem niego cła odwetowego musi wywóz ten powstrzymać. W trudnem zwłaszcza położeniu znajdą się cukrownie Królestwa Polskiego, które wskutek swego położenia geograficznego wywożą zagranicę około 60 proc. produkcji. Wobec tego nabiera wagi zapowiedziane przez ministerstwo skarbu zwołanie, w końcu bieżącego miesiąca do Petersburga, narady fabrykantów cukru, dla obmyślenia środków ratunkowych w tej sprawie.

Wręcz przeciwny skutek wywrze konwencja brukselska na stan cukrownictwa w Galicji. Cukrownictwo galicyjskie jest przemysłem względnie młodym i rozwijało się dotąd słabo, ulegając przewadze wysoce rozwiniętego przemysłu cukrowniczego w Czechach i na Morawach. Czerpiąc, dzięki premjom, duże zyski z eksportu cukru do Angljі, cukrownie czeskie i morawskie zalewały Galicję tanim cukrem, uniemożliwiając utrwalenie się tam przemysłu swojskiego. To też dotąd istnieją w Galicji tylko dwie cukrownie: Przeworsk i Tłómacz, a nadto Żuczka na Bukowinie. Zniesienie premij zmieni położenie zasadniczo i, usuwając uprzywilejowane stanowisko cukrowni czeskich, da możność szerzej rozwinąć tę gałęź przemysłu w Galicji, posiadającej do tego wszelkie warunki niezbędne.

J. G.

TOWARZYSTWO POMOCY ROLNIKÓW.

(Otrzymujemy z Kijowa następujące zawiadomienie):

W lutym r. b. zawiązane zostało w Kijowie „Towarzystwo wzajemnej pomocy rolników i leśników z wyższem i średniem wykształceniem“, którego statuty zatwierdzone zostały w tych dniach przez p. ministra rolnictwa i dóbr państwa.

Towarzystwo ma na celu: niesienie pomocy materjalnej swoim członkom, oraz współdziałanie przy wyszukaniu odpowiedniej pracy i przy stosowaniu w praktyce nabytej wiedzy.

Pomoc wzajemna wyrażać się może, we-

dług statutów Towarzystwa: a) w dostarczaniu członkom swoim środków materjalnych drogą pożyczek terminowych lub wsparć; b) w wynajdywaniu odpowiednich zajęć; w tym celu Towarzystwo zbiera dane o przygotowaniu swoich członków do działalności praktycznej na polu gospodarstwa rolnego i leśnictwa; c) w ustnych i piśmiennych rozprawach członków nad przedmiotami ich działalności, we współdziałaniu w badaniach i doświadczeniach nad rolnictwem i leśnictwem, w dostarczaniu członkom wszelkich informacyj, w urządzaniu publicznych odczytów, wycieczek i wreszcie w wydawaniu własnego specjalnego pisma.

Towarzystwo ma prawo urządzać odczyty płatne, posiadać własne biuro informacyjne, bibljotekę, wszelkie zbiory odnoszące się do rolnictwa i leśnictwa oraz fermę i stację doświadczalną.

Towarzystwo składa się: z członków rzeczywistych, honorowych i protektorów bez różnicy płci.

Członkami rzeczywistymi mogą być: a) wychowańcy wyższych lub średnich szkół rolniczych i leśnych; b) wychowańcy innych wyższych lub średnich zakładów naukowych, pracujący w gospodarstwie rolnem.

Członkami protektorami mogą być wszyscy ci, którzy, sympatyzując z celami Towarzystwa, przynoszą mu korzyść czy to wkładami pieniężnemi, czy też innemi zasługami. Członkowie rzeczywiści opłacają wpisowego jednorazowo rubli dziesięć i następnie po pięć rubli rocznie.

Na pierwszem zebraniu cgólnem, które się odbyło w d. 21 lutego s. st. roku bieżącego, wybrano zarząd Towarzystwa w następującym składzie: prezes p. Mikołaj Presnuchin, wice-prezes p. Bolesław Perro, członkowie zarządu: pp. L. Zdrojewski, W. Hanicki, dr. Z. Januszewski, K. Grabowski; kandydaci do zarządu pp.: dr. S. Kudelka i B. Presnuchin.

Następne zebranie ogólne wyznaczono na dzień 19 maja s. st. Z zebraniem tem związana jest wycieczka członków Towarzystwa oraz konkurs siewników kombinowanych do wysiewu nasion buraczanych i nawozów sztucznych, który odbędzie się w jednem z poblizkich gospodarstw.

Zarząd Towarzystwa posiada swoją siedzibę w Kijowie, Kreszczatik Nr. 3.

Wice-prezes Towarzystwa *B. Perro.*

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

[W rubryce tej chcemy dawać stałe i systematyczne sprawozdania z działalności stowarzyszeń rolniczych obu typów, t. j. «Towarzystw rolniczych» i «Spółek rolniczych». Zwracamy się do sz. zarządów tych towarzystw z prośbą, aby nam do spełnienia tego zadania, przez regularne nadsyłanie swych sprawozdań i materjałów, dopomogli].

Warszawska sekcja rolna. Majowa sesja członków sekcji zgromadziła mało uczestników, wobec jednoczasowych wyborów do władz Tow. kred. ziemskiego w Płocku. Prezydjum powiadomiło, że odezwa p. H. Kotłubaja w sprawie założenia krajowej fabryki maszyn rolniczych, oddana została do rozpatrzenia delegacji mechanicznej. Na zapytanie zarządu warsz. oddz. Tow. pop. przem. i handlu co do wystawy przemysłowo-rolniczej w Warszawie, delegacja organizacyjna sekcji oświadczyła się za potrzebą urządzenia wystawy, z odroczeniem terminu na lat cztery. Zebranie członków sekcji wniosek ten przyjęło. Dr. Sempołowski zdał sprawę z działalności stacji sobieszyńskiej, rozwijającej się pomyślnie pomimo małych środków. P. Leśniowski przedstawiał sprawozdanie z działalności delegacji gleboznawczej: założono pracownię, przyłączono ją do pracowni geologicznej, postanowiono stworzyć muzeum gleboznawcze, w jakim celu p. Miklaszewski, kierownik pracowni delegowany zostaje zagranicę. P. St. Godlewski udzielił objaśnień w sprawie propinacyj wiejskich. Na wniosek bar. Lessera, sekcja uznała za szkodliwy projekt zakazu przez policję sprzedaży mleka z wozów na ulicach.

Piotrkowska spółka rolna. Ogólne zebranie członków spółki odbyło się pod przewodnictwem p. Płonczyńskiego. P. W. Łoskowski odczytał rzecz „o kredycie rolnym długoterminowym", w której przychodzi do wniosku o potrzebie podjęcia starań w Towarzystwie kred. ziem. o podwyższenie normy udzielanych pożyczek o 50 proc. P. S. Dzierzbicki zapoznał zebranych z taryfą szkód i normą premij Tow. wzajem. ubezpieczeń od gradobicia i prosił o wybranie z pośród ziemian taksatorów powiatowych, po dwóch z każdego powiatu.

Grodzieńskie Tow. rolne. Minister rolnictwa zatwierdził ustawę komitetu gorzelniczego przy grodzieńskiem Tow. rolu. Komitet ma na celu pomoc właścicielom miejscowych gorzelni we wspólnem teoretycznem opracowaniu kwestyj, tyczących się gorzelnictwa i w praktycznem ich urzeczywistnieniu. Dla osiągnięcia tego celu komitet bada stan i warunki gorzelnictwa w gub. grodzieńskiej, składa za pośrednictwem Towarzystwa podania do władz, wyszukuje sposobów podniesienia miejscowego gorzelnictwa, pośredniczy w nabywaniu produktów i maszyn, zbiera dane statystyczne i t. d.

Kijowski syndykat rolniczy. Na skutek wniosku gubernatora kijowskiego Rada państwa wyznaczyła 7,200 rb. na utworzenie w gub. kijowskiej, przy przy pośrednictwie kijowskiego syndykatu, składów nasion i narzędzi rolniczych, na wzór istniejących w guberniach, posiadających ziemstwa. Odpowiednie przepisy zostały już zatwierdzone przez ministra rolnictwa.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Dyrekcja Banku państwa, jak donosi „Now. Wr,", zwróciła się do swych filij z szeregiem zapytań w sprawie **organizacji drobnego kredytu.** Filje Banku państwa, przed udzieleniem odpowiedzi, ze swej strony zwróciły się do wybitniejszych działaczów finansowych i przemysłowych z prośbą o dostarczenie odpowiedzi na pytania następujące: 1) Czy organizacja takiego kredytu potrzebną jest zarówno dla rzemiosł i przemysłu włościańskiego, jak i dla robotników? 2) Jaka organizacja taniego kredytu byłaby najodpowiedniejszą? 3) Kto ma się podjąć tej organizacji: czy Bank państwa, czy też instytucje lokalne lub osoby prywatne i jakie mianowicie? 4) Czy zawsze można znaleźć na miejscu osoby, zdolne do kierowania instytucjami kredytowemi i czy nie dałoby się uprościć zarządu tych instytucyj? 5) Czy dzisiejszy nadzór nad towarzystwami kredytowemi jest dostateczny, ewentualnie, czy należałoby go i jak zmienić?

— Obecnie w 1,285 gminach guberni Królestwa jest 1,320 **kas pożyczkowo-oszczędnościowych**, tymczasem w całej pozostałej Rosji jest tylko 750 takich stowarzyszeń. Kapitały, złożone w stowarzyszeniach Cesarstwa dosięgły w r. 1897 przeszło 10½ milj. rubli, a w Królestwie 12 milj. rubli. A zatem—oblicza donoszący o tem korespondent „Now. Wrem."—na gminę w Królestwie przypada średnio 9,300 rubli, a na włość w pozostałych guberniach Cesarstwa tylko 980 rb. Zauważyć należy, że w Cesarstwie ludność chętniej lokuje pieniądze w państwowych kasach oszczędności, ale jest to przeważnie ludność miejska i robotnicza.

— P. Gajdowski - Potapowicz podaje w „Warsz. Dniewn." tablicę porównawczą **dochodów z lasów** w Królestwie Polskiem za lata 1899 i 1900. Okazuje się, że w roku 1899 lasy te dały dochodu ogółem 5,372,504 rb., zaś w r. 1900 tylko 4,785,154 rb. Kryzys leśny w Królestwie Polskiem, według autora artykułu, odbił się silniej, niż na innych krasach Rosji, i spowodował zmniejszenie dochodów z lasu w 1900 r. o 10,9 proc. Wielka ilość drzewa nie została rozprzedana w r. 1900 i 1901, pomimo starań administracji i pomimo powtórnych licytacyj. W Toruniu i Gdańsku drzewo z Rosji poprostu gniło w tratwach, nie znajdując nabywców. W Warszawie i Łodzi dotychczas panuje zastój budowlany.

— Z ogłoszonego przez ministerstwo rolnictwa sprawozdania o gospodarstwie leśnem w Rosji, wypada, że **lasy rządowe** dają przeciętnie 1 rb. dochodu z dziesięciny. Przyczynę tak małych zysków — upatruje „Now. Wr."—w tem, że zarządy lasów rządowych sprzedają drzewo na pniu, a nie zajmują się same wyrobem towaru drzewnego i budulcu. Wychodząc z tego założenia, autor artykułu nawołuje do zakładania przy każdem leśnictwie tartaków rządowych.

— Dyrektor Tow. kredytowego m. Warszawy, p. A. Czajewicz, wydał świeżo **„Tablice, służące do przeprowadzenia rachunków amortyzacyjnych** przy oprocentowaniu kapitału z góry". W pracy tej autor wykazuje, że przy poborze rat z góry niesłuszne jest dokonywanie amortyzacji z dołu, przez co dłużnicy później umarzają pożyczki, aniżeli wtedy, gdyby procent, pobierany z góry, był uwzględniany przy umarzaniu. Na końcu dodane są tablice, które służyć mogą za podstawę do obliczania umorzenia przy oprocentowaniu kapitału z góry.

— Z rolniczo-bakterjologicznej pracowni ministerstwa rolnictwa nadesłano nam zawiadomienie, że dla bezpłatnego otrzymania **czystych hodowli drożdży winnych**, osoby zainteresowane winny zwracać się bezpośrednio do laboratorjum (Petersburg, Możajska 35). Drożdże do wyrobu win owocowych i miodów wydawane będą zgłaszającym się do 15 maja, zaś do wyrobu win winogronowych do 1 lipca st. st.

— Ukazały się już ogłoszenia wileńskiego Tow. rolniczego o tegorocznej **wystawie rolniczo-przemysłowej w Wilnie**, która trwać będzie od d. 12 do 20 września. Jest to pierwsza wystawa rolniczo-przemysłowa, jaką urządza niedawno powstałe Towarzystwo rolnicze wileńskie, dotychczas bowiem sprawami wystaw wileńskich zajmowało się wileńskie Towarzystwo wyścigów konnych. Wystawa tegoroczna urządzona będzie na szeroką skalę, obejmując gubernie: wileńską, grodzieńską, kowieńską, mińską, witebską, kurlandzką, oraz suwalską. Na wystawie, oprócz działu rolniczo-hodowlanego, szeroko uwzględniony zostanie dział przemysłu wiejskiego i drobnego, w dziale zaś pozakonkursowym wystąpi wiele firm warszawskich, posiadających stosunki handlowe z Krajem północno-zachodnim i guberniami nadbałtyckiemi. Wystawa będzie urządzona na obszernym placu jarmarczym na Łukiszkach, połączonym linją tramwajową ulicy Świętojerskiej ze śródmieściem.

— Przed niedawnym czasem **ministerstwo komunikacyj** wydało rozporządzenie, aby **obrazy święte** zostały przeniesione z poczekalni i bufetów kolejowych na platformy lub do kaplic, a zanim to nastąpi, mają one być zamykane w osobnych szafkach, w celu uniknięcia wypadków nieposzanowania ze strony inowierczej publiczności. „Swiet" obecnie zaznacza, że o takich wypadkach nieposzanowania nigdy nie słyszał, i z goryczą czyni następującą uwagę: „Słuszniej jest zostawić rzeczy po staremu i nie podnosić kwestyj, niepokojących i zasmucających ludzi wyznania prawosławnego. Kraj prawosławny nie może wyrzekać się siebie samego".

— W ostatnim czasie **cena srebra** znów znacznie spadła i stanowi obecnie 86—88 franków za kilogram. Od 1860 r., czyli w ciągu lat 42 cena srebra obniżyła się więcej niż o 60 proc., gdyż wówczas za kilogram srebra płacono około 220 franków. Spadek ceny tego metalu datuje się głównie od 1893 r., gdy Stany Zjednoczone wstrzymały obowiązkowy zakup srebra. Przyczyną zniżki jest nadzwyczajny wzrost produkcji srebra wraz ze znacznem zmniejszeniem kosztów tej produkcji wobec rozmaitych ulepszeń technicznych.

— Na wzór Towarzystwa rolniczego moskiewskiego, północne Tow. rolu. w Petersburgu organizuje tego lata **wycieczkę zbiorową członków** do Danji i Szwecji. Koszta podróży obliczone są na 200 rb. od osoby.

— Dobra **«Ozarny Ostrów»** na Podolu (pow. płoskirowski), należące do niedawna do hr. Przeździeckiej, a potem stanowiące własność hr. Ignatjewowej, zostały obecnie—jak donosi „Wołyń"—nabyte za 850 tys. rb. przez księcia Kudaszewa i p. D. S. Fiodorowa.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 7 (20) maja. W ciągu dni ostatnich przeważało usposobienie słabe, zniżkowe, dla niektórych walorów prywatnych, a także dla III-ej pożyczki premjowej — dość dotkliwe. We wtorek płacono — banki: rossyj. dla handlu zewn. 280, handlowo-przemysłowy 226, międzynarodowy 331—327, dyskontowy 363—370, pryw. handlowy 217 — 210; walory naftowe: kaspijskie 4850 — 4700, akcje Nobla 517; udziały (nominalnie) 10450 i 10350; metalurgiczne—briańskie 130, sormowskie 104—102, putiłowskie 61. Pożyczki premjowe: I — 474, II—263, III—292—290,5. Renta 96,75.

Czeki: na Londyn 94 rb. 90 k. za 10 funt. szt.; na Paryż 37 rb. 67½ k. za 100 franków; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 4½—6, giełda 4½ — 6½ proc., w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Wiedniu 3½ proc., w Kopenhadze 4 proc.

Warszawa, 17 maja. Listy zastawne ziemskie 4½-proc. 88,95; 4-proc.—89,75 — 89,85. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. 100—100,10; 4½-pr. —93,90 — 93,95.; m. Łodzi 4½-proc.—91,15. Z akcyj — Starachowickie — 147 — 149, Rudzkie z 690 spadły do 675 i następnie poprawiły się do 684.

RYNKI ZBOŻOWE.

Ze Stanów Zjednoczonych nadchodzą wieści, iż tegoroczne tamtejsze zbiory będą o wiele gorsze od zeszłorocznych. Jest to najpoważniejszy czynnik mocnego usposobienia giełd zbożowych, jakie panuje ogólnie. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku..	105,5	—	—	—
» Londynie	103,25—104	—	115—116,5	82,25
» Marsylji.	99,75—101,5	—	—	—
» Berlinie..	128,25	112	122,25	—
» Hamburgu.	—	82,75	—	—

Na rynkach rosyjskich od dłuższego już czasu obroty ospałe i drobne, tendencja wyczekująca, ale przeważnie mocna. W portach południowych ceny żądane są wyższe od notowań zagranicznych, ztąd też, nie bacząc na popyt ze strony zagranicy, obroty są ograniczone. W porcie libawskim mocno z żytem i nieco słabiej z owsem. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	101—110	79—82	98—103	75—80
» Kijowie..	91—93	63—65	88—90	—
» Odesie....	89	75	88	70
» Libawie..	—	83	98—105	—
» Rydze...	—	81—82	93—98	80—85

NASIONA. (Sprawozdanie domu handlowego «B. Hozakowskiego» w *Toruniu*). Koniczyna biała obniżyła się w cenie znacznie; również czerwona, której zaofiarowanie nie ustaje, słabo się trzyma. Dobry pokup na nasiona traw. Ceny (franko Aleksandrowo. za pud, bez kosztów) — koniczyna biała 7,54—13,50 rb., czerwona—3,70—7,54 rb., szwedzka do 12,80 rb., seradela do 1,40 rb., tymotesz do 4,80 rb.

CHMIEL. Z *Norymbergi* notują ceny: haletauer I—90—110 m., II—65—80, III—45—55; targowy: I—80—90, II—55—62, III—35—45 marek za 50 kilogr. Tendencja słaba.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w *Rydze* — na wywóz — I gat. 34—36 kop., II gat. 31—33 k., III gat. 28 — 30 kop. za funt.

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedyńczo.

Redaktor i Wydawca
Erazm Piltz.

W WIELKIM WYBORZE:

Nieprzemakalne gumowe i z materjału nasyconego gumą płaszcze nowych fasonów dla panów, pań i dzieci.
Oryginalne angielskie nieprzemakalne palta męzkie.
Nowe, Najwyżej zatwierdzone nieprzemakalne sukienne narzutki dla pp. oficerów marynarki.

Palta wojskowe, gumowe, z materjału nasyconego gumą, wyksatynowe narzutki dla pp. wojskowych, cywilnych, cyklistów i uczących się.

Liberje dla stangretów, palta angielskie dla stangretów, białe i czarne, gumowe i z materjału nasyconego gumą.

Welocypedowe obręcze wszystkich systemów oraz wszelkie gumowe przedmioty dla welocypedów. Worki z hermetycznem zamknięciem dla przechowywania futer od moli.

Gumowe serwety i plato.

Znany szwedzki aparat do massażu „Svea" hurtownie i detalicznie w cenie po za konkurencją.

WIELKI SKŁAD
różnych przedmiotów podróżnych.
Amerykański Magazyn przedmiotów gumowych
EDWARDA KÜHNE,
na rogu Grochowej i Admiraltejskiego prosp. № 1—8, Telefon № 1014. (4354)

Podejmuję się obciągania kół gumowemi obręczami
Towarzystwa Rusko-Ameryk. Gumowej Manufaktury w ciągu dnia.

DO POLEWANIA ULIC
węże gumowe w najlepszym gatunku
ze wszystkiemi przyborami, po cenie umiarkowanej. Każdy kawałek opatrzony stemplem fabrycznym: 1 gatunek.
Towarzystwa Rusko-Amerykańskiej gumowej Manufaktury.
Amerykański Magazyn wyrobów gumowych
EDWARDA KÜHNE,
róg Grochowej i Admiraltejskiego prosp. № 1—8, telefonu № 1014. (4352)

Z KSIĘGI ROZMYŚLAŃ.

Chwast nie czepia się wysokich gór, a zemsta—wielkich serc.
Bądź podobny do siemienia konopnego, które swojemu ciemięzcy odpłaca olejem.
Dwom nienawidzącym się cały świat jest za ciasny.
Honor, wiara i oko, nie lubią żartów.
Kwiecień tworzy kwiaty, a maj zbiera za to dzięki.
(Smigus) (*K. L.*)

Wydawnictwo naukowe
„BIBLJOTEKA SAMOKSZTAŁCENIA"
polecamy tym wszystkim, którzy rozumieją, że „wiedza to potęga", to przyszłość narodów i że sama szkoła do wykształcenia wystarczyć nie może. Wychodzi od marca r. b., co dwa tygodnie tom, 6—9 ark. druku. Cena tomu w prenumeracie po 25 kop. W tym roku wyjdzie 20 tomów. Dotąd wyszło:

Etyka, p. prof. Höffdinga. Część I 60 kop. Część II 50 kop.
Zarys historji chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa, p. J. K. Gorzyckiego, 75 kop.
Benedykt Spinoza. Człowiek i dzieło, p. J. Żuławskiego. Część I i II 1 rb.
Historja nauki o człowieku, p. J. Radlińskiego, 75 kop.

Rocz. za 20 tom. 5 rb.; półrocz. 2 rb. 50 kop.; z przesyłką 7 rb.; półrocz. 3 rb. 50 kop.

Administracja: Księgarnia T. Paprockiego i S-ki. Warszawa Nowy-Świat 41. (1361)

Z CHWILI. Dowiadujemy się, że od północy do dzisiejszego południa — nikt nie kupił, nie sprzedał, nie założył, lub nie zawiesił pisma perjodycznego w Warszawie. Takiej stagnacji w interesach wydawniczych nie pamiętamy już dawno! (Kurj. Świąt.)

Pracownia przy Muzeum Pszczelniczem
Czarna Rzeczka 53, telef. 3649.

Posiada staroświeckie meble mahoniowe, nabywane w ruskich i polskich domach obywatelskich, podejmuje się restaurowania, polerowania i kompletowania cennych rzeczy. Tamże do nabycia miód w różnych gatunkach i napoje z miodu.

Upraszamy o wycięcie ogłoszenia, ponieważ nie mamy środków na powtarzanie takowego. (4347)

Rysować i Malować
uczy po domach, w miejscu lub w poblizkich okolicach, były uczeń szkół rysunkowych: Petersburskiej i Warszawskiej, obecnie słuchacz kursów pedagogicznych rysunkowych przy Akademji Sztuk Pięknych.

Adres: C. H. B., B. O. Большой Проспектъ № 4 кв. 11. Proszę porozumiewać się listownie. (4349)

Dom Handlowy
Maszyn i instrumentów technicznych i mechanicznych
PEK I PREISFREIND.
Petersburg, Mała Morska № 13—8. **Telefon 653. Adres dla depesz:—Peksfreind.**

Poleca w dużym wyborze instrumenty ogrodnicze, przyrządy i maszyny, używane w ogrodnictwie, owocarstwie i t. d. Ilustrowany cennik wysyła się za 25 kop. markami pocztowemi. (4353)

PATENTOWANY ANGIELSKI

PLATINUM ANTI-GORSET.

Premjowany

na wszystkich hygienicznych wystawach Europy.

Główne jego zalety są:

a) Że nie posiada brykli i bocznych stalek, gdyż platynowe zapięcie nowej konstrukcji w zupełności takowe zastępuje.

b) Może być każdej chwili wyprany jak zwykła bielizna, gdyż platynki mogą być momentalnie wyjęte i wstawiane bez prucia i szycia.

c) Platynki są elastyczne, miękkie, lekkie, plecione jak włos, nie rdzewieją, nie łamią się nigdy, i dlatego każda dama może swobodnie takowy przez dzień cały nosić, nie doznając najmniejszego ciśnienia na organizm.

d) Materjał gorsetu jest mocny, kolory trwałe, a przez brak części stalowych zyskuje dużo na lekkości.

e) Przez swój dobry fason i odpowiedni krój gorset nasz daje się do każdej figury zastosować.

f) Osoby brzemienne mogą do woli gorset nasz rozszerzyć lub zwęzić, karmiące zaś, nie rozpinając—karmić.

g) Ażeby zaznajomić jaknajszerszy ogół z naszym udoskonalonym Platinum Anti-gorsetem, naznaczyliśmy na takowy możliwie nizkie ceny, a mianowicie:

L—rb. 4.85. **LW** z walansjenką—rb. 5.35.

Cze-czu-cza—rb. 5.50. **O. C.** z wolansjenką—rb. 5.95. **Kanwowy**—rb. 6.50. **Batystowy**—rb. 6.50.

Tiulowy Ażur z walansjenką—rb. 6.50.

Dla brzemiennych, karmiących, oraz bardzo pełnych 50 kop. drożej.

Do obstalunku należy dołączyć **szerokość jednej połowy noszonego gorsetu**: w piersiach także i biodrach, mierząc oną połowę **na stale** werszkami, centymetrem lub tasiemką, albo też **donieść numer noszonego gorsetu.**

Panie, gorsetów nie używające, zechcą przysłać mierząc w około pod pachami

1) Pełny obwód w piersiach;

2) pełny obwód talji;

3) długość boku od pachy do talji.

Gorsety wysłane pocztą zamieniamy, wysyłając je na swój koszt, jeżeli okażą się nieodpowiedniemi.

Wyłączna sprzedaż na całą Rosję i Królestwo Polskie w fabrycznym składzie

„Hygiena" w Warszawie, Bielańska № 18.

Adres dla listów: «Hygiena», Warszawa

Patent 10-letni na całą Rosję za № 1324. (1263)

Całkowite urządzenia cegielni i maszyny do wszelkiego rodzaju wyrobów z glinki.

Łamacze i młynki do rozdrabiania i mielenia kruszców, kamieni i t. d.

Tłocznie do wyrobu cegły z piasku i wapna, piasku i cementu, żużli i innych materjałów; tłocznie uniwersalne do wszelkich artykułów budowlanych.

Maszyny różnych systemów do wyrobu z piasku i cementu dachówek równoległobocznych i podłużnych z pojedyńczemi i podwójnemi żłobkami, płyt na chodniki, kolorowych, mozaikowych gładkich i wypukłych (relief) na posadzki; formy żelazne do fabrykacji rur i innych przedmiotów kanalizacyjnych, stopni schodowych etc.

Tłocznie do brykietowania trocin, węgli brunatnych; urządzenia do przetwarzania najlichszych odpadków węgla kamiennego na wysokowartościowy opałowy materjał, p. n. «Absorbid».

Maszyny parowe, motory naftowe, gazowe, motory połączone z dynamo-maszynami do oświetl. elektrycznego, przyrządy do wytw. gazu dla motorów.

Rekonstrukcje nieprawidłowo funkc. cegielni oraz fabryk wyrob. ceramicznych i cementowych.

Licencje na pat. suszarnie opalane. (1354)

BIURO TECHNICZNE:

A. Sikorski i K. Kurcewski.

Oddział maszyn i fabrykacji, w Warszawie, Krucza 2.

DOM BANKOWY

ADAM PIĘDZICKI

w Warszawie, Królewska № 6, róg Placu Saskiego.

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe, akcje i monety zagraniczne. Wydaje przekazy na miejscowości zagraniczne. Asekaruje Pożyczki Premjowe wszystkich trzech emisyj. Przeprowadza konwersje w Towarzystwach Kredytowych Miejskiem i Ziemskiem—i w ogóle załatwia wszelkie, tranzakcje w zakres bankowych wchodzące. (1359)

NIE DO POJĘCIA. — Nie mam pojęcia, co ten Gołąbski robi z pieniędzmi! Musi być chyba marnotrawcą!

— Z czego to wnosisz?

— Prosiłem go onegdaj, aby mi pożyczył setkę—nie miał! prosiłem go dziś—znowu nie miał! (Bocian)

U DOKTORA. — Janie! czy jest kto w poczekalni?

— Ja tylko jeden, proszę pana doktora, ale zdrów, Bogu dzięki! (Kolce)

Wydawnictwa Księgarni

T. PAPROCKIEGO i S-ki,

Warszawa, Nowy-Świat 41.

Branki w Jassyrze, p. Deotymę. Powieść historyczna z czasów najścia Tatarów na Polskę. Wydanie II-e. 6 tomów — rb. 6, w pięknej orygin. opr. rb. 8.

Nie wypada. Podręcznik, prostujący najczęściej popełniane błędy w życiu towarzyskiem. Wydanie 3-e—kop. 30.

Sztuka prowadzenia sporów, p. Schopenhauera. Wyd. 2-e — kop. 40.

Opowiadania prozą, p. J. Żuławskiego, w opr. rb. 1 k. 60.

Przewodnik po Paryżu z planem—rb. 1 k. 25.

Przewodnik po Wiedniu z planem—kop. 75.

W państwie gwiazd. Astronomja popularna, p. M. W. Meyera—rb. 1 k. 50.

Blichtr. Powieść, odznaczona na konkursie „Głosu", p. K. Strzelbickiego—rb. 1 k. 20.

Półtony, p. K. Strzelbickiego — kop. 60, w opr. rb. 1.

Katalogi na żądanie gratis.

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem. (1362)

ALFRED GRODZKI

33, Senatorska, w Warszawie

wyprzedawszy całkowicie zeszłoroczny zapas żniwiarek, poleca na nadchodzący sezon świeżo z Ameryki otrzymane

Ulepszone Żniwiarki

Daisy Mc Cormicka,

które są owocem kilkoletniego praktycznego studjowania warunków sprzętu w naszym kraju, przez corocznie do nas umyślnie w tym celu delegowanych specjalistów z Ameryki.

Nowe żniwiarki Daisy Mc Cormicka

są znacznie **wzmocnione**, a zarazem **uproszczone**, w porównaniu z dawniejszemi, a przytem **pracują tak lekko**, jak żadna inna żniwiarka. Szczególniejsza uwaga zwrócona została przy budowie tych nowych żniwiarek na poszczególne części mechanizmu, najprędzej podlegające zużyciu, jak targańce, sztangi nożowe i t. p., które zostały znacznie wzmocnione i wyrabiane są **z najlepszego gatunku stali**, na jaki dzisiejszy przemysł metalurgiczny w Ameryce zdobyć się jest w stanie.

Znane ze swej doskonałości

KOSIARKI STALOWE № 4

oraz **ŻNIWIARKI-KOSIARKI Mc CORMICKA**

najnowszego typu, nadeszły również z Ameryki.

Ceny części zapasowych

do MASZYN ŻNIWNYCH Mc CORMICKA

zostały na nadchodzący sezon (1352)

znacznie zniżone

Szczegółowe katalogi i opisy wysyła na żądanie Reprezentant

ALFRED GRODZKI, w Warszawie.

CZYTELNIA

polska i francuzka, 4,360 tomów, tanio do sprzedania. Księgarnia K. Idzikowskiego (d. M. Orgelbrand), w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 5 (róg ul. Berga). (1356)

Kompletne instalacje

MŁYNÓW i OLEJARNI

fabrycznych i gospodarskich

urządzają (1348

Konopczyński & Müller

Warszawa, Erywańska 16.

Agronom

z dyplomem Akademji rolniczej w Taborze (Czechy), z 5-letnią praktyką w renomowanych gospodarstwach, stwierdzoną odpowiedniemi świadectwami, nadto referencje znanych rolników,—poszukuje od 1 lipca samodzielnego zarządu. Adres: Warszawa, Krucza 31, m. 5, dla **M. Z.** (1363)

OSZCZĘDNY.—Dlaczego pan nie otwierasz parasola, kiedy taki deszcz pada?

— Cóż to pan myśli, że ja sobie mogę codzień parasole kupować! (Śmigus)

„SIEDM GRZECHÓW GŁÓWNYCH“.
Obraz F. FABBIEGO.
ALBUM „KRAJU“.

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“ Petersburg, 9 (22) maja 1902 r. № 19

IGNACY KRASICKI.

WEDŁUG WIZERUNKU, STWORZONEGO

PRZEZ

Józefa Tretiaka.

Na początku roku zeszłego minęło sto lat od śmierci Ignacego Krasickiego. Jubileuszowa rocznica zgonu najznakomitszego poety polskiego na przestrzeni więcej niż dwóch wieków, pomiędzy Kochanowskim a Mickiewiczem, przeszła niemal bez echa w naszem społeczeństwie. Ten fakt, smutnie świadczący o naszej pamięci, skonstatowany przez prof. Józefa Tretiaka, mógłby posłużyć za temat do niewesołych rozmyślań o kruchości sławy i niewdzięczności potomków względem ludzi zasłużonych, gdyby... zapomnienie to nie zostało już naprawione przez konstatującego je profesora — i to nie «w drobnej części», jak skromnie on sam sądzi, ale zaiste wspaniale, przez wydrukowanie w grudniowym zeszycie «Bibljoteki Warszawskiej», jeszcze w roku jubileuszowym, niezmiernie cennej pracy biograficznej o biskupie-poecie.

W studjum swojem, skromnie nazwanem «charakterystyką w ramach szkicu biograficznego», zajmującem przeszło czterdzieści stronic, a opartem na badaniach źródłowych, w znacznej mierze nowych, zasłużony krytyk daje nam wierny portret «księcia poetów», zaznaczając słusznie, że «ta wierność jest lepszym sposobem czczenia pamięci znakomitych ludzi od najwspanialszej apoteozy». Uczczenie pamięci Krasickiego nastąpiło więc, a że opóźnione, zato nie czcze, w postaci przemijającej strugi dymu kadzideł pochwalnych, lecz trwalsze, w formie niejako pomnika literackiego, którego budowa z konieczności wymagała przygotowań dłuższych.

Pragnąc wywiązać się z naszego obowiązku przypomnienia czytelnikom Ignacego Krasickiego z okazji niedawnego jubileuszu, nie możemy tego uczynić w lepszy i pożyteczniejszy dla czytelnika sposób, jak zaznajamiając go — choćby w streszczeniu, wobec braku miejsca—z poglądami Tretiaka na poetę, który «w XVIII wieku odegrał taką rolę w literaturze naszej, jak Kochanowski w XVI, a Mickiewicz w XIX wieku». Wcielił on w sobie dążenie narodu z długiej, grobowej ciemnoty epoki saskiej—do światła, jak Mickiewicz wcielił romantyzm, a Kochanowski humanizm polski. Miał wprawdzie Krasicki—i tem jest mniejszy—takich, ułatwiających działalność poprzedników, jakich brakło dwóm ostatnim, nie mówił nic nowego, powtarzał to, co przed nim rzekł «człowiek czynu, sturęczny agitator», polityk i wychowawca, Konarski, ale powtarzał w formie bardziej pociągającej wyobraźnię i uwagę, bo w formie artystycznej. Wykształcony na współczesnej literaturze francuzkiej, przejął wszystkie jej zalety: jasność, lekkość, zwinność, wdzięk, energiczność i wszechstronność—co prawda, dodaje Tretiak, i jej powierzchowność—ale zachował przytem naturę czysto swojską i zamiłowanie swojskich rzeczy; a tak uzbrojony, «szedł ten wykwintny biskup - poeta za pługiem Konarskiego i z wesołym uśmiechem na twarzy, siał na lewo i prawo złociste ziarna postępowych myśli»...

I.

Ignacy Krasicki pochodził z rodu Trzcińskich, który dopiero od XVII wieku zwać się począł Krasickimi od majętności Krasic—rodu możnego, w którym nie brakło wojewodów i kasztelanów, skoligaconego z Sapiehami i Potockimi, ale z czasem względnie zubożałego z powodu, że liczność potomków wywoływała coraz większe rozdrobnienie fortuny rodowej.

Ojciec Ignacego, Jan, kasztelan przesmycki, kłopotał się mocno o przyszłość swoich dzieci—miał bowiem prócz Ignacego (ur. 3 lutego 1735 r. w Dubiecku) jeszcze czterech synów i dwie córki—aż wpadł na myśl, praktykowaną naówczas często, oddania syna Ignacego do stanu duchownego, w rachubie, że wielkie zdolności, zdradzane już od dziecka (mały Ignaś w siódmym roku pisywał wiersze i układał pieśni nabożne), stworzą mu drogę do świetnej karjery na drodze duchownej, t. j. do zyskownego stanowiska kościelnego. Że w tem przeznaczeniu nie pobożność była górującą myślą, lecz chęć majątkowego umocnienia rodu, dowodzą listy, pisane do brata przez dwudziestoletniego Ignacego, gdy jako ksiądz znajdował się w Rzymie. Mowa w nich o «przysposobieniu pieniędzy» i o «uszczęśliwieniu domu», ku czemu bratu doradza «ekonomikę», sobie obiecuje «promocję przez szarlataństo dworskie». W gruncie rzeczy nie szło tu o żaden osobisty interes materjalny, lecz o utrzymanie dumy rodowej, która była ideą górującą we wszystkich ówczesnych domach możnowładczych i wymagała poświęcenia dla niej jednostek, narzucając im przyoblecznie, częstokroć wbrew usposobieniu, sukni duchownej.

Swoją drogą, o ciężarze tego przymusu mówić niepodobna, gdy komu, jak Krasickiemu, droga życia słała się różami. Spędziwszy pogodne dzieciństwo na pięknych brzegach Sanu, pieszczony potem na dworze ciotki Sapieżyny, w szkołach jezuickich, natrafiwszy na szczęśliwy okres zapoczątkowanej naówczas reformy Konarskiego, ceniony przez nauczycieli i kolegów za zdolności poetyckie, po wyjściu z kolegjum lwowskiego, znalazł możnego opiekuna najprzód w biskupie-sufraganie krakowskim, potem w drugim krewnym, wojewodzie kijowskim. Wogóle o protektorów łatwo było temu młodzieńcowi wysokiego rodu, o powierzchowności pięknej, rozumnemu, taktownemu, dowcipnemu i miłemu, obdarzonemu mnóstwem zalet, ujmujących serca. Jeszcze nie miał święceń, a już sypano na niego godności duchowne. Protektorowie-biskupi czynią go kolejno kanonikiem poznańskim, kijowskim, potem proboszczem katedralnym przemyskim i t. d., nie bacząc na jego młody wiek. Zdol-

nego kanonika, który zasłynął prędko kazaniami, opiekun wysyła, dla nabrania statecznego poloru, zagranicę, do Rzymu, poruczając mu różne swoje sprawy do załatwienia.

Nie bardzo widać umiał się liczyć z pieniędzmi młody duchowny, skoro wojewoda Potocki, posyłając mu nowe zasiłki pieniężne, żartobliwie «hałasuje na prałata, że ekspensuje do kata». Ale też w miarę dłuższego w Rzymie pobytu Krasicki wiele korzysta, przypatrując się pilnie pamiątkom przeszłości starożytnej, które — jak powiada — «wznosiły i rozrzewniały jego umysł». Stęskniony wszakże za krajem i miłemi mu wielce wygodami domowemi, chętnie na wezwanie biskupa rozstaje się «z najprzewielebniejszym Rzymem» i w r. 1761, po dwuletnim we Włoszech pobycie, powraca do ojczyzny. Tu, w czasach, gdy dojrzewają wypadki wielkiej wagi i walka stronnictw ostrzejszy przybiera charakter, młody i gładki kanonik przydaje się swojemu protektorowi, wojewodzie Potockiemu, jednemu z naczelników stronnictwa. Po śmierci Augusta III jest sekretarzem przy prymasie Łubieńskim. Później, wplątawszy się w politykę na dobre, przechodzi na stronę «familji», marząc zresztą, że uda mu się Potockiego z nowymi swymi przyjaciółmi, Czartoryskimi, pogodzić.

Znaczenie jego szybko wzrasta. Jeszcze przed koronacją Stanisława-Augusta słynie, jako «faworyt przyszłego króla». Potem król mianuje go swoim kapelanem i poleca mu mieć kazanie podczas obrzędu koronacyjnego. Z zadania swojego Krasicki wywiązuje się dobrze, wzywając naród do szanowania powagi pomazańca Bożego, a pochwałę króla kreśląc językiem zwięzłym i jędrnym, bez panegiryzmu i hyperboliczności, w prostych słowach: «Kochałeś sprawiedliwość, nienawidziłeś nieprawość, i dlatego namaścił cię Pan Bóg twój».

II.

Król, oczarowany łagodnością, rozsądkiem, wykształceniem, uprzejmością i wykwintem młodego kanonika, a zwłaszcza tą zaletą, na której samemu królowi zbywało, to jest jego zawsze dobrym humorem, postanowił użyć wszystkich swoich wpływów, aby miłego sobie duchownego wywyższyć. Krasicki, dzięki protekcji królewskiej, nie przechodził, lecz poprostu przeskakiwał przez stopnie do wyższych godności. Wkrótce zostaje duchownym prezydentem trybunału małopolskiego, odbywającego się kolejno w Lublinie i we Lwowie, a na tem stanowisku dąży gorliwie do oczyszczenia praktyki trybunalskiej z licznych nadużyć, które trafnie podpatrzył i mistrzowsko przedstawił później w «Doświadczyńskim». Następnie król nakłania schorowanego i podżyłego Grabowskiego, zasiadającego na tronie biskupim w Warmji, aby przy-

Ignacy Krasicki.

jął na koadjutora z prawem następstwa Krasickiego, któremu w tym celu wyjednywa indygenat pruski, uzyskuje na jego obiór zgodę kapituły i zatwierdzenie wyboru przez papieża Klemensa XIII. Ponieważ biskup Grabowski umiera na parę dni przed konsekracją Krasickiego na koadjutora, poeta zostaje biskupem odrazu, a wraz z biskupstwem otrzymuje przywiązany do niego tytuł książęcy i ponętny dochód w kwocie 400 tys. złp. rocznie. Pani Geoffrin w listach do króla zauważyła, że Stanisław-August, dając mitrę Minetowi (miano kotka nosi biskup w poufnej korespondencji dwojga przyjaciół), zrobił go szczęśliwszym, niż sam jest.

Tretiak «z żalem wyznaje prawdę, że djecezja warmińska niewiele miała pociechy z nowego biskupa». «Znakomity ten pisarz, który położył ogromne zasługi na polu piśmiennictwa, lichym był pasterzem». Kilka miesięcy zabawiał się bankietami i różnemi uroczystościami w Warszawie, zanim pojechał do swojej djecezji. Wkrótce powrócił znowu do Warszawy, na ów sejm pamiętny, na którym porwano kilku senatorów. Choć występował tu jako senator Rzeczypospolitej—po raz pierwszy i ostatni — stanowisko jego ówczesne wobec króla, sejmu i opinji publicznej nie jest nam jasne, dla braku w tej mierze wiadomości historycznych. Tyle wiadomo, że wkrótce król w listach do swojej paryzkiej przyjaciółki, «mamy» Geoffrin (*«chère maman»*) mocno uskarża się na swojego pupila. «Bardzo lękam się—pisze król—ażeby ten Minet, tak miły, tak dowcipny, tak pilny, a który mi winien tyle, nie stał się próżniakiem, nie dbającym o nic i nikogo, tylko o swe

własne przyjemności». Rozumna pani Geoffrin, bardzo przyjazna Krasickiemu, nie może nie uznać słuszności obaw króla. Trafnie przewiduje ona, że król na pracę i pomoc biskupa «niewiele rachować może», ale—jak dodaje—«towarzystwo jego będzie waszej król. mości zawsze przyjemnem, i wiem nawet, że myślą jest jego mieć bardzo dobry dom otwarty, którym w. kr. m. rozporządzać będzie». Pod tym ostatnim względem Krasicki wywiązał się dobrze z zadania, bo odpowiadało ono jego naturze: otworzył w Warszawie (na Krakowskiem-Przedmieściu, dom Wasilewskiego, później S. Orgelbranda) dom, wspaniale urządzony, wydawał wieczory, gromadził wokoło siebie uczonych, poetów, artystów, jacy byli, rozpalił drugie, obok królewskich salonów, ognisko oświaty i ogłady. Zato pod wszystkiemi innemi względami zawiódł wszystkie oczekiwania króla, który, wynosząc go na godność biskupią i senatorską i dając mu świetne stanowisko materjalne, liczył, że znajdzie w nim gorliwego partyzanta, broniącego piórem i powagą swoją króla w zatargu jego z większością szlacheckiego społeczeństwa, pożyteczniejszego w tej walce od Trembeckiego i Naruszewicza, dzięki większej inteligencji i większej zdolności ujmowania ludzi. Zawiódłszy się na «swoim Minecie», król gorzko skarży się w listach do przyjaciółki na niewdzięczność biskupa warmińskiego, a «pani Geoffrin pociesza filozoficzną uwagą o powszechności tej wady (niewdzięczności) w całym świecie, a zwłaszcza w Polsce, gdzie król nie ma mocy ukarać niewdzięczników». Z drugiej strony i ówczesna opinja, wobec mnóstwa zazdrosnych, którym szybkie wyniesienie się Krasickiego nie przypadło do smaku, była przeciw biskupowi warmińskiemu dość niechętnie nastrojoną. Krążyła satyrka na biskupa «gładysza, gładkich sentymentów, co nie lubi mieć o wiarę trudów i zakrętów»; to znowu puszczono w obieg humorystyczny rysunek, przedstawiający go w kościele przy mszy, do której usługują mu panny w robronach, co było aluzją do tego, że miejsce tego biskupa było raczej w salonie, niż przy ołtarzu; w satyrycznej komedji «Cnota uciemiężona» przedstawiono go pod nazwiskiem Umizgalskiego, łaszącego się to na tę, to na ową stronę, a zupełnie obojętnego na sprawę publiczną.

Nazwa Umizgalskiego — trafnie zauważa Tretiak—o ile była użytą w znaczeniu karjerzysty, była nieuzasadnioną, niesłuszną. Krasicki, gdyby chciał się łasić i umizgać do

króla, mógłby zostać prymasem, mógł roić o kanclerskiej pieczęci. Ale on należał do ludzi, pozbawionych niespokojnej ambicji; cenił nadewszystko spokój wewnętrzny, wygodę i swobodne używanie chwili. Posiadając naturę artystyczną, na życie spoglądając, jako na ciekawe widowisko, nie miał ochoty dla pozyskania łask królewskich, wmieszać się w zatargi polityczne, obrawszy sobie, jako ulubioną dewizę, ten wiersz z fraszki Kochanowskiego: «Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję».

Mickiewicz w swoich wykładach o literaturze słowiańskiej, wspominając, że pewien fizjolog podzielił ludzi na czaszkowych, żołądkowych i piersiowych, uważa Krasickiego za doskonały wzór pisarza żołądkowego (*abdomenien*): «wyborny stan tego organu dawał mu humor prawdziwy, obdarzał go wesołością niemal płochą, trzymał w ciągłem usposobieniu do śmiechu». Zdanie to potwierdziła zupełnie znaleziona obecnie korespondencja Krasickiego, przez którą przepływa nieustanny potok żartów, humorystycznych obrazków, drwiących uwag nad światem i nad sobą.

W samym początku konfederacji barskiej, gdy wichura polityczna nie pozwalała żyć w Warszawie po dawnemu, spokojnie i wygodnie, Krasicki usuwa się do swojej djecezji, od której dotąd prawie stronił, i oddaje się tam pracy literackiej, a następnie wyjeżdża na pół roku zagranicę. O tej podróży, którą pono przedsiębrał dla poratowania zdrowia, a w której zawadził o Paryż, biografowie Krasickiego żadnych szczegółów nie posiadają.

Leon Bielski.

DN

U OSTATNIEGO Z REYTANÓW.

Niedaleko od Lachowicz, małego miasteczka w guberni mińskiej, tem tylko odróżniającego się od setki podobnych

Dom w Hruszówce.

mieścin litewskich, że Mickiewicz wspomniał o niem w «Panu Tadeuszu», leży wioska Hroszówka, gniazdo rodzinne słynnej rodziny Reytanów.

Dziś mieszka tu ostatni z Reytanów, p. Józef.

Jest to wnuk rodzonego brata Tadeusza, ten bowiem zeszedł ze świata bezpotomnie. Krew Reytanów wprawdzie płynie jeszcze w paru rodzinach: jedna z sióstr p. Józefa, Marja, jest poślubiona hr. Aleks. Grabowskiemu z Tołkaczewicz, druga—Jadwiga, wyszła za mąż za hr. Adama Czapskiego z Nowosiolek. Nazwisko to wszakże historyczne nosi dziś sam już tylko p. Józef, ożeniony z bar. Hartingh i nie mający potomstwa. Ponieważ w młodszem pokoleniu krew Reytanów płynie w młodych pp. Henryku hr. Grabowskim i Franciszku hr. Czapskim, istnieje przeto projekt, jak słyszałem — nie dość zresztą jeszcze dojrzały w obecnej chwili — aby, złączywszy w pewnej mierze dwie fortuny, uczynić z Hroszówki majorat, której ordynat przybrałby do swojego nazwiska i nazwisko Reytana.

Dla ścisłości dodajmy, że wszyscy członkowie rodziny piszą się dziś Reyten, a nie Reytan, a to zgodnie z papierami dokumentalnemi, wywiezionemi ze Szwecji, zkąd Reytanowie ród swój wyprowadzają.

Tadeusz Reytan.

Oto mała kartka genealogiczna.

Hroszówka położona jest na równinie jednostajnej, dość piaszczystej, i malowniczością się nie odznacza; okoliczne lasy posiadają jednak jeszcze nieco wdzięku dawnych borów litewskich. Zato gospodarstwo tu kwitnie. Pan Józef należy nietylko do bardzo zamożnych, ale i do bardzo postępowych i śmiałych ziemian naszych. Prowadzi głównie gospodarstwo przemysłowe, posiada dwie gorzelnie; folwarki ma połączone telefonem; pani Reytanowa zaś prowadzi bardzo poważną hodowlę rasowej trzody chlewnej, na wielu wystawach medalami odznaczonej.

Przed niedawnym czasem bawiłem w gościnie w domu p. Reytana. Nie pominąłem też sposobności, aby o historyczną postać Tadeusza zapytać.

P. Józef z wielką uprzejmością przyniósł mi zeszyt z pamiątkami po dziadku.

— Nie wiele tu jednak pan znajdzie, niestety, a już nic, coby jakieś światło nowe lub choćby charakterystyczne rzucało na postać Tadeusza — rzekł mi. — Oto parę druków. Są to wycinki ze współczesnych djarjuszów sejmowych. A oto list Tadeusza, pisany do ojca z Warszawy: młody człowiek bawi się w stolicy, o spotkanych znajomych sąsiadach wspomina i prosi... o przysłanie jeszcze dwustu złotych. I oto wszystko, com zdołał zgromadzić o nim, szukając jednak, gdzie się dało.

Oficynka w Hruszówce.

Rzuciłem okiem na list—jedyny dokument, jaki pozostał po charakterystycznej postaci.

Pisany na arkuszu pismem równem, okrągłem, dość pięknem nawet, nie zdradza najmniejszych śladów natury nerwowej lub rozstrojonej.

Wskazałem na portret, wiszący w gabinecie.

— A tu czy jest cokolwiekbądź z dokumentu?

— Sądzę, że nic. Podobnież jak i na słynnym obrazie Matejki w wiedeńskiej galerji. Po Tadeuszu Reytanie nie pozostał żaden portret współczesny, ani rysunek. Ja myślę, że jak ten portret, tak i twarz Reytana na obrazie Matejki poczerpnięte są wprost z wyobraźni i nie opierają się na żadnej wskazówce, choćby nawet ustnej. Widzi pan tu czoło wysokie, minę gęstą, nos prosty, wąs zawiesisty — idealny niejako typ polaka. Tymczasem rodzina nasza pochodzi ze Szwecji, w Polsce osiadła dość późno nawet, bo w wieku XVII, i to prawdopodobnie ku końcowi, i w rysach zachowaliśmy nieco pierwiastków skandynawskich.

P. Józef wyprowadził mnie przed dwór.

— W tej oto murowanej oficynie Tadeusz zakończył życie. W furji, już w ciągu ostatnich lat, szkłem potłuczonej szyby rozerżnął sobie żyły.

— Od kiedy datuje się obłęd Tadeusza?

— Przywieziono go już z sejmu obłąkanego. Czy to ówczesne wypadki dziejowe były jedynym i bezpośrednim powodem zwichnięcia jego umysłu — czy też, odwrotnie, nerwowy rozstrój rozwinął się poprzednio, a na słynnem posiedzeniu sejmowem znalazł tylko sobie ujście?—na to dziś odpowiedzieć nie sposób.

Nie psujmy jednak legendy...

W murowance, gdzie umarł Tadeusz Reytan, dziś mieszczą się kuchnie.

W. K.

ZANIKAJĄCA WARSZAWA.

TARG ZA ŻELAZNĄ BRAMĄ.

Targ za Żelazną Bramą w Wielki Piątek. (Zdjęcie fotograficzne dla «Kraju» Rylferta).

Zniknęła więc tradycyjna warszawska «Żelazna Brama», w przeszłość bezpowrotną odeszła. W rozwijającem i porządkującem się wielkiem mieście przyszła oto kolej na uregulowanie bytu największego targowiska, które podróżnika, przybywającego z Zachodu, musiało uderzać średniowiecznością form i razić tembardziej, że w sąsiedztwie tego stałego jarmarku widzi bruki drewniane, latarnie z auerowskiemi palnikami, elegancji pełne sklepy i ruch, jaki tylko w wielkich stolicach napotkać można.

Oddawna już robiono, co tylko było można, aby w to targowisko wprowadzić trochę ładu, aby ruch handlowy ująć w jakieś formy porządkowe, aby zapewnić kupującym jakie takie dogodności. Ale targowisko było tak olbrzymie, a wtłoczone w przestrzeń tak ciasną, ruch tak wielki a skoncentrowany w dzielnicy śródmiejskiej, ruchliwej już przez samo położenie geograficzne, że wysiłki magistratu nie zdołały odjąć «Żelaznej Bramie» jej charakteru prowizorycznego i naprędce roztarasowanego obozu handlowego — prowizorycznego a trwającego ciągle.

To targowisko za Żelazną Bramą, tak jak ono wczoraj jeszcze wyglądało, było wielkim anachronizmem. Tylko w małem miasteczku i tylko w czasach, niepojmujących zadań hygienicznych, można było urządzić główne targowisko na produkty spożywcze tuż obok, w sąsiedztwie bezpośredniem głównego zbiornika świeżego powietrza, perły naszej—ogrodu Saskiego. Urządzono też to, kiedy Warszawa była istotnie małem miasteczkiem. A przekształcać się ona poczęła z małego w wielkie miasto z taką szybkością i tak niespodzianie, że porządki miejskie za tym rozwojem nadążyć nie mogły—tem bardziej, że ruszyły od startu z kolosalnem opóźnieniem.

Dziś posiadamy halle centralne.

Zbudowane ze szkła, żelaza i cegły, sztucznemi a kosztownemi maszynami ochładzane, elektrycznością oświetlone—są one targowiskiem, jakiego miasto oddawna potrzebowało, na jakie oddawna nawet mogło sobie pozwolić.

Przeciętny warszawianin, przywiązany do swego miasta, z uczuciem zadowolenia i dumy spogląda teraz na długie i ozdobne halle centralne i mówi sobie w duchu:

— Nareszcie!... Nareszcie!...

Jednak artysta, spojrzawszy po pustym i melancholijnym placu, gdzie wczoraj grało życie tak barwne, tak interesujące i charakterystyczne, zaduma się — a archeolog, znający wagę i wartość tego, co minęło, zasmuci się nawet. Pocieszmy go uwagą, że gdyby życie stało ciągle na jednem miejscu i nic się w formach materjalnego świata nie zmieniało, sama, tyle szacowna archeologja nie istniałaby wcale.

* * *

Pewnego razu, niedawno demonstrowano przedemną kulturalną wartość głównego naszego targowiska w sposób interesujący i przekonywujący.

Zebrało się kiedyś w znajomym domu kilku panów, z tych jeden tylko co przybył do Warszawy po dłuższym, paroletnim pobycie zagranicą. Był to człowiek zamożny dość, źdźbło artysta, wielki wygodniś, sybaryta, zwracający na materjalną stronę życia dużą uwagę.

— Jakże pan się czujesz w Warszawie?—pytano go.

Podnosił ręce z gestami rozpaczy, krzywił się, brwi ściągał i odpowiadał głosem minorowym:

— Ach! nie pytajcie mnie lepiej...

Ale nie dano mu spokoju.

— Powiedzże... powiedz...

Wtedy zakonkludował krótko a mocno:

— Cóż?... Dziura i już!...

Ponieważ każdy z obecnych znał mniej albo więcej zagranicę i posiadał kompetencję do zabierania głosu w podniesionej kwestji, wywiązała się rozmowa gwarna, niesystematyczna, jak każda rozmowa, właściwie jeden szereg oskarżeń, zarzutów i wymysłów. Wszyscy bowiem w większej albo mniejszej mierze podzielali sąd głównego pesymisty. Szczegółowo tego wszystkiego nie będę wam tu powtarzał, czytelnicy, ogólnie tylko napomknę, że wieczoru tego nasza biedna Warszawa miała za swoje...

Rozmowie tej się przysłuchiwała pani domu.

A przysłuchiwała się jej z pewną widoczną niecierpliwością.

Słówko o tej pani: młoda, dość ładna, miła, bardzo uprzejma i posiadająca dar robienia sobie przyjaciół—i drugi, rzadszy dar: utrzymywania ich—lubiła bardzo życie domowe i była zamiłowaną w gospodarstwie wewnętrznem. Choć posażna panna, wychowywała się w pracy i skrzętności, i kiedy później wyszła za mąż za człowieka, nie posiadającego majątku, posiadającego jednak przyzwoite dochody roczne, nie przestała pracować w domu i kierować osobiście gospodarstwem. W swojej sferze stanowiła więc wyjątek.

Myśmy spostrzegli w końcu jej niecierpliwość.

Ktoś z nas zwrócił się do niej:

— Pani się gniewa na nas?

— Gniewam.

— Za to, że wymyślamy na Warszawę?

— Za to.

— Mówmy więc teraz troszkę o Japonji...

Ktoś inny łagodniej zapytał:

— Pani lubi Warszawę?

— Lubię. Ale to nie należy do rzeczy. Wszyscy jesteście niesprawiedliwi—jak prawdziwi mężczyźni.

— Oho!

— Ja, warszawianka, i ja, gospodyni, powiadam wam, że nie znacie Warszawy. Twierdzicie, że tu nawet jeść nie można. Dobrze, zapraszam was jutro na paryzki obiad do siebie, jutro, aby was przekonać, że bez żadnych nadzwyczajnych przygotowań można mieć w Warszawie to samo, co i gdzieindziej.

Gwar się podniósł. Przyjęliśmy oczywiście zaproszenie, rzucone nam w formie wyzwania—i nazajutrz stawiliśmy się w komplecie o oznaczonej godzinie.

I w istocie zdziwienie nasze było niemałe, pokazało się bowiem, iż nasza gospodyni miała zupełną rację, mówiąc, że «w Warszawie wszystkiego można dostać». Otrzymaliśmy paryzki obiad. Dostaliśmy ostrygi na wstępne, zupę rakową bez śmietany (*bisque*), kotlety baranie, *pommes frites*, pulardę pieczoną, salatę rzymską, *purée* z kasztanów.

Dziwił się temu głównie pesymista, który wczoraj jeszcze twierdził, że w Warszawie nie można dostać za 10 tysięcy rubli pierwszego kotleta baraniego.

Aby uznać i nagrodzić niezawodny tryumf naszej gospodyni, pozwoliliśmy jej przy kawie czarnej powiedzieć małe kazanie:

— Widzicie więc, że Warszawa jest już duże miasto, gdzie można dostać wszystkiego. Trzeba tylko mieć dobrą wolę do szukania i nieco umiejętności. Wszystko to, coście tu przed chwilą chwalili, kupiłam za Żelazną Bramą poprostu. Cały sekret, że poszłam tam osobiście i sama szukałam i wybierałam mięsa i jarzyny. Nasze panie z zamożniejszych domów tego nie czynią. Wstydziłyby się może same iść pomiędzy stragany i uważałyby to sobie za ujmę. I źle czynią, bardzo źle. Najprzód samej iść czasem na targ, jest to znać ceny bieżące; znajomość cen zaś prowadzi do wielkiej oszczędności, ponieważ naogół nasza służba jest bardzo nieuczciwa i okrada nas bez skrupułu na każdym sprawunku i kupnie. To jedno. Drugie, to, jak widzieliście, osobiste wtrącanie się pani domu do kuchni i do służby, zapewnić może każdemu takie życie, jakie mu przypada do gustu. I gdyby nasze panie miały więcej rzeczywistego patrjotyzmu, sięgającego po za granice słów, toby baczną zwróciły na tę stronę życia uwagę. Wzmacniając w odpowiedni sposób zapotrzebowanie, doprowadziłyby naszych dostawców do umiejętnej klasyfikacji produktów spożywczych, wykształciłyby i ucywilizowały nasze rynki, stłumiły tak bezkrytyczne często podnoszenie zagranicy i tak niesłuszną czasami krytykę miejscowych stosunków. Wtedy może i wyjazdy zagraniczne byłyby rzadsze i więcej pieniędzy pozostałoby w kraju. Ot co!

Słuchaliśmy tego, kiwając głowami i popijając wolniutko koniak; kiedy zaś skończyła, ucałowaliśmy jej białe ręce.

Ona jeszcze wymagała od nas, abyśmy zapamiętali sobie, że Warszawa jest wielkiem miastem, i że niema takiej rzeczy na świecie, którejby tu nie można było dostać.

Przyrzekliśmy to zapamiętać, a ktoś nawet zapewnił ją, iż to sobie dla pamięci zapisze w notesie.

Bądź co bądź—dowiodła nam tego.

* * *

«Żelazna Brama jest prawdziwym «*Le ventre de Varsovie*, oczekującym, jak dotychczas, na swojego Zolę. Kto czuwa nad tem, aby w tym żołądku, zamiast pożywnych pokarmów, nie znalazły się szkodliwe trucizny? W jaki sposób urządzona jest kontrola nad produktami spożywczemi? Jakie są zadania tej kontroli i jakie dezyderaty?

Idźmy po informacje do źródła.

O kilkaset kroków od nowowzniesionych hall centralnych, na Chłodnej ulicy mieszka lekarz miejski, dr. Bolesław Lück. Jeden z bardziej znanych praktyków, uprzejmy w stosunkach, energiczny na służbie, dr. Lück chętnie wszedł ze mną w rozmowę:

— Żelazna Brama jest oczywiście największem targowiskiem w naszem mieście—rzekł mi.—Po niej idą bezpośrednio targi na Grzybowie i na Starem Mieście. Te trzy należą do większych. Mniejszych jest sporo, porozrzucanych po wszystkich dzielnicach miasta. W dzień «targowy» (choć właściwie wszystkie dni są targowe, jednakk tradycja za takie uważa wtorki i piątki), przed świętami Wielkanocnemi, frekwencję Żelaznej Bramy obliczam na 15 tysięcy ludzi, a jeżeli się mylę w moich obliczeniach, dokonanych «na oko», to podając raczej liczbę zamałą, aniżeli zadużą. Nowe halle zresztą wpłyną prawdopodobnie na zmniejszenie się tej frekwencji.

— A to czemu?

— Mniej miejsca otrzymają handlujący, aniżeli dotychczas. Obecnie targ odbywa się pod gołem niebem, a stra-

Kosze i naczynia za Żelazną Bramą.

gany zajęły place i ulice, korzystając z każdego wolnego miejsca. Halle, jakkolwiek ogromne, i jakkolwiek dwie, nie zajmują oczywiście tyle przestrzeni, co dotychczasowe targowisko. Jest naprzykład w nich odpowiednie miejsce dla ryb żywych; ale dla sprzedaży ryb śniętych, które jednak w wielkich ilościach przychodzą do Warszawy z Rosji, miejsca nie wyznaczono. Również i sklepy w nowych hallach, bardzo hygieniczne i nawet eleganckie, są jednak bardzo szczupłe; nie odpowiadają one pod względem rozmiarów wymaganiom, jakie od spożywczych sklepów w śródmieściu stawia administracja. Wymaganemi są rozmiary 6 na 7 arszynów, a w halach sklepy mają ledwie 4 na 4. Ja sądzę, że część jakaś dotychczasowego ruchu handlowego odpadnie od Żelaznej Bramy i rozdzieli się na okoliczne targowiska, które na tem skorzystają.

— W jaki sposób funkcjonuje u nas nadzór nad produktami spożywczemi?

— Istnieje w Warszawie *urząd lekarski*, na którego czele stoi dr. Puszkin. Do niedawna składał się ten urząd z 12 lekarzy miejskich, po jednym na każdy cyrkuł policyjny; obecnie dodano nam do pomocy 6 lekarzy nadetatowych. Obowiązkiem naszym jest: odwiedzać perjodycznie targi i sklepy i kontrolować świeżość i gatunek produktów spożywczych. Roboty zaś mamy nietylko dosyć, ale wprost zadużo. Ja naprzykład mam rejon miejski o ludności 57 tysięcy. Że zaś postęp zaznacza się we wszystkich gałęziach ludzkiej działalności, złej i dobrej, zaznaczył się też on i w dziedzinie fałszowania środków żywnościowych. I tu ludzie nie próżnują. Coraz to coś nowego wymyślą — jakiś nowy sposób nadawania zgniłemu mięsu zdrowego pozoru, jakaś nową metodę uczynienia z wody i wapna — mleka. Być może, iż na tym punkcie nasi specjaliści ustępują jeszcze zagranicy, gdzie podobno wynaleziono już sposób fabrykowania jajek z żelatyny, w każdym razie starają się, starają się... nie można powiedzieć. Jak pan widzi, zajęcie nasze jest walką z niesumiennością i chytrością ludzką.

— Czy lekarz miejski jest dostatecznie przez obecny stan nauki uzbrojony do takiej walki?

— Mniej więcej—tak. W każdym razie lekarz miejski posiada ważną pomoc, do której odwołuje się w każdym wątpliwym razie, mianowicie: *laboratorjum miejskie*.

— Od jak dawna istnieje ono?

— Lat już kilka, choć z powodu szczupłych środków nie może się rozwijać na szerszą skalę. Mam tu pod ręką sprawozdanie z jego działalności za rok ubiegły. Składa się ono z kierownika—jest nim dr. Łowiagin, — bakterjologa, dwóch chemików i woźnego, na co wszystko wydaje się rocznie 2,840 rb. Przyzna pan, że laboratorjum miejskie nie obsypuje złotem swoich funkcjonarjuszów. Ze zaś ci nie próżnują, oto dowód: W roku 1901 zrobiono 1,961 analiz, w tem 151 bakterjologicznych. Może zaciekawią pana dane nieco szczegółowsze? Więc dokonano analiz produktów mlecznych — 173, mięsnych — 76, trunków i napojów—687, słodyczy—228, mącznych—80. Pewna część tych produktów okazała się falsyfikatami, mniej lub więcej szkodliwemi dla zdrowia. Najczęściej ulega sfałszowaniu masło, wino i syropy.

— Co pan robi z zepsutemi sfałszowanemi produktami?

— Odsyłam do czyściciela miasta.

— Więc pożądaną byłaby większa liczba miejskich lekarzy?

— Bardzo. Bo muszę panu powiedzieć, że nadzór nad produktami żywnościowemi jest tylko częścią obowiązków lekarza miejskiego. Należą do niego jeszcze wszystkie czynności, dotyczące warunków hygienicznych podwórz, mieszkań, sklepów, zakładów, fabryk; dalej czynności medyczno-sądowe; on robi obdukcje i sekcje, on staje w sądzie, jako ekspert. Byłoby pożądaną rzeczą zróżniczkować te zadania i nadzór nad produktami żywnościowemi powierzyć osobnej grupie specjalistów.

— Czy nowe halle odpowiadają nowoczesnym wymaganiom umiejętności?

— Należy się spodziewać. Na oko wyglądają one elegancko nawet. W każdym razie utrzymanie czystości będzie w nich bardzo ułatwione, a to jest w danym razie główną i zasadniczą sprawą. Co do innych rzeczy — okaże to przyszłość i praktyka. Nowe halle mają sklepy bardzo szczupłe, jak to panu już wspominałem, ale pod sklepami są obszerne piwnice, w których zostaną zaprowadzone aparaty ochładzające. Te aparaty mają być w przyszłym roku gotowe. Otóż, gdyby one osiągnęły stałą temperaturę: jeden stopień ciepła, pozwoliłoby to przetrzymywać mięso przez czas dłuższy bez zepsucia, do dwóch tygodni nawet, co i na ceny mięsa wpłynąćby powinno.

— Idziemy więc z postępem?

— To nie ulega kwestji.

* * *

Na zakończenie—pobożne westchnienie znajomej mi gosposi warszawskiej:

— Gdyby jeszcze nowe halle mogły to zdziałać, aby nasi rzeźnicy byli choć trochę więcej uprzejmi dla kupujących, a nasze przekupki choć odrobinę mniej wymowne.

Warszawa. **Varsoviensis.**

Z PROZAIKA—POETA.

Wybornie udaje się uprawa prozy na wierszach. Z poetów średniej nawet miary wytwarzają się często znakomici prozaicy. Dość przypomnieć Szajnochę i Klaczkę. Wypadek odwrotny: wykwitanie poety z prozaika i rzadko się przytrafia i rzadko dobry wynik daje. Ciężko rozwijać skrzydła temu, kto ich od młodości nie używał. Umysłowi, nawykłemu do zajmowania się powszedniemi stronami życia lub też do tak zwanego «ścisłego myślenia», nie swojsko bywa w «sferach ulewy i grzmotu». Wyjątek stanowią zamaskowani poeci, w rodzaju Zygmunta Krasińskiego, odpowiadający w literaturze zamaskowanym prozaikom, w rodzaju Krasickiego i Naruszewicza.

Kraszewski, który «poetą urodzonym» nie był, ale który próbował wszystkiego, w swych próbach poetyckich zatrzymał się na tem stanowisku, jakie zajął w malarstwie i rysunku. Jego wiersze, a zwłaszcza wierszyki, bywają niekiedy bardzo «udatne» (znamienne określenie, wskazujące, że coś komuś, wypadkiem i jakby mimowiednie—*udało się*), jak naprzykład elegja: «Znasz-li ten kraj, gdzie rzeki piołunem płyną?», albo wstawka wierszowana do «Świata i poety»: «O mój aniele! pójdziem połączeni przez świat ten zimny, przez życie bez celu»... Ale ogół prób tchnie dyletantyzmem.

Zastrzegam, że termin «poeta» biorę tu w znaczeniu jaknajściślejszem, jakby zawodowem. Kraszewski nie był poetą—jednak w jego powieściach pełno myśli i obrazów szczerze poetycznych.

Obecnie z prozaika w poetę przedzierzgnął się pisarz, mający za sobą kilkanaście lat owocnej pracy na polu powieściopisarskiem i publicystycznem: Wincenty Kosiakiewicz. Próba była tem śmielsza, że niczem — przynajmniej dla szerszego ogółu—niezapowiadana.

Wincenty Kosiakiewicz.

Zbiór wierszy Kosiakiewicza, pod szablonowym tytułem «Poezje», zawiera trzydzieści kilka utworów drobnych, lirycznych, podzielonych na grupy, złączone jednolitością treści, formy lub nastroju. Wielkich odmian w tych grupach nie dostrzegłem; owszem, przez wszystkie przewija się jedna i ta sama różowa nić miłości, która podobno stała się matką całego zbioru i twórczynią cudownej przemiany historjografa życia mieszczańskiego w pieśniarza.

O tem, że owa miłość nie była po ziemsku szczęśliwą i nasyconą, nawet mówić nie trzeba. Szczęśliwe narody nie mają historji; szczęśliwi miłośnicy—milczą.

Zanim przejrzę, kartka po kartce, zawartość tego tomu (którego drukarz warszawski nie umiał ubrać w odpowiednio piękną sukienkę), zapisuje przedewszystkiem wrażenie ogólne.

Pieśni Kosiakiewicza odróżniają się bardzo wydatnie od tworów poezji «modernistycznej». Wówczas, gdy te ostatnie siłą się na *sztuczność* myśli i formy, gdy są gotowe (przedrzeźniając na zimno gorączkę chorobliwą Baudelaire'a) przekładać kochankę umalowaną nad upiększoną rumieńcem naturalnym — w pierwszych—panuje zupełna prostota.

Już ten odskok od modnego szablonu dobrze usposabia czytelnika, posiadającego dość smaku, powagi i wyrobienia, aby gardzić literackimi «żurnalami».

Przy tej sposobności okazuje się, że stara poetyka Boala, przyprawiana na użytek polaków przez Dmochowskiego i Słowackiego (Euzebjusza naturalnie, bo Juljusz był pod tym względem odstępca), słusznie stawiała prostotę za pierwszy warunek piękna poetyckiego.

W wierszach Kosiakiewicza niema ani śladu myślowej i językowej gmatwaniny, wszystko tam jasne i zrozumiałe. Począwszy od smętnej «przegrywki», skończywszy na smętniejszym *finale*, słychać wszędzie głos, to skarżący się, to namiętny, to szyderczy, w którym każdy poznaje odrazu: skargę, namiętność, szyderstwo.

Katechizm nowej szkółki poetyckiej osądziłby to niezawodnie za grzech—bo ona właśnie stara się najusilniej, aby o jej malowidłach nigdy nie można było twierdzić napewno: czy to pies, czy to bies?

Kosiakiewicz ucieka się rzadko do poetyckich omówień, nazywa rzecz każdą po imieniu—czy zaś popełnia tym sposobem «grzech», osądźcie sami.

Oto dwie strofy, otwierające książkę:

„Rozpacz dni długie krwawą żarła mi paszczęką; ciskała mną po świecie, jak wiatr liściem ciska; czyniła bezlitośne z mej dumy igrzyska; nękała duszę męzką bezsilności męką; łamała wyciągnięte do obrony ręce; szalała w buncie, który świętość gwiazd znieważa; kładła się w cichem łkaniu u stopni ołtarza...

Aż wylała się w prostej, kojącej piosence!“

Przegrywka, w zestawieniu z tem, co po niej następuje, grzeszy zbytnim patosem, zapowiada więcej, niż dają same pieśni—ale wzięta oddzielnie, jest pełna siły i szczerej poetyczności. Myśl, zawarta w niej, przypomina wzruszające wyznanie Heinego («z wielkich bólów czyniłem małe piosenki»)—nie przypomina go jednak w tym stopniu, żeby można jej było zarzucić: brak oryginalności.

Dziś, gdy siła odczuwalności cierpienia tak bardzo wzmogła się wśród ludzi, gdy ból jednostki bywa zawsze tylko cząstką wszechludzkiego bólu, gdy cierpień wyodrębnionych, egotycznych, filozofja i sztuka prawie nie rozumieją—poeta, wywieszający na wstępie do swych pieśni czarną flagę rozpaczy, każe domyślać się pod nią wielkich głębi...

Rozumie to dobrze sam Kosiakiewicz. «Bóle własne — mówi w jednym wierszu — to jeszcze zmieścisz w własnej piersi... Lecz prócz własnych niedoli, są cudze niedole—a gdzie są serca głębsze, gdzie są ludzie szczersi, tam po nad własne mocniej bolą cudze bóle»...

Szkoda, że myśl tak piękna i o wiele przerastająca powszednią liryczną romansowość, posłużyła poecie tylko za materjał do szpilkowego ukłócia nieczułej Chloi czy Filidy. Samo zresztą ukłócie jest mistrzowskie:

Być człowiekiem, to straszne, to nie do zniesienia...
— Lepiej nie próbuj tego nigdy, droga pani!

Poeta jest rozżalony na kobietę, chwilami nawet przypuszczać możemy, że nietylko na pewną kobietę, lecz na kobietę, jako taką. Uogólnienie żalu byłoby błędem, któremu jednak ulegali (w przejściowym okresie życia i zwykle nie nadługo) najwięksi. «Kobiete! puchu marny!»—wołał wieszcz, zapominając, że ma prawo mówić tylko: «*Marylo!* puchu marny!...»

Zresztą w pieśniach Kosiakiewicza krzyków romantycznych nie słyszymy. Owszem, poeta czyni często te pieśni, jakby rozmyślnie — klasycznemi. Przeciwstawienie spokoju formy myślom niespokojnym, podnosi niejednokrotnie piękność i siłę utworu.

Kosiakiewicz chętnie sięga po porównania do klasycznej mitologji, sztuki plastycznej, poezji. Jedna grupa jego wierszów wygląda, jakby się narodziła w wieku osiemnastym. Jest tam i anakreontyk «Do Phylis» (czemu nie: Do Filidy?), jest «*Epithaphium*», jest «Astarte...»

Te urywki pseudoklasyczne mają wdzięk rzeczy minionych, kwiatka zasuszonego, pamiątki po pradziadku i prababce. Autor starą formę podrabia zręcznie i z powodzeniem. Następny urywek czyni wrażenie przekładu z greckiej antologji:

„...Tobie ofiary swoje składam, o Astarte! Wieńcem czerwonych maków umaiwszy głowę, rózgami twych kapłanek ciało swe podarte niosę—spragniony nowych mąk—pod rózgi nowe“.

Inne wiersze mają tylko barwę klasyczną. W jednym, zatytułowanym: «W Albumie», występuje: «dumna Juna», «biała Venus», «gibka Djana», «Zeus», «Praksyteles» i cały Olimp — bohaterką jest wszakże tylko *ona*, opiewana przez poetę okrutnica. Autor przyzwał stare bóstwa po to tylko, aby powiedzieć okrutnicy najpierw: «twój *ruch*, to najpiękniejszy ruch w całej naturze», a potem: «spokojniej kroczysz przez świat, niż bogini grecka, i—spokojniej zabijasz, niż grecka bogini».

Wiersz byłby doskonały, gdyby nie dwie skazy, bardzo widoczne dla poety zawodowego, a które łatwo ujść mogły uwagi prozaika. Niepotrzebnie tam bogini Zeusowi «łeb suszy», i niepotrzebnie Djana czyni mu «awantury». W wierszach Rodocia oba wyrażenia byłyby na miejscu właściwem, gdyż nastrój tych wierszów na to pozwolił; tu, zwrotem prozaicznym mącą czystą, poważną harmonję utworu.

W takich szczegółach, których przez lupę krytyczną więcej dostrzedzby można, poeta zdradza swój rodowód pisarski. Wybaczyć mu je trzeba. Jestem pewny, że nowa serja wierszów Kosiakiewicza będzie od tych skaz wolna.

Bardzo misterna, a zarazem bardzo złośliwa i okrutnie szydercza jest trójca sonetów p. n.: «*Comedia del'arte*». Jeśli się nie mylę, drukował ją przed kilku miesiącami «Kraj», więc ją czytelnicy moi znają. Budowie tych sonetów niby pewnie nie zarzucił nawet ś. p. Zagórski, który znał się na poetyce, jak niewielu u nas, a prawidło pisania sonetów wyłożył w... sonetach, drukowanych nakrótko przed śmiercią.

Charakterystyka «Pierota», «Colombiny» i «Arlekina» nie przedstawiała trudności, bo to typy powszechnie znane i raz nazawsze w swych formach włosko-francuzkich zastygłe—zato trudność prawdziwą przedstawiało wypowiedzenie za ich pośrednictwem jakiejś nowej prawdy, lub choćby—paradoksu. Tę trudność autor pokonał. Jego prawda nie jest może «całą prawdą», mieści jednak w sobie bystre spostrzeżenie życiowe. Jeśli to spostrzeżenie nie przypadnie do smaku Colombinom—tem gorzej dla Colombin!

Forma sonetów, jak rzekłem, bardzo misterna, a powtarzający się w środku każdego motyw zasadniczy («życie ludzkie to także *comedia del'arte*») wiąże je ze sobą organicznie i wdzięk ich podnosi.

Zręczną i melodyjną formę znajdujemy również w obrazku niby-klasycznym: «Fauny». Odznacza się ten obrazek pogodną, Rabelaisowo - Rejowską «mądrością życia». Poeta przez usta Fauna starego taką daje naukę nazbyt sentymentalnemu miłośnikowi:

„Marnować tak wiosnę, marnować tak życie, gdyś młody i świeży, w sił faunich rozkwicie?!... I cóż ci te straty okupi? Masz w lesie swobodę—hej! nimfy goń młode!... Oj! głupiś ty, Faunku! oj głupi!“...

W pewnej chwili formy klasyczne wydały się poecie zbyt krępującemi... Porzucił je i chwycił wiejskie «skrzypki z zielonej lipki», aby na nich żałość swą wygrać. Powstała ztąd wiązanka śpiewek na nutę ludową, bardzo zamaszystych, bardzo szczerych, bez cienia przesady, innym poetom właściwej.

Ale oto skrzypki zamilkły, nuta oberkowa rozwiała się... a poeta znów biada głosem już nie podrabianym, lecz swym własnym, z serca płynącym i bardzo, bardzo żałośnym.

Pęk cierni kwitnących, rzuconych przezeń na ostatnie karty książki, nosi na białych płatkach ślady krwi serdecznej. Tej końcowej wiązance dał poeta nazwę znamienną: «Bez nadziei»...

Pieśń, zamykająca tę serję, a zarazem i książkę całą, tak jest pełna głębokiego, poetycznego smutku, że jej bez wzruszenia czytać nie można. Przytaczam w całości ten utwór—piękny, jak każda łza, przez czarodziejstwo sztuki w brylant przemieniona:

„O droga! skoro oboje wejdziemy przez ludzki cmentarz na boskie ogrody; gdy nas uwięzi tu głaz zimny, niemy, a tam nas przyjmie kraj wiecznej swobody, to — czem my wówczas dla siebie będziemy?...

„Czyli przed Boga promiennem obliczem staniem się sobie duchami bratniemi? czy też, w przeznaczeń kole tajemniczem, na harfie wiecznej grając pieśni ziemi, będziem dla siebie i tam — jak tu — niczem?“...

Smutne, straszne pytania. Serce ludzkie musi być aż do samego dna wzburzone, żeby na powierzchnię taką czarną perłę wyrzucić...

W. Gomulicki.

POSIEDZENIE

AKADEMJI KRAKOWSKIEJ.

W dniu 14 maja odbyło się doroczne posiedzenie Akademji umiejętności w Krakowie pod przewodnictwem zastępcy protektora tej instytucji, J. E. d-ra Juljana Dunajewskiego, obok którego zajęli miejsce: prezes Akademji prof. Stanisław hr. Tarnowski i sekretarz jeneralny prof. Stanisław Smolka. Oprócz członków Akademji, na posiedzeniu tem byli obecni: kardynał Puzyna, marszałek hr. Andrzej Potocki, namiestnik hr. Piniński oraz liczni przedstawiciele władz i inteligencji.

Dr. Dunajewski zagaił przemową posiedzenie, po nim witał zebranych dostojników i gości prezes Akademji, a następnie dr. Smolka odczytał listę nowowybranych członków Akademji.

Na wydziale filologicznym zostali mianowani członkami czynnymi krajowymi: Maksymiljan Kawczyński i Leon Sternbach, profesorowie uniwersytetu w Kra-

kowie; członkami czynnymi zakrajowymi: dr. Piotr Chmielowski z Warszawy i Jan Kviczala, prof. uniwersytetu czeskiego w Pradze; członkami korespondentami: Gustaw Bauch, dyrektor archiwum królewskiego w Norymberdze, Jan Czubek, profesor gimnazjalny w Krakowie, Jerzy hr. Mycielski, profesor uniwersytetu w Krakowie, Bronisław Kruczkiewicz, profesor uuiwersytetu we Lwowie i Marjan Zdziechowski, profesor uniwersytetu w Krakowie.

Na wydziale historyczno-filozoficznym członkiem czynnym krajowym—Władysław Abraham, prof. uniwersytetu we Lwowie; członkami czynnymi zagranicznymi: Aleksander Jabłonowski w Warszawie, Tadeusz Korzon, bibljotekarz ordynacji Zamojskiej w Warszawie; członkami korespondentami: Jaromir Czelakowsky, profesor uniwersytetu czeskiego w Pradze, Wiktor Czermak, profesor uniwersytetu w Krakowie, Mikołaj Karejew, b. profesor uniwersytetu w Petersburgu, Stanisław Krzyżanowski, profesor uniwersytetu w Krakowie i Karol Potkański, profesor uniwersytetu w Krakowie.

Na wydziale matematyczno-przyrodniczym czynnymi członkami krajowymi: Tadeusz Browicz i Kazimierz Kostanecki, profesorowie uniwersytetu w Krakowie. Członkami-korespondentami: Piotr Curie, profesor szkoły fizycznej i chemicznej w Paryżu, Henryk Hoyer jun., prof. uniw. w Krakowie, Jan Kowalczyk, prof. uniw. w Warszawie i Józef Morozewicz, geolog komitetu geologicznego w Petersburgu.

Prof. Smolka nakreślił obraz pomyślnego rozwoju Akademji w ciągu ubiegłego trzydziestolecia i przedstawił w cyfrach stan jej teraźniejszy. W gronie jej członków czynnych i korespondentów zasiada osób, pochodzących z Galicji—57, z państwa rosyjskiego — 47 i z W. Księztwa Poznańskiego — 12. Fundusz żelazny Akademji wynosi 222 tys. koron, fundusz na prace naukowe 361 tys. koron, na cele specjalne 313 tys. kor., zasoby więc są bardzo skromne, gdyż razem stanowią tylko około 350 tys. rb. Akademja krakowska otrzymuje wprawdzie jeszcze 80 tys. kor. subwencji rocznej od rządu i kraju, mimo to jednak środki te są zbyt małe w stosunku do potrzeb naukowych.

Posiedzenie zamknięto ogłoszeniem 2 nagród fundacji ś. p. Barszczewskiego, z których każda wynosi 2,200 koron: literacką otrzymał prof. Tadeusz Wojciechowski za dzieło o katedrze na Wawelu, malarską zaś Ferdynand Ruszczyc za pejzaże, a szczególniej za obraz «Potok wiosenny». Według sprawozdania komisji konkursowej, dzieło to zwracało na siebie uwagę nietylko prawdą obserwacji, męzką siłą, zamaszystością i pewnością techniki, ale i poetycznym nastrojem. Komisja zastrzegła prawo współubiegania się o nagrodę w roku przyszłym pracom: dzieła prof. Sokołowskiego «Studja do historji rzeźby w Polsce w w. XV, XVI», oraz portretom prof. Leona Wyczółkowskiego.

M.

KATASTROFA Z BALONEM.

Znaczenie aeronautyki związane jest ściśle z możnością kierowania balonem. Od czasu, gdy Giffard powziął pomysł zastosowania motoru parowego do żeglugi powietrznej, na polu tem mnożą się wynalazki i próby z mniej lub więcej szczęśliwemi rezultatami. Techniczną stronę aerostatów znacznie ulepszono, zaopatrując je w przyrządy do sterowania w rodzaju szruby skrzydlatej, która, wirując, przecina powietrze i w ten sposób nadaje ruch balonowi. Mimo ulepszeń i ogromnych funduszów, poświęcanych na budowę balonów, nie osiągnięto jeszcze poważnych w tym kierunku wyników, a śmiali wynalazcy nieraz narażają swe życie na wielkie niebezpieczeństwo. Doświadczył tego Santos Dumont, który jednakże szczęśliwszym był od swego naśladowcy, brazylijczyka, p. Augusta Severo. Dzienniki przyniosły z Paryża echa smutnej katastrofy, której ofiarą stał się p. S. wraz z towarzyszącym mu mechanikiem, p. Sachetem, podczas próby wzlotu. Balon „Pax“, zbudowany według pomysłu p. Severo, był — jak to rysunek nasz przedstawia — kształtu eliptycznego, o trzech śrubach skrzydlatych, z których dwie znajdowały się na przodzie i z tyłu balonu, jedna zaś przy łódce, unoszącej dwa motory. Pierwsze małe próby, ku wielkiemu zadowoleniu wynalazcy, dały dość pomyślne rezultaty, gdy jednakże 11 maja rano p. Severo wraz z towarzyszem wzniósł się do wysokości 450 metrów nad parkiem Vaugirard, ster odmówił posłuszeństwa i wiatr uniósł aerostat ku dworcowi kolejowemu na Montparnasse. Wkrótce tłumy zebranej publiczności usłyszały ogłuszający wybuch, i balon, cały w płomieniach, z wysokości 300 metrów, z błyskawiczną szybkością spadł na ziemię. Rzucono się na pomoc, lecz wszelki ratunek okazał się spóźnionym. Żeglarze ponieśli straszną śmierć na miejscu. Trupy ich zostały do niepoznania zeszpecone, ciało mechanika Sachet było do połowy zwęglone. P. Severo był dziennikarzem, członkiem parlamentu brazylijskiego, zostawił żonę i siedmioro dzieci. Aeronautyce poświęcał się z zapałem i wszelkie doświadczenia wykonywał na rachunek własny.

Aug. Severo.

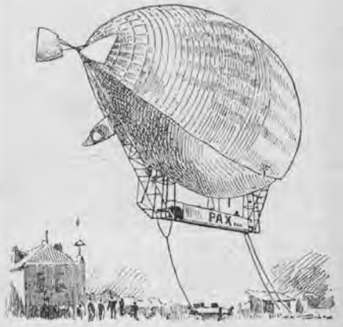

P.

NIEROZWIĄZANA ZAGADKA.

Dramat w koszarach pruskich.

Szary przedwieczór zimowy. Niebo sine i ciężkie. Na podwórzu koszarowem dragoni wykonują w milczeniu ćwiczenia. Raz po raz odzywa się ostry, niby cięcie szpicrutą, głos oficera. Tego złaje, innego wydrwi bezlitośnie. Żołnierze znają bezwzględną surowość rotmistrza i boją się go, jak ognia. Z utęsknieniem wyczekują końca ćwiczeń.

Wtem rozlega się strzał. Huk spłoszył konie. Co się stało? Rotmistrz Krosigk leży na ziemi; za chwilę wydaje ostatnie tchnienie. Otaczają go przerażeni dragoni. Samobójstwo?

Nie, rotmistrz nie miał broni w ręku. Strzał padł z ukrycia. Śmierć zadała kula karabinowa. Popełnionem zostało skrytobójstwo.

Ten krwawy prolog do sensacyjnego dramatu sądowego rozegrał się w małem miasteczku wschodnio-pruskiem, Gąbinie. Dalsze akty będą obfitowały w niezwykłe momenty. Rozgłos sprawy przekroczy daleko granice całej mieściny. Zainteresuje się nią cały świat cywilizowany.

Bo oto podejrzenie padło na dwóch podoficerów: Martena i Hickla. Próżno przysięgają obaj, że są niewinni. W kołach oficerskich panuje przekonanie, że Marten jest zabójcą, a jego szwagier, Hickel—pomocnikiem. Przebieg śledztwa budzi w pierwszym taką trwogę, że decyduje się na krok rozpaczliwy: ucieka z więzienia. Dopiero na granicy rosyjskiej przychodzi opamiętanie. Marten zdaje sobie sprawę, że jego ucieczka to stwierdzenie winy, do której się nie poczuwa. Wraca tedy własnowolnie do Gąbina i oddaje się sam w ręce sprawiedliwości.

W czerwcu roku zeszłego toczą się rozprawy przed sądem wojennym w Gąbinie. Najcięższy punkt oskarżenia przeciw Martenowi i Hicklowi polega na okoliczności, że nie są w stanie wyjaśnić dokładnie, co robili w ciągu *czterech minut* przed fatalnym strzałem. To wszystko. Dowodów rzeczowych niema wcale. I mimo, że najbliższe władze wojskowe nie przestają wierzyć w winę oskarżonych, sąd widzi się zmuszonym uwolnić ich od odpowiedzialności. Zapada wyrok uniewinniający.

Wówczas prokurator zakłada protest. Sprawa będzie sądzoną ponownie. I wynik drugiego procesu jest zgoła inny. W d. 20 sierpnia 1901 r. Marten skazany zostaje na śmierć, Hickel uznany za niewinnego. Przewodniczący sądu wszakże nie zwraca wolności i Hicklowi. Ten wyrok wywołał w całych Niemczech wstrząsające wrażenie. Obaj oskarżeni nie przestawali na chwilę wołać wielkim głosem, że są niewinni. Sąd nie mógł utrwalić żadnych pewnych, rzeczowych dowodów winy. Werdykt wydany został na podstawie przekonania sędziów. A gdyby to „przekonanie“ okazało się mylnem, gdyby ten człowiek, który przysięga, był w istocie niewinnym?

Cała niemal prasa niemiecka podjęła żarliwą kampanję. Pod naciskiem poruszonej do żywego opinji ogółu zarządzono rewizję drugiego procesu. Był to akt trzeci dramatu. Wyrok został zniesiony.

I teraz nastąpił akt czwarty. Marten i Hickel stanęli przed trzecim sądem wojennym. Owe niewytłómaczone cztery minuty stały się znów źródłem nieskończonych dochodzeń. Próżne usiłowania! Nowy proces nie wyświetlił żadnego z ciemnych punktów. Sędziowie znaleźli się w samem położeniu, co i ich poprzednicy.

Ale tym razem, wobec braku faktycznych dowodów zbrodni, nawet prokurator zawahał się żądać głowy Martena. Oskarżał go o „śmiertelne pobicie“, nie zaś o „zabójstwo

z rozmysłem“. Założenie nie wytrzymywało żadnej krytyki, albowiem w ostatnich czasach przed mordem Marten nie miał żadnych zajść z rotmistrzem Krosigk. Przeciwnie, Krosigk dawał podoficerowi oznaki swego zadowolenia. Nie mogło być tedy mowy o zabójstwie w chwili gniewu. Marten albo dokonał zbrodni z rozmysłem, albo nie popełnił jej wcale.

Prokurator wolał jednak zerwać z logiką, niż żądać kary śmierci dla oskarżonego. Za „pobicie śmiertelne“ kodeks niemiecki karze dłuższem lub krótszem więzieniem.

Ta chwiejność oskarżyciela nie pozostała bez wpływu na sędziów. Mimo podejrzeń, których nie tają motywa wyroku, Marten i Hickel zostali uniewinnieni. Zwyciężyła stara rzymska zasada: *in dubio pro reo.* Wątpliwość idzie na korzyść obwinionego.

Wyrok powitany został w całych Niemczech z radością. Ale zagadka skrytobójstwa pozostała nierozwiązaną. Morderca został niewykrytym. Sprawiedliwość ludzka nie zdołała pomścić śmierci rotmistrza Krosigka.

Przebieg rozpraw sądowych budził zajęcie nietylko z powodu głównej „intrygi“ dramatycznej. Szeroka publiczność dowiedziała się ciekawych szczegółów o stosunkach, jakie panują w koszarach pruskich. Rotmistrz Krosigk uważany był przez zwierzchność jako tęgi oficer. Tęgość oficera objawiała się głównie tem, że traktował żołnierzy jak dzikie zwierzęta. Sąd musiał stwierdzić, iż wobec wiadomości o nagłym zgonie Krosigka cały szwadron odetchnął swobodniej. Kilkunastu żołnierzy i podoficerów upiło się tego wieczora z radości.

Dla „tęgiego“ oficera pruskiego ludzie dzielili się na dwie kategorje: tych, co umieli dobrze jeździć konno, i tych, co tego nie potrafili. Dla pierwszych rotmistrz miał szacunek, dla drugich—bezmierną pogardę. Tęgość, czyli t. zw. *Schneidigkeit* oficera pruskiego objawiała się różnie. Tak np. własną żonę potrafił siec na ulicy szpicrutą. Lecz władze wojskowe pobłażliwie patrzyły na te „drobne“ wyskoki wiernego obrońcy pruskiego tronu i ołtarza: rotm. Krosigk był tęgim oficerem.

Prost.

ZA OCEANEM.

Ciekawe szczegóły podaje korespondent «Kurjera Poznańskiego» o życiu polaków w Stanach Zjednoczonych, a spostrzeżenia jego są optymistyczne. Wychodźcza ludność polska jęła się nietylko ciężkiej pracy fizycznej, lecz i książki, i z żywem zajęciem śledzi przebieg walki o język i wiarę w Poznańskiem, zrozumiawszy na obczyźnie istotę prawdziwej wolności. Starzy i młodzi jednako śpieszą do bezpłatnych szkół wieczornych, gdzie się uczą języka angielskiego, arytmetyki i t. d. Na wzmożenie popędu do nauk specjalnych wpływa tu ta okoliczność, że każdy może tu zostać doktorem, aptekarzem, adwokatem, sędzią, choćby nie pobierał systematycznego gimnazjalnego wykształcenia, byleby tylko dobrze zdał egzamin w obranym zawodzie.

«Ile wytrwałości i siły woli tu się nabiera — pisze korespondent «Kur. Pozn.» — niech wam posłuży za dowód to, że znaczna część wyżej wymienionych «uczonych i uczących» uczęszcza na wykłady po skończonej pracy wieczornej od godz. 8 do 11½ przez 2 lub 3 lata, a następnie udaje się na wykłady dzienne na przeciąg 2 lub 3 lat».

Dzięki temu, w każdej osadzie polskiej można dziś napotkać polskich doktorów i aptekarzy. W Chicago jest prawie 40 lekarzy polskich, a wśród nich kilku świetnych chirurgów zasłynęło już ze swoich wydawnictw naukowych w języku angielskim. Zahukani w Niemczech Wojtki i Bartki zmieniają się w Ameryce do niepoznania. «Polonja» amerykańska rozkwitła w ciągu ostatnich lat dziesięciu materjalnie i moralnie. Liczba księży polskich dochodzi cyfry 400 z blizko 300 kościołami i tyluż szkołami. Wartość własności kościołów i szkół przenosi 30 milj. dolarów. Wynaradawianie się, t. j. wyrzeczenie się własnego języka i ducha narodowego należy do rzadkich wypadków. Tylko część młodszej generacji używa w domach języka angielskiego, nie znając polskiego. O łączności z ziemią ojczystą mówi fakt, że na ofiary wrzesińskie, na gimnazjastów i więzionych redaktorów zebrano w krótkim czasie i wysłano do Niemiec 40 tys. marek; lud prosty nie skąpił grosza.

POTĘGA PRASY.

Wyborną charakterystykę siły i wpływu prasy przeprowadza w „Kurjerze Polskim“ p. Lach, biorąc za przykład prasę szwajcarską. Wiadomo, że rządy szwajcarski i włoski zerwały ze sobą dyplomatyczne stosunki. Jakiś mały dziennik szwajcarski pozwolił sobie miotać obelgi na pamięć króla Humberta. Rząd włoski żądał ukarania dziennika. Ale ponieważ w Szwajcarji istnieje wolność prasy, rząd szwajcarski tego zrobić nie mógł, tylko poradził rządowi włoskiemu udać się na drogę sądową. Poseł włoski napisał obelżywy list do rządu szwajcarskiego. *Inde ira* — i Włochy stanęły jakby w przededniu wojny ze Szwajcarją. Czy prasa szwajcarska wpadła w krzyk szowinistyczny? Bynajmniej. P. Lach pisze:

„Prasa szwajcarska na tę drogę nie weszła, przynajmniej nie weszło tych kilkanaście najważniejszych gazet, które czytałem. Przeciwnie, w tej chwili dzienniki, niby jakie pogotowie ratunkowe, rzuciły się bronić współobywateli od zbytnich uniesień, od niepotrzebnych i szkodliwych wybryków.

„Położenie jest poważne — pisały — ale wcale nie tragiczne. Rząd nasz znajduje się w położeniu trudnem, nie utrudniajmy go jeszcze jakimś nietaktem. Rząd wystąpił w obronie honoru kraju, otoczmy go wszyscy bez różnicy przekonań, niech on czuje koło siebie cały naród, niech się obcy dowiedzą o jedności naszej w takich sprawach, ale nie podniecajmy w sobie złych uczuć, przedewszystkiem zaś nie róbmy jałowych krzyków i gwałtów na ulicach. Włoska prasa nas poniewiera, tem większy mamy obowiązek nie tracić równowagi ducha i nie dać sprawom zajść, wskutek obopólnego uniesienia, gdzie one zajść nie powinny. Nie naśladujmy złego przykładu. Szwajcarja w stosunku do narodów innych powodowała się zawsze miłością—dostańmy wierni tradycjom ojczystym, niech zatarg żaden, niech nieprzyjaciel żaden nie zdoła nas strącić z tej drogi i tych cnót pozbawić. W kraju naszym—pisały dalej gazety genewskie, berneńskie, zurychskie—dużo jest włochów, pracujących na chleb powszedni, niech nie usłyszą oni obelgi żadnej, niech nie doznają krzywdy“.

I naród szwajcarski usłuchał prasy swojej, która potrafiła wyrzec się interesów własnych, zapomnieć o ambicji, stłumić wszelkie zachcianki samolubne i słuchać jedynie głosu rozumu obywatelskiego i obywatelskiej uczciwości. Tak się tam zachował ogół gazet.

NOWA WARSZAWA.

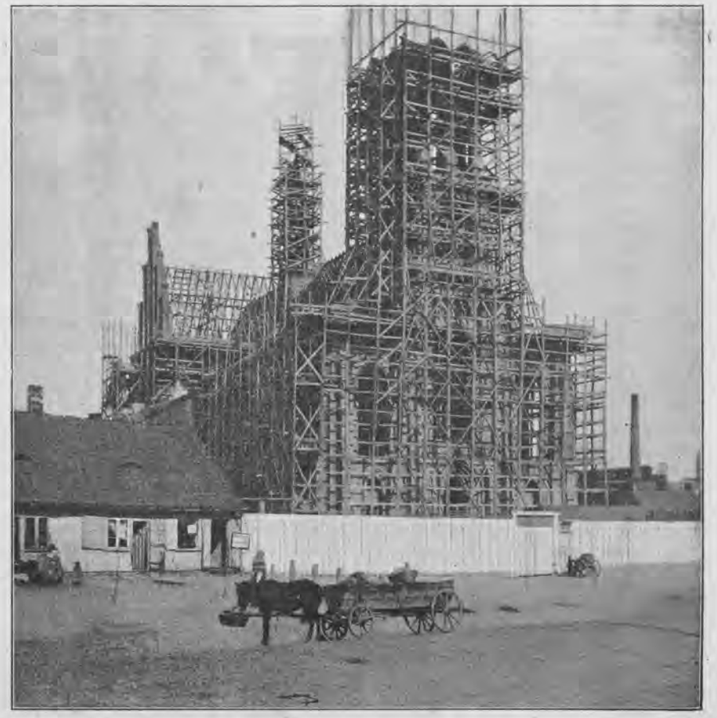

Kościół św. Stanisława na Woli w obecnym stanie budowy.

WSPÓŁCZESNA POWIEŚĆ JAPOŃSKA.

Zaden z narodow wschodnich nie budzi obecnie w mieszkańcu starej Europy większej ciekawości, jak japończycy. W ciągu ostatniej ćwierci wieku dokonali oni rzeczy niesłychanych. Dalekie państewko, z którem nikt się nie liczył, stało się nagle mocarstwem, którego przyjaźń poszukiwaną jest przez najpotężniejsze państwa europejskie. Wojna chińska wykazała wartość armji i marynarki japońskiej. Na gruzach odwiecznej skamieniałej cywilizacji zakwitła bujną runią kultura nowa, zadając kłam teorjom o przeżywaniu się narodów. Poetyczną ojczyznę złocieni okryła sieć linij kolejowych i telegraficznych; w każdej wiosce znalazła się szkoła ludowa. Powstały setki dzienników i miesięczników. Uwielbienie do starych mistrzów, w rodzaju Hokusaja, nie przeszkadza młodym malarzom japońskim przejmować się najbardziej modernistycznemi prądami, jakie nurtują sztukę europejską. Na wystawie paryzkiej, obok kakemonów z 12 stulecia, widzieliśmy wcale udatne próby japońskich impresjonistów współczesnych. Sada Yacco przekonała Europę, jak wysoko w państwie Mikada stoi sztuka dramatyczna.

Ten mały kosooki naród zdaje się żyć dwa razy prędzej, niż społeczeństwa europejskie. Jak wygląda zblizka to życie, bijące takiem śpiesznem tętnem? Najlepszem zwierciadłem w tym względzie winna być literatura.

Gorączkowa praca nad zrównaniem się cywilizacyjnem z europejskim zachodem nie mogła zostać bez wpływu na rozwój piśmiennictwa. Japończyk musiał koncentrować wszystkie swe siły w jednym kierunku, musiał wraz z Krasińskim powiedzieć sobie chwilowo: «Zgińcie me pieśni—wstańcie czyny moje!» Znany publicysta japoński, p. Hitomi, zdając na szpaltach paryzkiej «Revue» (dawniejszej «Revue des Revues») sprawę z ruchu powieściopisarskiego w Japonji w ciągu dwóch ostatnich lat, stwierdza, iż w japońskiej twórczości poetyckiej daje się postrzegać pewne odrętwienie. P. Hitomi wszakże nie sięga głębiej w przyczyny tego niewątpliwie przejściowego stanu i zadawalnia się wyjaśnieniem dość powierzchownem. Słaby rozkwit twórczości literackiej przypisuje wyłącznie złym warunkom materjalnym, w jakich znajdują się pisarze japońscy. Zawód literata ma być pod względem finansowym w Japonji bardzo niewdzięcznym. Jeśli niektórzy dziennikarze, jak np. p. Hara Kei, redaktor «Mainichi Shimbun» (Osaka), zarabiają po 20 tys. yenów rocznie (około 28 tys. rb.), to tom powieści nie przynosi autorowi więcej jak 400 yenów (560 rb.). By utrzymać swą rodzinę, współczesny powieściopisarz japoński musi rocznie wydać 5 do 6 tomów. Ztąd powstaje zbytni pośpiech w pracy, który wpływa ujemnie na wartość dzieł.

Tłómaczenie to jest naiwne i zarazem charakterystyczne. Łąki kwitną, mówi głośny estetyk, Karol Morice, bo takie jest ich przeznaczenie: takiem samem zaszczytnem przeznaczeniem dla poetów jest tworzyć... Edgar Poë z głodu umierał, kiedy z pod pióra jego wychodziły największe arcydzieła. Większość najwspanialszych pomników literatury europejskiej nie była docenioną przez współczesnych ani materjalnie, ani duchowo. Prócz kilku szczęśliwych wyjątków, powieściopisarze polscy dziś jeszcze nie znajdują się w wiele lepszem położeniu finansowem, niż ich koledzy japońscy. Lecz pogląd p. Hitomi jest interesującym, ponieważ wskazuje nam kąt patrzenia nawet bardziej światłych, doskonale z europejską kulturą obeznanych japończyków. Dowodzi ściśle pozytywnego sposobu myślenia—dowodzi, iż w państwie mikada czasy teraźniejsze są okresem czynów, nie pieśni. Tak samo w epoce napoleońskiej ucichła na chwilę lutnia francuzka. Przygłuszył ją huk dział i tryumfalne odgłosy zwycięztw.

Jeśli jednak współczesna japońska twórczość literacka nie wydaje dzieł wiekopomnych, budzi tem nie mniej zajęcia, ponieważ maluje nam zwyczaje tego dziwnego narodu, stanowi okienko, przez które możemy wejrzeć w jego życie wewnętrzne. Ze znacznej liczby romansów, jakie ukazały się w Japonji w ciągu 1900 i 1901 r., p. Hitomi wyróżnia trzy najlepsze: «Okup miłości» p. Izumi Kyohwa, «Gwiazdę małżonków» p. Kosugi Tengai i «Kukułkę» p. Tokutomi Rokwa. Największe powodzenie zdobyła sobie «Kukułka». *Hototogisu*, «ptak dziki i smutny», jest w Japonji zwiastunem smutku i nieszczęścia. P. Hitomi twierdzi, iż niema w Japonji kobiety, któraby nie płakała nad powieścią p. Tokutomi Rokwa; nie waha się wyznać, że on sam, czytając ją, niejedną łzę uronił.

Hototogisu jest pełnym melancholji dramatem małżeńskim, osnutym na tle przesadnych ambicyj rodowych. Japończyk, zwłaszcza pochodzący z warstw wyższych, szlacheckich, przywiązuje ogromną wagę do nazwiska. Wygaśnięcie rodu uważanem bywa za wielkie nieszczęście. Z tego powodu, aż do końca rządów dynastji Tokogawa, t. j. do czasów rewolucji 1867 r., wielcy panowie japońscy, *samuraj*, zabezpieczali się w ten sposób, że obok prawowitej małżonki posiadali zawsze uprawnione nałożnice. W braku męzkiego potomstwa z żoną, syn nałożnicy stawał się dziedzicem nazwiska i mienia. Lubo ten obyczaj został zaniechany, obawa przed wygaśnięciem rodu utrzymała się i jest często źródłem bolesnych tragedyj rodzinnych.

Piękna Nami Ko, córka jenerała dywizji, wice-hrabiego Kataoka Ki, zaślubia młodego oficera marynarki, Takeo. Dziewczę bez żalu opuszcza dom ojcowski, w którym przewodzi niezbyt dla niej czuła macocha. Państwo młodzi wyjeżdżają na miodowe miesiące w górskie ustronie. Kochają się, są szczęśliwi.

Niedługo trwa rozkoszne życie zakochanej pary. Takeo musi wracać na swój posterunek, musi wziąć udział w dalekiej wyprawie morskiej. Na czas rozłąki Nami udaje się do domu matki swego męża. Świekra jest pochodzenia gminnego, instynkty jej są nizkie, duszy brak wszelkiej wytwornej szlachetności. Przykrości nikną, niby mgły ranne pod wpływem promieni słonecznych, kiedy Takeo wraca ze swej podróży. Miłość, jaką młody marynarz żywi dla swej żony, nieci zazdrość w matce. Nie może darować Nami, że zajęła pierwsze miejsce w sercu jej syna. Porucznik Yasuhike, wściekły, iż Tekao odmówił mu pożyczki, dolewa oliwy do ognia. Tak mija dziesięć lat. Nami znosi z pokorą swój los w domu świekry. Wszakże to ciężkie życie podkopuje jej zdrowie. Wątły organizm poczyna toczyć choroba piersiowa. Coraz gwałtowniejsze krwotoki przerażają wreszcie świekrę. Obawiając się, by Nami nie wszczepiła jej fatalnego zarazka, wysyła synowę do posiadłości wiejskiej jenerała Kataoka. Atoli tam zjawia się Takeo, a przy jego boku Nami doznaje polepszenia.

Teraz jednak młodej parze grozi inne niebezpieczeństwo. Matka Takeo lęka się, aby jej syn nie przejął gruźlicy; prócz tego synowa jej nie dała dotąd wnuka. Gdyby nawet miała dać, to dziecko prawdopodobnie będzie chorowite. Ma-ż nazwisko Taeków wygasnąć? To być nie może; aby temu zapobiedz, trzeba, aby syn rozwiódł się ze swą żoną, aby poślubił inną. Kandydatka jest gotowa, w osobie córki bogatego i chciwego kupca Yamazi. Ale Takeo, który nie przestał gorąco miłować Nami, nie chce słyszeć o rozwodzie. Obejdzie się bez jego zgody. Takeo wyjeżdża na dłuższy czas na manewry floty. Stara niewiasta korzysta z tej nieobecności i intrygami swemi zmusza Nami do przyzwolenia na rozwód. Kiedy Takeo wraca, klamka zapadła.

Mimo to rachuby ambitnej kobiety zawiodły. Takeo jest w rozpaczy, nie chce słyszeć o ponownem małżeństwie. W tym czasie właśnie wybucha wojna między Chinami i Japonją. Takeo ma jedno tylko pragnienie: umrzeć. Życie bez Nami wydaje mu się męczarnią. W bitwie morskiej pod Takuschaj młody oficer marynarki składa dowody szalonej odwagi. Japończycy odnoszą świetne zwycięztwo; jedna z ostatnich kul chińskich rani ciężko walecznego Takeo. Pewnego dnia na małej stacji kolejowej spotykają się na moment dwa pociągi, biegnące w przeciwne strony. W jednym znajduje się jenerał Kataoka z córką; w drugim Takeo, wyleczony z ran, dąży na nowy posterunek, który ma wyznaczony na Formozie. Nami i Takeo spostrzegają się w oknach wagonów.

— Ma! Anata!—Jakto? Ty!

— Oh! Nami san! O moja Nami! Ona rzuca mu chusteczkę—pociągi ruszyły, kochankowie rozbiegli się znowu. Te okrutne przejścia wyczerpują Nami. Wkrótce potem umiera. Gdy Takeo wraca, zastaje świeży grób ukochanej...

Smutno kończy się melancholijna idylla kochanków japońskich. Z suchego streszczenia odczuć można czułostkową naiwność powieści. Lecz autor oddaje z taką szczerością cierpienia nieszczęśliwej pary, że nawet p. Hatomi nie mógł się łzom obronić. Dla społeczności japońskiej «Kukułka» dostarczyła nietylko materjału do rzewnych wzruszeń. Tkwi w niej nowa i nader śmiała dla poddanych mikada teorja, że małżeństwo polega na wzajemnej miłości, że uświęca je i czyni ważnem tylko ta wzajemna miłość małżonków, nie zaś obrzęd ślubny, wola rodziców i obecność świadków.

Stef. Krz.

NOWI DOSTOJNICY PAŃSTWOWI.

W. K. von PLEWE,
nowomianowany minister spraw wewnętrznych.

JÓZEF NOWICKI,
nowomianowany pomocnik naczelnika głównego Zarządu akcyzy i trunków.

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

Młoda poezja.

Feljetonista „Kur. Warsz.“, p. Rabski, wydrukował tam niedawno silną i wierną charakterystykę najnowszej poezji naszej, którą tu powtarzamy:

Jako szanujący się feljetonista, powinienbym pogadankę dzisiejszą rozpocząć bezwarunkowo od westchnienia do wiosny i wysłodzonym stylem fabrykantów sacharyny z Parnasu warszawskiego zawołać: „O przyjdź! Czemu nie idziesz? Pocałuj i popieść!“ Ale rymu do „popieść“ nie znajdą nawet poeci „Chimery“, lubo artyści tej rzadkiej księgi doprowadzili sztukę wiązania końcówek w rondach i sonetach do przerażającej prawie doskonałości, wplatając w tkaninę swych rymów najrzadsze okazy zoologji, mineralogji i botaniki. Tak im obmierzła powszedniość życia, że zaczęli budować sobie jakieś Alkazary maurytańskie i stroić je w dekoracje najfantastyczniejsze, a kto strój najdziwniejszy, z najegzotyczniejszych kwiatów i roślin spleciony, przepychem najrzadszych kamieni olśniewający, zawiesił na ścianach pałacu czarodziejskiego, temu wśród dymów kadzideł wonnych śpiewają „Hosanna“.

To, co zrazu było naturalną reakcją młodych pokoleń przeciw pospolitości naturalizmu, stało się z czasem sportem, gimnastyką stylową, wachlarzem z piór pawich, imitującym orle skrzydła natchnienia. Zaczęto na gwałt fabrykować egzotyzm i fenomenalność, zaczęto szukać form i dekoracyj oryginalnych, nie z wewnętrznej potrzeby duszy, gardzącej czczością istnienia, lecz dla mody, dla stylu, dla zamaskowania pustki w myślach, czyli czuciach jałowych. Oryginalność słownictwa, egzotyczność form, szukanie nowych, bezdźwięcznych rytmów i wiązań stało się hasłem poezji, a wystarczało wymęczyć sonet misterny, pełen nadzwyczajności językowych lub bezrymową i bezrytmową fantazję, utkaną z najwyszukańszych zwrotów i wyrazów, aby w pewnych kapliczkach modernizmu otrzymać patent na kapłana poezji.

O! my do wieńców laurowych jesteśmy dziś pohopniejsi, niż kiedykolwiek, a skarga poetów dawnego autoramentu na obojętność ludzką, zamieniającą się dopiero po zgonie twórcy w okrzyki zachwytu i marmury pomnikowe, bajką wydawać się musi pokoleniu naszemu. Sława na kole skrzydlatem pędzi, jak szalona, aby za życia jeszcze dogonić wybrańców. Literatura, zaledwie urodzona, jeszcze ociekająca atramentem świeżym i ciernidłem drukarskiem, już się staje historją literatury. Ba! nawet to, co jeszcze nie narodzone, jeszcze w łonie twórcy drzemiące, już z wielkiej trąby dzienników rozchodzi się sławą po świecie. Czytałem niegdyś w pismach krakowskich artykuł tryumfalny o poecie, który jeszcze nic nie drukował; czytałem inny, w którym powiedziano, że ktoś tam ma w duszy sto wielkich pomysłów i sto natchnień wielkich, lecz „choroba woli“ skrzydła mu spętała i nic wyśpiewać nie może. Ludzie łakną fetyszów, aby mieli przed czem ugiąć kolana. Dawniej trzeba było umrzeć, aby być nieśmiertelnym, dziś już za życia kanonizujemy artystów, a potomności pozostaje chyba zadanie uwiecznić ich kształty w posągach. Zresztą i w tym kierunku wyręczamy przyszłość. Stawiać pomniki żyjącym nie należy dziś wcale do unikatów—postawili je przecież niemcy nawet Bismarkowi i Moltkemu przed śmiercią.

Najsilniej jednak to łakomstwo sławy i ta łatwość awansu do wyżyn Panteonu ujawnia się właśnie w gminach młodej poezji i sztuki. Wprawdzie berła genjuszu, rozdawane tak hojnie przez mistrzów adoracji wzajemnej, mają moc królewską tylko w ciasnych kółeczkach i koterjach, przypominając złote gwiazdy klubów sportowych, ale zato w granicach swego państewka liczyć mogą zawsze na bałwochwalstwo poddanych. Dzieje się to dziś wszędzie, zarówno u nas, jak i zagranicą. Tworzy się kółko, zakłada się pisemko i w mgnieniu oka sypią się nominacje genjuszów. Wystarcza wydać książeczkę z tuzinem wycackanych sonetów na bardzo grubym papierze, w bardzo grobowej okładce, aby otrzymać mitrę książęcą w krainie poezji. Mówi się wtedy w organach bractwa literackiego, że „książka młodego pieśniarza ma ton głębokiego fioletu, haftowanego w zygzaki błyskawic“, a gdy znajdzie się w dodatku malarz uprzejmy, który na stronicy tytułowej wymaluje np. nagą kobietę, przebitą na wylot kijem bilardowym (fakt autentyczny), wtedy ekstaza krytyki koteryjnej nie zna poprostu granic. Obnosi się księgę po mieście, odczytuje na rautach sonety mistyczne i woła w uniesieniu, że „z głębin przepastnych tej mrocznej poezji bije potępieńców krzyk tak rozpaczliwy, że wobec ogromu tych bólów „Piekło“ Dantego wydaje się ramotą słabą“.

Lecz przecież ja chciałem mówić o wiośnie, a młoda poezja kocha się tylko w barwach i poświstach jesieni. Czasem wygląda, jak histeryczka, miotająca się w spazmach nerwów rozhukanych i w wizjach półobłąkania, czasem jak stara panna, wymalowana biało, różowo i czarno ubrana według mody najświeższej i objuczona całym przepychem sklepów jubilerskich. Młodej wiosny tam niema, jeno cieplarnia i kwiaty z papieru.

Wystawa w Wilnie.

Na stałej wystawie obrazów w Wilnie ukazało się kilka nowych płócien. Jednym z największych jest obraz, znany czytelnikom „Kraju“ z reprodukcji—„Rezurekcja“ Piechowskiego, przedstawiający procesję rezurekcyjną przy kościołku wiejskim, którego szczyt zaróżowiły promienie wschodzącego słońca. Mnóstwo figur, prawie naturalnej wielkości, tłoczy się dookoła baldachimu; są tu chłopi, mieszczanie, szlachta, obywatelstwo zamożniejsze—wszyscy bardzo typowi. Ruszczyca obrazów jest aż 13, a każdy z nich nosi na sobie cechę prawdziwego talentu i zmysłu obserwacyjnego. Chata na trzebieży leśnej, pod ciemnym błękitem nieba, na którego tło malarz rzucił piękny srebrny obłok, zdaje się zajmować pierwsze miejsce pod względem wartości artystycznej w tym zbiorze. Wcale dobry jest „Widok z wybrzeży rzeki Oszmianki“ Jarockiego. Silne wrażenie wywiera krajobraz

Wyspa Martinika, na której zniszczone zostało przez wulkan Pelée miasto St-Pierre w d. 3 maja r. b.

KRAINA KATASTROF WULKANICZNYCH.

Wyspy Antylskie. Wyspy wulkaniczne oznaczone są barwą czarną.

Dąbrowskiego, przedstawiający leśną okolicę: zbite masy drzew ciemnych, stojących na wzgórzach bliższych widza i rozciągające się na dalekim widnokręgu. Surowa powaga wieje od tych posępnych borów, na których skraju przewija się kamienista dróżka, obok małego, pólka zoranego w zagony; szkoda tylko, że zbyt silne, a modne dziasiaj zabarwienie fioletowe psuje nieco wrażenie tego pięknego obrazu. Nad drobnym obrazkiem Malinowskiej można długo stać w zadumaniu, przypatrując się klinowi sianożęci, otoczonemu cichemi wodami stawu; woda i sianożęć toną w lekkiej gazie mgły, przesłaniającej zarazem i dalszy widok; wszysto to posiada urok poetycznego marzenia. Bardzo zajmujące są obrazy Wywiórskiego. Lindemana kiermasz miasteczkowy mówi o wielkiej pracy tego artysty, a jego grupa przybranych w jaskrawe chusty wieśniaczek, posuwających się po rozpalonej drodze na skraju wsi, pod pionowemi promieniami słońca—zdaniem naszem—należy do najlepszych rzeczy, jakie oglądaliśmy na obecnej wystawie. *A. R. Z.*

Nowa opera polska.

Młody artysta, Raul Koczalski, ukończył kompozycję opery, której akcja rozgrywa się w czasie pogaństwa i spustoszeń krzyżackich na Litwie. Książę litewski Rymwid, potajemnie wyznający chrześcjaństwo, zapałał miłością ku zabranej przez siebie do niewoli księżniczki mazowieckiej, Zofji, która kocha Witenesa, przyjaciela Rymwida, stronnika krzyżaków, wzajem przez niego kochana. Podczas jednej z potyczek, Witenes, walczący w szeregach krzyżackich, dostaje się do niewoli i przez kapłanów Perkuna zostaje skazany na śmierć. Rymwid usiłuje go ocalić — w chwili jednak, kiedy Zofja zdradza się z uczuciem dla skazanego i błaga o litość dla kochanka, wybucha zazdrością i rozkazuje uwięzić ich razem. Wkrótce szlachetność bierze w jego duszy górę nad podrażnioną namiętnością i, uwolniwszy Zofję i Witenesa, oznajmia o tem ludowi. Pośród pogańskiego tłumu wszczyna się bunt, Rymwid stara się gorącemi słowy nawrócić lud do religji miłości, a gdy wprowadzają ponownie schwytanych więźniów, porywa siekierę i uderza nią w posąg Perkuna. Zapada ciemność—piorun uderza w świątynię, z ramion Rymwida opada płaszcz książęcy i ukazuje się habit, nad głową jaśnieje glorja.

Podług zapewnień pism, utwór jest niezwykle melodyjny, instrumentacja utrzymana w duchu nowożytnym. Opera p. Koczalskiego ma być pierwszy raz wystawioną w Niemczech, a następnie w Genewie.

NOTATKI.

Naukowe.

+ Wydaniem dzieł **R. Hubego, A. Okolskiego i S. Łaguny** zajęła się specjalna komisja, która zwraca się do ogółu z prośbą o nadsyłanie materjałów biograficznych pod adresem „Gazety Sądowej" w Warszawie (Włodzimierska 14), dla p. Posnera.

+ Profesor z Mahrburga, **dr. Behring**, wbrew dowodzeniu Kocha, doszedł do wniosku, iż laseczniki gruźlicy u bydła i człowieka należą do jednego gatunku i odkrył sposób zapobiegania zarazie u bydląt za pomocą szczepienia.

+ W Alzacji zmarł zdolny uczony chemik, młody warszawianin, **p. Wł. Feuerstein**. Zmarły pracował pod kierunkiem prof. Kostaneckiego, był autorem kilku cennych prac w zakresie chemji i w ostatnich czasach dostał nominację na profesora szkoły chemicznej w Milhuzie.

+ We Lwowie dnia 17 maja otwartą zostanie **wystawa** Towarzystwa politechnicznego, która przedstawi dokładny obraz twórczości polskiej w dziale wynalazków.

+ Autorowi monografji **„Sejm rusko-litewski"** p. Lubawskiemu przyznana została nagroda im. G. F. Karpowa przez Cesarskie Tow. historji i archeologji w Moskwie.

Literackie.

+ W Paryżu zmarł słynny powieściopisarz francuzki, **Ksawery de Montepin**. Sensacyjne powieści jego nie miały wartości literackiej; zręcznością jednak intrygi, oryginalnemi pomysłami i żywością opowiadania zyskały sobie poczytność pośród mniej wybrednej publiczności.

+ Na studja do Jerozolimy udał się **Emil Zola**, który zamierza napisać powieść na tle sjonizmu.

+ W jednym z ostatnich zeszytów „Revue" czytamy artykuł **Walerji Marrené** o współczesnym teatrze polskim.

+ Z pomiędzy prac literackich nowego ministra oświaty, p. Zengera, zaznaczamy: „Uwagi krytyczne o niektórych poetach polsko-łacińskich z XVI i XVII wieku", oraz tłómaczenie „Alpuhary" Mickiewicza na język łaciński.

+ Obszerne studjum o **Bohdanie Zaleskim** wydał we Lwowie p. Stanisław Zdziarski.

+ Badacz dziejów polskich, francuz, p. Drumont, wydał książkę p. t.: **„La nouvelle Pologne"**, w której, przeprowadzając porównanie między charakterami francuzów i polaków, próbuje wyciągnąć wnioski, dotyczące przyszłości Rzeczypospolitej francuzkiej.

+ Prof. Dominik Ciampoli, znany tłómacz H. Sienkiewicza, przygotowywa dzieło o naszym pisarzu, z dodatkiem kompletnej bibljografji włoskiej, dotyczącej Sienkiewicza. „Quo-vadis" tłómaczonem było na język włoski trzynaście razy.

Artystyczne.

+ Znany artysta, p. Stanisław **Batowski**, wygłosił niedawno we Lwowie odczyt, w którym scharakteryzował w krótkości dzieje rozwoju sztuki polskiej w ciągu ubiegłego stulecia.

+ Koło artystyczno-literackie w Krakowie postanowiło, ku uczczeniu pamięci **J. Kossaka**, wmurować w kościele Franciszkanów tablicę pamiątkową, której wykonanie powierzono cenionemu rzeźbiarzowi p. Tad. Błotnickiemu.

+ W Krakowie założono **„Towarzystwo opieki nad zabytkami** polskiej sztuki i kultury". Prezesem Towarzystwa jest prof. Jerzy hr. Mycielski.

+ Znaczna ilość pamiątek i zabytków **archeologji polskiej** znajduje się pod opieką Cesarskiej komisji archeologicznej. Wobec trudności utrzymania w porządku zabytków przez oddalony zarząd główny, jeden z członków proponuje utworzenie oddziału komisji w Warszawie.

+ W Warszawie zmarł niedawno artysta-malarz **Ludwik Kurella**. Po ukończeniu warsz. szkoły sztuk pięknych, ś. p. Kurella kształcił się w Dreźnie, a następnie pod kierunkiem prof. Kaulbacha w Monachjum, gdzie stale przemieszkiwał. Do obrazów swych, które w epoce rozkwitu sztuki monachijskiej cieszyły się znacznem powodzeniem, obierał przeważnie swojskie tematy.

+ Na jednym z koncertów petersburskich wystąpiła po raz pierwszy rodaczka nasza **p. Merkl**, śpiewaczka koloraturowa. Krytyka odzywa się z uznaniem o jej głosie czystym, z nadzwyczaj bogatą skalą i zalicza p. Merkl do najlepszych sopranistek polskich.

+ W Paryżu zmarł budowniczy **Albert Bitner**. Zmarły był współautorem projektu pomnika Mickiewicza w Krakowie, za który wraz z Godebskim otrzymał pierwszą nagrodę.

+ Stanowiska kapelmistrzów Filharmonji lwowskiej, której otwarcie nastąpi d. 27 września, obejmą pp. **Jarecki i Czelański** z Pragi czeskiej.

+ Z inicjatywy Wiktoryna Sardou zarządzono zbieranie składek na pomnik **J. Verdiego**, który ma stanąć w Medjolanie.

+ Dochód z 75 koncertów czecha **Jana Kubelika** w Ameryce wynosi miljon koron.

+ Ordynat **hr. Maurycy Zamoyski** objął stanowisko prezesa zarządu Filharmonji warszawskiej, które opuścił baron Leopold Kronenberg.

+ Akwarelę **Grottgera** „Puszczanie wianków" nabyło wiedeńskie Muzeum historyczne za 1,000 koron.

Teatralne.

+ Znana z występów w Warszawie śpiewaczka, p. **Marja Grassówna**, rozpoczęła szereg występów w Medjolanie.

+ Nowo-zorganizowane **Towarzystwo dramatyczne**, składające się z pp.: Zimajerowej, Szymanowskiej, Górnickiego i in. udaje się na szereg przedstawień do większych miast Królestwa.

+ W Paryżu dadzą się słyszeć w „Lohengrinie" **Jan Reszke i Salomea Kruszelnicka**, która niedawno opuściła Warszawę.

+ W Berlinie, w teatrze Neue Bühne, wystawiono sztukę **Alfreda Nossiga** p. t.: „Awanturnicy". Krytyka miejscowa zakwalifikowała utwór powyższy jako melodramat do teatru ludowego.

Nowe książki.

Antoni Mazanowski. „Młoda Polska—w powieści, liryce i dramacie". Kraków, 1902, str. 199. Nakładem D. E. Friedleina. Cena 1 rb. 20 kop.

Autor daje obraz literatury polskiej w ostatnich czasach, na tle prądów i usposobień w sztuce europejskiej, charakteryzując utwory naszych młodych pisarzy i poetów nie zawsze dodatnio i z zachwytem. Podobnie jak prof. Struwe, widzi autor w literackiej wytwórczości naszych «młodych» liczne objawy umysłowej «anarchji», a to dlatego głównie, że «w dzisiejszej powieści panuje taka rozmaitość upodobań i kierunków, że niepodobna wskazać jakiegoś górującego prądu, tak samo, jak w całym ruchu literackim i artystycznym ostatniej doby».

S. „Opisanie Królestwa Polskiego". Warszawa, 1901, str. 152. W księgarniach Sikorskiej i Centnerszwera. Cena 30 kop.

Jest to geografja Królestwa Polskiego, jego geologja, botanika, mineralogja i t. d., wyłożone w sposób popularny, a nawet w niektórych miejscach przeplatane trafnie stosowanemi cytatami z dzieł Mickiewicza, Klonowicza, Węsyka. Całość, pisana obrazowo, barwnie, a gorącem uczuciem owiana, chwyta czytelnika za serce.

Jerzy Brandes. „Henryk Ibsen". Lwów, 1902, str. 212. Księgarnia Polska. Cena 90 kop.

Studjum niniejsze, ze zwykłą Brandesowi werwą skreślone, obejmuje całokształt twórczości autora «Upiorów», poddany wytrawnej analizie krytycznej, przeplatanej wypadkami z życia Ibsena. Stanowisko, jakie Ibsen zajmuje w literaturze skandynawskiej, jako moralista, artysta i poeta, zostało tu uwydatnione z pierwszorzędnym pisarskim talentem. Przekład polski, dokonany przez panią Józefę Klemensiewiczową, jest bardzo staranny.

W. James. „Pogadanki psychologiczne". Warszawa, 1902, str. 159. Wydanie M. Arcta. Cena 60 kop.

Autor postawił sobie za zadanie zaznajomić nauczycieli z podstawowemi funkcjami umysłu, w celu wyciągnięcia z tego konsekwencyj pedagogicznych. To też dla ludzi, zajmujących się wychowaniem młodzieży, książeczka ta, napisana popularnie i o ile możności nie obciążona balastem teoretycznym, może niewątpliwie oddać praktyczne usługi, co zresztą jest jej przeznaczeniem.

Pp. wydawców i księgarzy, nadsyłających nam książki, prosimy o oznaczanie na nich ceny.

BIBLJOGRAFJA TYGODNIOWA.

CZYŻEWSKI F., ks. Śpiewnik religijny—kop. 35.
FEDEROWSKI M. Lud białoruski na Rusi litewskiej. Tom II. Część I. Baśnie fantastyczno mityczne—rb. 3.
GLIŃSKI KAZIMIERZ. Cecora. Powieść histor. z pierwszej połowy XVII w., 3 tomy—kop. 75, w oprawie płóc. rb. 1 kop. 20.
GOLIŃSKA ZOFJA, dr. Alkoholizm i społeczeństwo—kop. 15.
KIPPLING R. Druga księga puszczy—rb. 1 k. 20.
KLECKI W., dr. Walka z gruźlicą u bydła w świetle nowych spostrzeżeń i doświadczeń—kop. 25.
KONIŃSKI K., prof. Krótki podręcznik języka francuzkiego—kop. 60.
KRECZMAR A. Poezje pośmiertne—kop. 40.
«MELITELE». Noworocznik literacki na pam. jubil. H. Sienkiewicza. Zebrał A. Potocki—rb. 1 k. 98.
OSTWALD W., prof. Chemja analityczna—rb. 1.

Do nabycia w Księgarni Polskiej **K. Grendyszyńskiego** w Petersburgu (ul. Jekaterynińska № 2).

Redaktor i wydawca **Erazm Piltz.**

CZYTELNIA

„Kraj" Petersburg. 9 (22) maja 1902 roku. **№ 19**

TREŚĆ:

Z CYKLU „ROK ŻYCIA". Wiersz, p. *Henryka Skirmuntta.*
MIECZ I ŁOKIEĆ. Powieść z wieku XVII, przez *Wiktora Gomulickiego.* (DC).
POEZJE LUCJANA RYDLA. Streszczenie „Kraju", p. *Leona Bielskiego.*
ROK 1809. Powieść historyczna, przez *[illegible]wa Gąsiorowskiego.* (DC).

Z CYKLU: ROK ŻYCIA.

Kwiecień.

Wierzba rosochata
Wdziała pereł sznur,
Jakaś pieśń skrzydlata
Rozszeptała bór.
Czemu dziś z kwiatami
Wraca pamięć win?
Czemu przed oczami
Dawny staje czyn?
Jeśli wiosna zmywa
Pleśnie z szarych pól,
Czemu dola mściwa
Wspomnień zsyła ból?...
—„Nie drżyj przed cierpieniem,
Daj bólowi grać,
Ja ci ze wspomnieniem
Chcę pokorę dać".

Henryk Skirmuntt.

MIECZ I ŁOKIEĆ.

POWIEŚĆ Z WIEKU XVII.

PRZEZ

Wiktora Gomulickiego.

Część czwarta

CHOCIM.

I.

— Czuuuj!...
— Braciaszki! Taż choć momencik...
— *Werda?*
— *Freund.*
— Wos pun gdzie?
— Na nocnej straży. Kunia pod nim ubiły.
— *Szczast' nam Boh!*
— «*Wsidaj brate na konia... nedałeka doroha*»...
— *Requiescat... pacem aeternam da ei Domine...*
— Dobij! dobij!... Bóg cię nagrodzi...
— «Leć głosie po rosie...»
— Hura-ha! Hura-ha!..

Znów cisza. Tylko Dniestr tłucze się o skaliste brzegi, jęcząc, grożąc; tylko konie prychają i biją kopytem ziemię; tylko wiatr zarzeczny, razem z wonią świeżych pokosów, przynosi krzyk nocnego ptaka.

Obóz śpi. Ale sen obozu jest podobny do snu człowieka w gorączce. Chwile martwego odrętwienia przerywają wybuchy, rzucania się niespokojne, maligna...

Ot, i teraz, gdzieś daleko, przy łańcuchu ostatnich czat wszczął się nagły hałas. Zatętniał galop koński, rozległ się szczęk broni, buchnęła wrzawa głosów zmieszanych. W jednej chwili wszystko ucichło, a w mroku zamajaczyła gromadka ludzi, wiodących w głębię obozu skrępowanego człowieka.

Był to szpieg turecki. Schwytała go straż nocna, gdy pełznął, jak wąż, pod okopy.

Tu i owdzie gotują strawę w kociołkach, starannie zasłoniwszy ogniska, bo hetman ogni nocnych nie lubi. Ciury czyszczą zbroje i handlują zdobytemi za dnia łupami; towarzysze grają w kości, ciągną wino i gorzałkę z miodem.

Ranni jęczą; umierający jednają się z Bogiem. Kapelan obozowy, w komży, z olejami świętemi, przesuwa się, jak cień biały, poprzedzany przez chłopca, cienko pobrzękującego małym, cichym dzwoneczkiem. Dokąd Bóg wejdzie, już tam spokój; gdzieindziej—krzyki ostre i bluźnierstwa. Zupełnie jak w starej, żołnierskiej piosence:

Gdy już w biegu drzewce skruszą,
Niejeden się żegna z duszą,
Jednemu się mienią oczy,
A z drugiego krew się toczy,
Trzeci woła, by dobito,
Albo szabla łeb ucięto...

Żywi i cali nic na te krzyki nie baczą. Gdy się nie bawią, śpią—śpią «potężnie», jak się jeden z djarjuszów wyraża. Tym tylko, co zostawili doma żonę, dziatki, troska wierci serca, sen z powiek spędza...

I do hetmańskiego namiotu sen dotąd nie wstąpił. Niedawno odbyła się tam rada wojenna. Co tylko najtęższego posiada obóz—z wyjątkiem chorego i na bezczynność skazanego królewicza — brało w niej udział.

Na radzie hetman został przegłosowany. Zapał sędziwego «Jana Carolusa» wydał się młodszym odeń znacznie komisarzom i senatorom zbyt porywczym, zbyt młodzieńczym...

Chodkiewicz chciał lecieć na bój, jak orzeł—oni postanowili być, jeśli nie «cisi, jak gołębie», to przynajmniej «ostrożni nakształt wężów».—Nuż nie uda się?—mówili sobie, i lęk ogarniał ich śmiertelny.—Będziemyż rzucali kostką o Rzeczpospolitą?... — powtarzali, bo chcieli obronić i uprawnić swe kunktatorstwo.

Zygmunt III już był zaszczepił polakom zimny jad swej ślimaczej, pełzającej «dyplomacji». Na sejmie mianowano jedenastu komisarzów, którzy nie mieli na celu nic innego, jak: podcinać skrzydła genjuszowi rycerskiemu Chodkiewicza.

Zwycięzcę z pod Kircholmu szanowano, czczono, wysławiano w mowach i pieśniach — ale mu nie dowierzano. Dzielił los wszystkich wielkich, otoczenie swe przerastających duchów. Zamysły jego były wielkie i śmiałe, wykonanie ich prędkie, z zuchwalstwem graniczące. Zanim inni zdążyli rozpatrzyć się w sprawie, on już ją kończył. Nienawiści swych nie ukrywał; przyjaźnie stwierdzał bodaj krwią serdeczną. Jego oko sokole ogarniało odrazu całość; widział w jednej chwili początek i koniec przedsięwzięcia. Wielkie przestrzenie, które inni przebywać muszą krok za krokiem, on jednym rozmachem skrzydeł przelatywał.

Jakże mógł nie budzić niedowierzania, prawie strachu, w królu «dojutrku», we flegmatyku zaciętym, o którym mawiano: *tardus, taciturnus,*

tenax — spóźniający się, ponury, uparty!...

Hetmana przegłosowano. Radził odrazu, całą masą nieznużonego jeszcze i pierwszemi tryumfami podnieconego wojska runąć na turków, przerazić ich, upokorzyć i do zawarcia pokoju zmusić; radził jednem, ogłuszającem uderzeniem pioruna zapobiedz długiemu rozlewowi krwi — nie usłuchano go. Nie usłuchano, gdyż... nie zrozumiano. Leśniowski, Sieniawski, Kossakowski, zwłaszcza zaś Jakób Sobieski, zdradzający upodobanie literackie, a więc wręcz rycerskim przeciwne—oświadczyli się stanowczo za wojną przewlekłą. Bohatera mógł zrozumieć tylko bohater—nie było zaś go między komisarzami i senatorami. Podobno, po Cecorze, próżnoby oglądano się za nim po całej Rzeczypospolitej...

Chodkiewicz ustąpił. Bolała go obrażona duma, w sercu czuł palącą gorycz zawodu—jednak ustąpił. Uczynił tak najpierw dlatego, że kochał ojczyznę stokroć bardziej, niż siebie; następnie, że chciał dać przykład karności, którą innym wymownie zalecał.

Ale powód najważniejszy tkwił głębiej, na samem dnie sumienia. Było nim: tajemne poczucie, że bądź co bądź, zwycięży, tryumfatorem zostanie, imię swe na wieki z pamięcią Chocima połączy...

Mimo wszystko, cierpiał. Gdy komisarze odeszli, długo biegał po pustym namiocie, jak tygrys po klatce. Wreszcie rzucił się na łoże, futrami wysłane, głowę na dłoni wsparł, wzrok zatopił w migotliwem świetle kaganka—dumał...

Nie był to już Chodkiewicz z przed lat trzynastu. Mleczna broda leżała mu na piersiach, z nad wyłysiałego czoła zniknął czub wichrowaty; tylko brwi i wąsy zatrzymały nieco dawnej czarności, tylko głęboko osadzone oczy żarzyły się po dawnemu—czasem wściekle, częściej posępnie...

Twierdzą historycy, że miał wówczas lat sześćdziesiąt. Wacław Potocki nazywa go kilkakrotnie «starcem siedmdziesięcioletnim». Skłonniejsi jesteśmy do uwierzenia ostatniemu. Sześćdziesiąt lat—to jeszcze nie sędziwość, zwłaszcza dla męża zahartowanego, jak stal, z duszą płomienną, z ciałem lwiem. Któryś z wielkich poetów powiedział: «dla ludzi genjalnych starzeć się — znaczy rosnąć». Chodkiewicz był również na swój sposób genjalny.

Niegdyś stały wyraz twarzy hetmańskiej stanowiła rzymska *virtus*—męztwo, równoważne z cnotą. Dziś o tej twarzy można było rzec, że ma wyrazów tysiąc. Życie znaczyło ją coraz inaczej, coraz inne struny targając w umyśle i sercu.

Ze śmiercią żony, z duszy i twarzy hetmana uciekła na zawsze radość; śmierć syna, ukochanego nad wszystko «Hieronimka», wypłoszyła z nich nawet nadzieję. Wprawdzie druga żona, dwudziestoletnia Anna-Aloizja, czekała na powrót sędziwego małżonka w Jarosławiu, on wszakże—wiedział, że nie powróci. Ta pewność (o której czytać u współczesnych, głównie u Petrycego) mroczyła żałobą wyraziste rysy hetmana, dając im zarazem wyraz uduchowienia, właściwy czekającym na śmierć. Dołączały się do wszystkiego: obawa o losy ojczyzny, zgryzota, wywołana niekarnością poddanych, tysiączne uklócia, otrzymywane od zawistników, oraz ohyda wstrętnego, przygaszającego zapał, przez sejm narzuconego—kunktatorstwa. Wreszcie, od roku, prześladowało go krwawe widmo Żółkiewskiego.

Nad tą całą burzą świeciła promiennym łukiem tęczy — Wiara. Chodkiewicz, zawsze nabożny, w ostatnich latach życia więcej obcował z Bogiem, niż z ludźmi. Modlitwa zabierała mu codziennie tyleż czasu, co powinności hetmańskie.

Ciałem swem już zarządził: miało legnąć w Kretyndze, obok pierwszej, gorąco umiłowanej małżonki. Resztę sił niósł na usługi krajowi, nie oszczędzając ich, ani się z niemi drożąc; jeśli zaś kiedykolwiek zapragnął dłuższego żywota, to tylko w tej myśli, żeby zeń pożytek miała ojczyzna.

Gdy komisarze (przyłączył się do nich Lubomirski, oraz senatorów kilku) postawili na swojem, radość ich była wielka. Ta radość udzieliła się i historykom, współczesnym i późniejszym. Winszowano sobie, że «roztropność» wzięła górę nad «porywczością»—że zapobieżono wielkiemu nieszczęściu...

Dziś sądzimy o tem inaczej.

Dziś wiemy już, czem były naprawdę owe krocie tysięcy turków, w których stopniowem zwiększaniu tak sobie podobali nasi pisarze. Cyfry rosły w miarę rozgrzewania się fantazji. Co Kobierzycki oznaczał liczbą 400,000, u Piaseckiego wzrasta do pół miljona. Jan hrabia z Ostroga, świadek naoczny, widzi «trzykroć sto tysięcy, krom tatar»: Wassenberg bez zająknienia mówi: *septies centena millia*. Niesiecki myślał chyba o całym miljonie, bo samych tatarów liczy siedmkroć sto tysięcy.

Dziś, gdy się zna źródła tureckie, przez Sękowskiego udostępnione, tę «nieobjętą mnogość zjadłej dziczy», która biskupa warmińskiego w zimne patos wprawiała, łatwo sprowadzić do cyfry rzeczywistej. Ona nie przenosi 200,000.

Ale mniejsza o ilość, bądź co bądź przerażającą. Co najważniejsza: nie mamy już dziś złudzeń względem ducha, który tę tłuszczę ożywiał. Był to duch mdły, w ciele — strojnem.

Już mu Wacław Potocki urągał:

Nie widziałeś kirysów, nie widział pancerzy,
Każdy się złotgłowi, jedwabi i pierzy;
Ogromne skrzydła sępie, forgi, kity, czuby
Trzęsą się im nade łby—a ono nie tu-by
Te prezentować cienie i nikłe ozdoby,
Kędy wróble takiemi z prosa straszą boby!

A o sile rycerskiej turków mówił z całą świadomością: «Odjąwszy ludzi europejskich z czoła, ostatek—czerń, szarańcza, motłoch, skomon, smoła»...

Gdy się to wszystko wie, trzeba raz jeszcze skłonić głowę przed genjuszem Chodkiewicza. Nie porywczość, lecz rozum głęboki i natchnienie pchały go do walnej, energicznej rozprawy z nieprzyjacielem.

Chciano go przerazić ogromem armji tureckiej—on, szablą potrząsając, wyrzekł:

— Ta ich policzy!...

Ktoś co wspomniał mu o fanatycznej zaciekłości sułtana, o jego pogróżkach, krew lodem ścinających—usłyszał w odpowiedzi ruskie przysłowie:

— *Sierditaja sobaka wołkom strawa...*

Pierwszą odpowiedź wspomniał Sarbiewski, drugą zapisał Birkowski. Wielki poeta i wielki kaznodzieja nie widzieli w nich bynajmniej pustego junactwa. Orli wzrok hetmana przeniknął odrazu, co dla jego otoczenia było ciemną zakryte chmurą.

Pomimo nieusłuchania hetmana, zwyciężono. Ale to zwycięztwo zostało okupione potokami krwi. Dziesiątki tysięcy trupów zaległy nadrzecze Dnieprowe, w nurtach rzeki grób znalazły. A on właśnie chciał temu zapobiedz.

To nie był «bożek wojny», zamiłowany w bitwach, szafujący krwią ludzką obojętnie, może z upodobaniem. Nie wiem, czy krew wroga miała dla niego jakąkolwiek wartość (byłby w takim razie wyższy nad swój wiek — i nad dwa wieki następne), ale krew polską uważał za świętość, i zawsze pamiętał, że z niej Bogu wyrachować się musi...

DCN

LUCJAN RYDEL.

POEZJE.

Streszczenie „Kraju“.

Obaczmy, jak przedstawia się dusza poety, śledzona po tej perspektywicznej linji, którą tworzy dokonany przez niego układ pieśni w zbiorku, warunkujący rozwój wrażeń czytelnika przy przewracaniu kolejnem kart: obaczmy, z jakich źródeł czerpie swoje natchnienia i w jakie struny lotem skrzydeł swoich potrąca...

Uwaga Streszczającego.

Poeta rozpoczyna zbiór od inwokacji do pieśni swojej:

Wstań pieśni, wstań z drgających strun
I dzwoń, i dźwięcz;
Przez blask wieczorny złotych łun,
Przez tryumfalne łuki tęcz
Płyń w lazurową nieba toń—
I dźwięcz i dzwoń.

Pieśni swojej każe płynąć po nad zielonemi sadami, po nad łanami chlebnych zbóż, a ciągle dążyć wzwyż, wznieść się po nad srebrny śnieg skalnych szczytów i płynąć po przez promienny pył gwiazd, w otchłanie sfer – dzwoniąc i dźwięcząc.

Tymczasem wypada mu chodzić po tej ziemi i w pieśniach opowiadać to, co tutaj czuje. Pierwszy wiersz, następujący po inwokacji, zdradza wielką tęsknotę poety. «Rozwarty błękit nieba szklany» budzi w nim chęć odejścia precz ztąd—«i bez powrotu». Przydrożne wierzby, szumiąc, przypominają mu, że dawniej był tu szczęśliwszy. Kwiaty polne zdają się [illegible]wić doń, że dziś

Gdziekolwiek pójdziesz, w każdą świata stronę,
Zabierzesz serce krwawiące i chore!

[illegible]ecz na tej ziemi marzą się czasami poecie dziś jeszcze, albo marzyły się kiedyś, dawniej, jakieś ulgę niosące postacie. Oto jest taka postać powiewna, co w sukni z gwiazd utkanej wychodzi na szmaragdow, łany. Widzi rybaków, zgiętych nad rzeką i kosiarzy co trawę sieką...

Czasem kobiety mija, nad strugą
Piorące białe chusty,
Patrzy za niemi rzewnie i długo
Z uśmiechniętemi usty.
A gdy po drodze dziecko napotka,
Co w polu pasie krowy,
Wtedy podchodzi cicha i słodka,
I włos mu gładzi płowy.

Poeta boleje nad zmianami, które zachodzą w jego duszy. Ongi lubił na wsi złote, lipcowe wieczory, wszystkie barwy krajobrazu sielskiego i towarzyszące im dźwięki. Ale rwało go coś w świat szeroki, ogromny, i dziwny, i obcy. I poszedł w ten świat i chodzi wśród nieznanych tłumów, patrzy na zachód, kładący ognie na zielonych wodach Sekwany. A tak mu smutno w duszy!

Wiem, że za powrotem
Znów tam siądę przed dworem w zorzy świetle złotem,
I księżyc nad topole wypłynie rogaty,
Żaby rechotać będą, pachnieć będzie siano
W noc letnią, cichą, słodką, gwiazdami usianą—
Lecz ja inny już będę, niż wtedy, przed laty...

Przewracamy kartkę. Mamy przed sobą krajobraz górski wśród nocy, oświetlony blaskiem księżyca, co wyszedł i «płynie, jak łódź pozłacana».

Niebo wisi niezmierne, bezdenne, jak morze,
Tatry czernią się w dali, jak grzbiet Lewjatana...

Cóż się dzieje z duszą poety?... Cierpi? rozkoszuje się?... Nie! utonęła cała w kontemplacji. Pieśń o niej nic nie mówi. Widzimy tylko obraz wspaniałej tatrzańskiej przyrody.

Lecz czasem natura współczuje ludziom, a ludzie jej współczują. Oto w polu, pod niebem szarem i ciężkiem, jak ołów, przy złowieszczem krakaniu wron, wloką się leniwie pługi.

I za wołami krzyczą poganiacze
Żałośnie i długo,
A wiatr w pożółkłych drzewach cicho płacze.

A oto powiał mroźny oddech zimy, z drzew spada złota ulewa liści, rozwiewa je wicher; i poeta wie, że «źle jest tym liściom»:

Lecą z ostrym tchem
W zawieję okrutną —
Jak tym liściom smutno,
Ja najlepiej wiem...

Czytamy dalej... Przesuwają się przed nami momentalne zdjęcia chwil z życia natury. Tam nagie drzewa

We mgle jesiennej, bez końca czernieją
Z wyciągniętemi błagalnie rękoma
Ku sinym chmurom, co nad światem wiszą.

To kiedyindziej nad śniegów pustą, bezbrzeżną równiną, głucha panuje martwota —

I tylko czasem wichry — płacząc — wydmą
Z powiewnych puchów jakieś blade widmo,

co chwieje się chudemi ramiony i znów w śnieżny zapada wyłom.

Lecz zdarzają się i ciche, błękitne noce miesięczne, kiedy melodja skrzypiec płynie dźwięczną falą i drga w jasnem powietrzu —

I brzozy stoją zasłuchane
W harmonję słodkich brzmień.

Cóż z tego! ton skrzypiec staje się coraz rzewniejszy, namiętniejszy, przechodzi jakby w żałośny płacz dziewczęcy —

I brzozy w księżycowem srebrze
Rozwiały siwy włos,
Słysząc, jak żali się i żebrze
Łkających skrzypiec głos.

Mocny ból zdejmuje poetę. Szuka współczucia, litości. «Wodę z morza piją tęcze». Niechby i jego łzy wypiły. Lecz wie:

Żale moje nie dla ludzi,
Oni czują tylko własne,
Niech mnie jeno—kiedy—zasnę—
Nikt nie woła, nikt nie budzi!

W następujących z kolei utworach pamięć poety wskrzesza niezwyklejsze obrazy natury: szkliste martwych wód obszary, skalne ściany, na których księżyc kładł blaski trupie, pustkę, ogarniającą śmiertelnem zdrętwieniem, potem leśne pólsenne jezioro, zieloną pleśnią pokryte, wyglądające, jak posadzka leśnego kościoła, który miał stropy z gałęzi drzew nadbrzeżnych. Dalej autor przesuwa przed naszemi oczyma wizję przystani umarłych, strzeżonej przez siedzącego na skale sfinksa.

I zawijają pielgrzymowie niemi
Do tej zatoki nieznanego świata,
Gdzie ani dzwony pogrzebowe z ziemi,
Ni jęk żałoby ludzkiej nie dolata.

Z kolei natrafiamy na obraz, będący napoły wizją, napoły rzeczywistością: rozigrane, ryczące odmęty płynnych wałów morskich, a na nich jakieś kłębiące się dziwaczne ciała, potworne syny słonych wód olbrzyma, morskie dziewki, wznoszące ramiona ze śnieżnej piany. Potem wybuch liryczny poety, czującego, że przeżył i

przekochał swoje lata młode, że prześnił sny najlepsze, a ślepe i bezwiedne przeznaczenie gna go niewiadomo dokąd; lecz płynie i — «wszystko mu jedno». Razu pewnego, gdy chory leży, przez otwarte okno wdziera się wiosna i wraca mu tchnienie zdrowia; boli go, że wyjść nie może na huczące gwarem pod oknami ulice miejskie i myśli o tem, że tam nad czarne skiby ws

Pewnie już białe wróciły bociany
I przez zielone brodzą trzęsawiska...

Następuje cykl sonetów, ochrzczony ogólną nazwą: «Mitologja». Przesuwają się przed nami postacie greckiej fantazji ludowej, upoetyzowane oryginalnie przez autora. Meduza z dwiema krwawemi łzami na sinobladej twarzy, straszniejszemi od oślizłych gadów w jej włosach. Trwożliwa Najada, zasłuchana w czarującą ją mimowoli pieśń koźlonogiego Fauna. Centaur, biegnący rozhukanym cwałem, w zuchwałych objęciach unoszący omdlałą kobietę kędyś, na kraj świata. Pod cyprysami błądząca jasnowłosa Psyche, szukająca w kielichach kwietnych, wśród kępek rosy, łez, przez ludzką wylanych tęsknotę. Wybladłe siwowłose Parki, siedzące na głazach w parowie, zgarbione nad odwieczną swoją robotą. Syreny, śpiewające na morskiem wybrzeżu, chciwie czatujące na ofiarę, którą przynęcić pragną. Orfeusz, który tak długo opiewał żal swój i opłakiwał swoją Eurydykę, aż pieśń w gardle zastygła i wyschły źrenice. Erynnje, smagające przestępcę na stopniach zamkniętej przed nim marmurowej świątyni. Djana, śpiącego całująca Endymiona. Danaidy, niosące na głowach pełne wody kruże, cierpiące beznadziejnie, napróżno, bezmiernie. Leda, śledząca z brzegu odpływającego łabędzia, jeszcze drżąca z rozkoszy, a przerażona, «zórz odblaskiem różowa i sromem». Niosący wieszcza w lazury Pegaz, którego pęd śledzą strudzeni żniwiarze, prostując się na chwilę, podnosząc w błękit umajone twarze. Wreszcie Wenus Milońska, zrodzona z perłowych pian.

A po sonetach w stylu klasycznym idzie pieśń swojska, «Bajka o Kasi i Królewiczu», z powtarzającą się często ładną przygrywką: «Oj, Kasiu, Kasieńko»! Kasia marzy o pięknym królewiczu, który pojechał na łowy do lasu.

Nie sporo Kasi do roboty. Poszła w gęstwinę, popatrzeć na królewicza.

Cóż na to powie pan kucharz,
Że go ty, Kasiu, nie słuchasz?
Posłał cię żywo
Do lochu po piwo,
A ty go, Kasiu, nie słuchasz.

Królewicz, gdy «migło mu się przez i zeleń, pomyślał, że jeleń». Śmignęła strzała, trafiła Kaśkę. Królewicz ubolewa, że piękną dziewkę zranił.

Za łzy twoje i męki
Naści pierścień z mej ręki.

Za krew rumianą sznury korali obiecuje, a dziewczyna, umierając, powiada:

Jam nie skarbów łakoma,
Daj się objąć rękoma,
Uczyń-że mi tę wolę:
Pókim żywa, nie żałuj,
Ino całuj mnie, całuj,
Królewiczu — sokole!

Przebrzmiewa pieśń ta, jakby na fujarce zagrana pastuszej. Następuje inna muzyka słów, do muzyki Chopina dobrana. Poeta tłómaczy wyrazami preludjum Nr. 15, splatając rzewne tony tęsknoty, okrzyki rozpaczy, słodkie miłości upojenia. Brzmią na arfie poetyckiej dwa nokturny: w jednym przed łodzią, na której poeta płynie z ukochaną, «strach nocny nad wodą się niesie»; w drugim poeta idzie sam, bezgwiezdną otoczony nocą, przez «ulice puste, jakby korytarze więzienne».

Po nokturnach mamy opowieść o dziwnym śnie, co z każdego kwiatów kielicha wołał «na życie nowe», sen o miłości, sen, co się prześnił. Co było, przeszło...

Wszystko w oczach mam przytomne —

Miną wiosny, przejdą grudnie,
Żar palący twoich warg
Na mych ustach nie ochłódnie,
Nie zapomnę—nie zapomnę!...

Następuje drobny poemat, zatytułowany «Hania», opatrzony rysunkiem Wyspiańskiego, upleciony zresztą całkowicie z tonów lirycznych. Przytaczamy jeden z najpiękniejszych urywków, na nutę ogromnie swojską:

Ani ty moja, anim ja twój:
Próżno mi, Haniu, o tobie śnić,
Pryśnie marzenia pajęcza nić
I snów tęczowych prześni się rój—
Ja w swoją drogę, ty w swoją idź...
Próżno mi, Haniu, o tobie śnić:
Ani ty moja, anim ja twój!

Pod brzemieniem złego losu rozpryskują się złote marzenia. Zostają łzy niewypłakane. Poeta błaga wichru:

Szumny wichrze głuchych pól,
Poleć jak najdalej,
Zabierz z sobą gorzki ból,
Co mnie w sercu pali.

Zabierz z sobą gorzki ból,
Niech przestanie boleć —
Szumny wichrze głuchych pól,
Na kraj świata poleć.

Przewróćmy kartkę. W wierszu «Na dzień zaduszny» dusza poety klęka na cmentarzu wśród żałobnego szmeru żółtych liści «i płacze cicho nad grobami temi, o których żadne serce nie pamięta». Dalej mamy kojący obraz wieczora Paschy, święconego przez «prostych i ubogich rybitwów», w obecności Człowieczego syna. Dalej namiętna modlitwa serca, zmąconego przesytem aż do dna, a jeszcze dziecięcego w czułości swojej, błagalna prośba poety, czującego się kwiatem, więdnącym na życia łodydze: «Weź mnie do Siebie, bom już pójść ztąd gotów, Chryste, o Chryste!». Wreszcie smutna refleksja nad tem, czy zostaną w pamięci ludzkiej te pieśni, zebrane po łąkach i polach, w radościach i cierpieniach...

Może przebrzmi w ciemnej głuszy
Śpiewne wasze granie...
Biedne pieśni mojej duszy,
Co się z wami stanie?

Na tem kończy się część I, poświęcona przez poetę matce. Następuje największy w zbiorku cykl utworów, na których czele autor wypisał poświęcenie: «Mojej żonie». W tym cyklu pieśni, wśród których znajdują się prawdziwe perły poezji, wybija się i góruje nad wszystkiemi innemi nuta ludowa, ujmująca świeżością natchnień, prostotą obrazów, szczerością uczuć. Jest tu mowa o miłości dla jakiejś dziewoi wiejskiej ze złotemi warkoczami, z oczami siwemi, dla Jadwisi, przyszłej żony śpiewaka.

Zdaje mu się, że wyrosła ona, jak polny mak: sam Pan Bóg i anieli nie wiedzą — dla kogo? Ta «Afrodyta» wiejska wyszła ze srebrnej fali żyta, z zielonych miedz i kłośnych zbóż. W drużby do niej śle poeta słowika, aby jej śpiewał nocą aż do świtu, «że mu wzięła duszę»; śle skowronka, by jej rzekł, że «ma ku niej wolę». A zda mu się ona taką cichą, jasną, świętą, iż dziwi się, że

Złocisty kłos lubieżny
Śmiało się ku niej tuli

I trąca po koszuli,
Po tej koszuli śnieżnej.

Poeta zazdrości «grzesznym» kłosom. Sam już marzyć poczyna o bielonej chacie, co stanie za rok, za dwa, w której jego dziewczę będzie zalepiać ściany. Dziewczyna jest mu także chętna. Słuchały lipy i kwiatki na grzędzie, gdy przyjęła prosto jego oświadczyny, odpowiadając na słowa: «Chciałabyś mnie, Jadwiś?» — «Myślę, żebym chciała!» Poeta myśli o wyprawie dla swojej przyszłej:

Przyszliśmy na zaloty
I pobrać się mamy,
Kupię jej na gorset lamy,
W srebrny liść i złoty.

Pojechałem do Krakowa
Po dwa łokcie lamy,
Przewracałem żydom kramy,
Że niech Bóg zachowa!

Ba, gotówby jej kupić «nie w kramach aksamitu, ale z niebios—błękitu, u samego Boga» i aniołom dać go na gorset do roboty, aby zrobili z gwiazd naszycie!

Lecz ty nie wiesz, co pycha:
Szłabyś skromna i cicha
Nawet w takim gorsecie,
Ty, anielska pokoro,
Ciebie w gwiazdy ubiorą,
Ale nie na tym świecie!

Szczęsny jest, gdy w słonecznej pozłocie miele mąkę na żarnach ze swoją dziewczyną. Szczęśniejszy, gdy dziewczę, przy innych tak srogie, na jego błagania o pocałunek, naraz czepia się jego szyi, «bo już niema nikogo». Marzy mu się, że to jedna z rusałek, nadludzkiej dziw urody.

Rzuciła potajemnie
Obłudne uroczysko
I, rozkochana we mnie,
Usiadła przy mnie blizko.

I choć, wedle baśni, śmiałkowi, co spojrzy w oczy czarowne rusałki, śmierć grozi —

Niech zaraz śmiercią zasnę,
Na miejscu niech zostanę;
Lecz patrzeć chcę w twe jasne
Oczęta rusałczane...

Snują się jedna po drugiej pieśni, malujące byt wieśniaczy, dobrze obserwowany, chociaż i rozkochanemi oczyma poety. Choć z innej, zwanej wyższą, sam pochodzi klasy, nie wstydzi się poeta swojego wyboru:

Ty nie gorszy od szlachcianek
Masz herb—świeży wianek;
Bez nauki wiesz, co cnota
I serca prostota;
Umiesz kochać wiernie, szczerze
I mówić pacierze.

Bierze z nią w posagu «pracę i pokorę»; bierze «królewskie wiano—duszę nieskalaną». Jej «majątek—skarb dobroci, życie mu ozłoci!»

Ogromną moc posiada pieśń, w której poeta porównywa przeszłość swoją z przyszłością, co się doń uśmiecha:

Ty nie znasz świata klamstw i zdrad,
I żądz, i pych, i klęsk, i trwóg,
Ty nie wiesz, ilem przeszedł dróg,
Nim wszedłem w ten zaciszny sad.

Ty nie wiesz, ilem przetrwał burz,
Jakie łzy piłem, jaki jad,
Zanim do ciebie w cichy sad
Przywiódł mnie tu mój anioł-stróż.

Cierpiałem dość, przeżyłem dość
I ludzkich krzywd i własnych win,
I oto, marnotrawny syn,
Wyniosłem z życia ból i czczość.

Dziś to już wszystko przykrym snem,
Bom świata proch otrzepał z nóg,
Gdym wszedł w twych ojców biedny próg
I znalazł niebo w sercu twem.

Tu, w streszczeniu naszem, moglibyśmy już się zatrzymać. Jest w tym wierszu cała synteza ducha poety. Serce wierne i proste, rozkochane w sielskich urokach, dotrzyma przysięgi umiłowanej dziewczynie. Wie poeta, wyjeżdżając w podróż konieczną na czas dłuższy, że bronowskie dziewki drwić będą z dziewczyny: «Chciało ci się pana! Teraz pan daleko. A tyś poniechana», będą jej mówili chłopcy: «Lepszy swój, niż obcy. Porzucił Jadwisię!» Wie i pociesza ją: «Ty nie dbaj na drwinki, Jam wierny i pewny, Nie rzucę Jadwinki Ani dla królewny». Zdaleka od niej, marzy o niej wciąż. «Od Krakowa czarny las, Nad tym lasem tęczy pas»... To tęczowy most, po którym aniołowie noszą jego serce do jej nóg. Wie, że i dziewczyna w Bronowicach, czy w domu się krzątając, czy siano grabiąc, wygląda w stronę Krakowa i czeka. Albo listy jego czyta, albo sama ołówkiem «wypisuje na papierze całe swoje anielskie serce». Jego samego oczywiście ludzie odwodzą od zamiarów małżeńskich, od «mezaljansu». «Wiatry nań ze wszech stron wioną». Ale serca jego odmienić nie mogą.

Niechaj wieją! nie słucham nikogo
Kocham ciebie i będziesz mi żoną!

Powraca wreszcie. Godzina weselna blizko.

Zagrajcież jej, grajkowie,
Bo już wyszła z komory—

Niech mi teraz kto powie,
Czy jest w całym Krakowie,
Czy jest na całej ziemi
Rozkoszniejsza uroda
I z oczyma słodszemi?...

Zagrajcież jej, grajkowie,
Bo idzie panna młoda!

Dziewczyna przy ślubie płacze. Rodzice starzy wiążą oblubieńcom ręce z bochenkiem chleba ponsową chustą, robią krzyż nad głowami młodych, błogosławią ich. Ostatni wiersz daje obraz weselnego orszaku, jakgdyby pędzlem Kossaka zrobiony:

Wóz za wozem pędem wali
W blaskach wstążek, chust, korali—
Śmiechy, śpiewki, grzmi muzyka...

Przodem państwo młodzi pomykają na pierwszym wozie. Poeta wykrzykuje:

Ale co nam weselisko—
Dla nas niebo się odmyka,
Bo już ołtarz blizko!...

Na tem kończy się cykl utworów, poświęconych żonie. W końcu do zbioru dołączony jest większy utwór, pod tytułem «Procesja», który daje barwny obraz religijnej uroczystości i mówi o mocnem religijnem zabarwieniu tkliwej, naiwnej, idealistycznej duszy Rydla.

Podjęliśmy bardzo trudną próbę udowodnienia przez streszczenie, jak wiele tematów uczuciowych, myślowych i obrazowych może się mieścić w poezji, której zazwyczaj ogół odmawia istotnej treści. Zarazem chyba zbudziliśmy tym skrutem w czytelniku chęć zaznajomienia się z sympatycznym poetą w całości, t. j. ze zbiorem, z którego zaczerpnęliśmy tylko cząstkę najpiękniejszych tonów.

Leon Bielski.

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

16) PRZEZ

Wacława Gąsiorowskiego.

— Nie po to, mości książę! Przyszedłem tutaj, aby wspólnie rozważyć rzecz i wspólnie coś przedsięwziąć!... W zaszłym wypadku widzę naruszonym honor armji, plamę, rzuconą na mundur!... Ja mogę uznawać lub nieuznawać nad sobą władz cywilnych, atoli prawa ich szanuję i jak niepozwoliłbym im się wtrącać do spraw mojej dywizji, tak nie ważyłbym się na przemoc!...

— Do czego ta cnota twoja, jenerale, prowadzi?

Zajączek zagryzł do krwi wargi.

— Mości książę, w ten sposób dalej kierowana rozmowa do wszystkiego nas doprowadzi, jeno nie do porozumienia...

— Bez wątpienia!... Prowadź ją więc inaczej, jenerale!...

— Mości książę! Znasz mnie, jestem szczery nawet w niechęci, lecz zapomnijmy na chwilę o różnicach, jakie nas dotąd dzieliły! Nie wiem, jakie jest zdanie książęcej mości, ale imć pan Dąbrowski zawiele sobie pozwala! Wspierany przez Wybickiego, rządy tu sprawował prawie, zabiegając u generalicji francuzkiej i lada sztabowcowi czapkując! Co tu długo mówić. Gdyby jego nie było, może porządek rzeczy byłby inny... Długi czas nie mięszałem się do niego, znosiłem samowolę, nie przeszkadzałem tym zakusom dyktatorskim, co imć pana Dąbrowskiego nakłaniały nawet do ubiegania się o poklask gawiedzi. Lecz co teraz, to zawiele tego! Otóż... zwracam się do ciebie, mości książę! Nie potrzebuję ci chyba tłómaczyć, co tu u nas znaczą intrygi pana de Soniera!... Dla oczyszczenia się, Dąbrowski nie omieszka ich użyć! Tu trzeba stanąć murem, bo inaczej Bóg wie, czego się można spodziewać! Może imć pan Henryk Dąbrowski zacznie swoim dawnym naczelnikom rozkazywać?

Ostatnie wyrazy Zajączka snać trafiły do Poniatowskiego, bo głowę pochylił i oczy spuścił, jakby chcąc ukryć te ognie, które mu pod powiekami rozgorzały. Zajączek nacierał dalej:

— Trzeba imć panu Dąbrowskiemu ukrucić cugli, trzeba, żeby nareszcie w tem Księztwie pan Wybicki nie był wyższym nad króla, a jenerał dywizji nie mógł na swoją rękę z dworem francuzkim prowadzić rozhoworów!...

— Cóż chcesz zatem?...

— Wespół z książęcą mością poczynić natychmiast przedstawienie u pana de Sonier... potem wysłać sztafety do Drezna, marszałka Davousta i pana de Serra... a tu zarządzić zawieszenie winnego w dowództwie!... Mam nadzieję, że skoro my dwaj wystąpimy, stanie się tak, jak będziemy chcieli!... Pan Dąbrowski będzie mógł gdzieindziej służby szukać, a bodaj wynająć się pruskiemu królowi, a tem swoje dawne zamiary uskutecznić!...

Poniatowski milczał. Zajączek przez czas pewien mierzył księcia pytającym wzrokiem, a w końcu zagadnął niecierpliwie:

— Mogę więc liczyć na pomoc książęcej mości?!...

Poniatowski brwi zesunął, a potem rzekł z mocą:

— Nie jenerale, nigdy!...

Zajączek poczerwieniał.

— Innemi słowy... gwałtownik, samowolnik, nie szanujący munduru, który nosi, znajduje w książęcej mości zachowanie, opiekę!?...

— Nie, jenerale! — odparł spokojnie Poniatowski—daleki jestem od osłaniania... ale pamiętać muszę o czterdziestu bitwach, wygranych przez Dąbrowskiego lub za jego przyczynieniem się, pamiętać muszę nietylko błędy jego, lecz i wielkie zasługi!... Zresztą wina dowiedzioną nie jest! Rada stanu się zbierze, potem może rada wojenna... ale nietylko potępić trzeba, lecz i wysłuchać!...

— Dziękuję księciu za naukę! — rzucił hardo Zajączek.—Bodaj pierwsza to była z mojej strony propozycja jednomyślności, ale, klnę się, że ostatnia!... Mnie jeszcze przed Abukirem nauczono tego, co złe, a co dobre, gdzie się zaczynać a kończyć winna względność!... Pułkownikiem już pod hetmanem Branickim, w Sejmie, zaprawiałem się do rzeczy sądzenia, a szlify nosiłem wtedy, gdy drugim jeszcze powijaki związywano!...

— Do czego pan zmierza!?...

— Do tego, że za dzisiejsze moje wystąpienie czuję się winnym przed samym sobą. Zajączek jeszcze niejednego nauczy rozumu!... Przepraszam za natarczywość. Mam honor pożegnać księcia!

Niefortunny wynik rozmowy z księciem nie zachwiał Zajączkiem, odpowiedź Poniatowskiego rozniecila w nim tylko większą zajadłość, rozdmuchała skry nieubłaganej zawiści, jaką żywił dla obydwóch swoich współzawodników. Poniatowski uchylił się, nie przyjął podanej mu ręki, wolał udać wspaniałomyślność książęcą; tem gorzej dla niego.

Zajączek postawił na swojem. Objechał pół Warszawy, trafił do wszystkich ministrów, uchodził Malachowskiego, zjednał dla swoich planów Gutakowskiego, wreszcie przeciągnął na swoją stronę nawet jenerałów brygady.

Sprawa szła gładko. Dąbrowski wśród personatów Księztwa nie miał przyjaciół. Potomkowie wielkich imion darować mu nie mogli, że przed nimi miał wszędzie pierwsze miejsca; figury, urosłe na orłach napoleońskich, niechętnie poglądały na tego, co w łaskach ich ubiegł, a w końcu każdy, któremu roiły się zaszczyty, wpływy, książęce fortuny, co zabiegał o sławę imienia, o popularność się starał—Dąbrowskiego znieść nie mógł.

Zajączek więc wszędzie dobre znalazł przyjęcie. Jedni ubolewali obłudnie nad zgorszeniem, drudzy smutnie kiwali głowami, dając do zrozumienia, że wróżby ich się sprawdziły, trzeci ledwie ukryć mogli radość... Owocem zabiegów tych była dłuższa rozmowa ministra Lubieńskiego i Ostrowskiego u pana de Sonier, depesza do Drezna na ręce ministra sekretarza stanu, imć pana Stanisława Brezy, a nakoniec zwołanie natychmiastowe rady wojennej, która miała się zebrać bez udziału Dąbrowskiego, a dopiero po zapadnięciu uchwał miała oskarżonego wysłuchać.

Dąbrowski ani się spodziewał tymczasem, jaka nad nim chmura nienawiści zawisła. Dobrze już nad wieczorem powrócił do kwatery od imci pana Józefa Wybickiego, z którym był ułożył, aby fundowanie trzecich bataljonów przyśpieszyć, a nadto skłonić Radę stanu do wydania odezwy, zwołującej pospolite ruszenie.

Adjutant Szczaniecki przedstawił jenerałowi listę osób, co w czasie jego nieobecności były z rozmaitemi sprawami, a potem zwiastował mu wiadomość, że gubernator Sonier dwa razy przysyłał ordynansa z zapytaniem, czy Dąbrowski jest w domu?

Jenerał bez zdumienia przyjął raport Szczanieckiego, nie po raz pierwszy zabiegano tak o chwilę z nim rozmowy, i nakazawszy, aby Zabielski był gotowy udać się do loży, zasiadł do wertowania nadesłanych mu z dywizji referatów.

Wieczór zapadł, wielki zegar w gabinecie jenerała jął wygrywać kuranta na siódmą godzinę. Dąbrowski zadzwonił na służbę, kazał przynieść światło, a poleciwszy, aby kałamaszka była gotową do wyjazdu, jął pośpiesznie ostatnie papiery podpisywać. A potem doręczył papiery Szczanieckiemu, a sam zaczął przypasywać pałasz i o płaszcz wołać.

Szczaniecki zagadnął o Zabielskiego, czy ma się zbierać.

— Oczywiście. Pojedzie ze mną!...

— Ale! — wtrącił Szczaniecki i urwał nagle.

— Cóż takiego!... Mów!

— Nie wiem, czy pan jenerał wie, że oddziały dywizji jenerała Zajączka dostały rozkaz wystąpienia pod broń!...

— Pierwsze słyszę—odrzekł dobrodusznie Dąbrowski. — Ćwiczenia jakie, inspekcja?!...

— Nie wiem, jenerale!

— Wolno panu Zajączkowi!...

— Kiedy bo, panie jenerale... właśnie i dywizja księcia Józefa spodziewa się takiego samego rozkazu!?...

Dąbrowski spojrzał bystro na Szczanieckiego.

— Lutek! Cóż to niby jest! Masz wiadomości jakie?...

— Jenerale, powtarzam... rozkazy te łączą się z naszą ranną sprawą! Właśnie kapitan, dowodzący tą kompanją, był u mnie... wracał od szefa sztabu, dokąd wzywano go na śledztwo...

— *Saperlotte*! Tak im się to nie podobało! No, proszę!.. Et!... Nie miałeś sobie czem głowy zaprzątać!... Moszyński się pieni! No, pokażę ja mu, jak to należy strzedz miasta!... Wołaj mi Zabielskiego!...

Szczaniecki wybiegł spełnić rozkaz, lecz po chwili wrócił do gabinetu jenerała z oznakami wzruszenia.

— No!?... Jakże?!...

— Panie jenerale! Pułkownik ósmego pułku, Cyprjan Godebski, z rozkazu rady wojennej!

Dąbrowski ucieszył się szczerze, niewiele zwracając uwagi na urzędowy ton zameldowania.

— Godebski tutaj, a nie w Modlinie?! Dawajże go prędzej! Prowadź!... Jestem... jestem dla niego zawsze!...

Zanim jenerał skończył, we drzwiach ukazała się marsowa postać pułkownika w pełnym mundurze. Dąbrowski z uśmiechem serdecznym wyciągnął ręce do przybyłego.

— Witaj mi, stary towarzyszu!...

Godebski wyprężył się i rzekł drżącym głosem:

— Jenerale! Pozwól, że spełnię rozkaz!...

— Ty... ty do mnie z rozkazem!?...

— Tak, jenerale! Rada wojenna wzywa cię, abyś natychmiast stawił się przed nią!...

Dąbrowski oczy przetarł i poglądał ze zdumieniem na pułkownika, jakby uszom własnym nie wierząc.

— Rada mnie wzywa!?... Więc zebrała się bezemnie!? Nie wiedziała, żem przybył do Warszawy?!...

— Taki odebrałem rozkaz!...

— Rozkaz! — powtórzył z naciskiem Dąbrowski!—Rada mnie rozkaz przysyła!... A któż ją zwołał bezemnie?... Wojny zadeklarowanej niema!... Jestem na miejscu! Mości pułkowniku... odpowiesz, że Rady takiej nie uznaję!...

— Panie jenerale—rzekł z odcieniem smutku Godebski. — Wybacz śmiałe słowa... trzeba, żebyś się udał... trzeba żebyś szedł!... Czekają!

— Kto czeka, do stu par djabłów?!

— Wszyscy!...

— Kto taki!?...

— Wszyscy jenerałowie... pułkownicy obecni w Warszawie... gubernator Sonier... wszyscy!...

— Prócz mnie!...

— Prócz ciebie, jenerale! — przytwierdził ponuro Godebski.

— No,—odparł dumnie Dąbrowski. — To powiesz tym wszystkim, że ja dziś nie przybędę, bo... zamiast spóźnionego rozkazu, powinienem był odebrać wczesne zaproszenie!...

Godebski milczał, a po chwili ozwał się gorąco:

— Panie jenerale!... Jeżeli odrobinę żywisz przyjaźni dla oddanego ci oficera z pod Werony, Lajbach, Hochstaedt, Hochenlinden... zawierz mi!... Nie ociągaj się dłużej... tu nie o przepomnienie należnego ci szacunku idzie, nie o chęć uchybienia twemu stanowisku w Radzie... ale... o honor, o odparcie krzywdzących zarzutów, które ci stawiają!...

Dąbrowski zatrząsł się.

— Dosyć! Nie kończ!... Szczaniecki!...

Adjutant wbiegł do gabinetu.

— Jenerale... Zabielski czeka przy podjeździe!...

— Nie trzeba! wróć go!... konia dla mnie!... Dwie kompanje piechoty w pełnym rynsztunku tu pod dom!... Czekam! Ruszaj!...

Szczaniecki znikł. Jenerał mierzył wielkiemi krokami gabinet, trzaskając pałaszem. Godebski stał blady, jakby w ziemię wryty.

— Jenerale! Cóż chcesz uczynić?... Na Boga! Jednem słowem zamkniesz im usta!...

— Hola, mości pułkowniku! Ztamtąd, zkąd przeciwko mnie takie padły wyrazy — mogę i muszę spodziewać się najgorszego!... Długo zamykałem uszy na intrygi, na podszepty, nie chciałem wielu rzeczy widzieć, nie chciałem ich się tknąć!... Gra zaszła zadaleko!... Do czarta, dosyć ślimaczej roboty! Dosyć cierpliwości!... Nie znam żadnych personatów, nie znam żadnych panów— sobie jestem! Sobie byłem!.. Zaciągnąłem się na służbę ojczyznie, a nie żadnym panom ministrom, rezydentom, marszałkom! Od nich ani rangi, ani krwawego dorobku nie brałem! Wara odemnie!... Zasię chmyzom a sługusom!...

Głos Dąbrowskiego dźwięczał coraz ostrzej, coraz groźniej.

DCN

TO I OWO.

Dzisiejsze wątłe pokolenie uskarża się na srogość postu trzydniowego, choć tylko mięso jest wyłączone z posiłków. Dawne przepisy były daleko sroższe. W wieku XII, podczas postu wolno było jadać tylko raz na dzień, o szóstej, po zachodzie słońca, a posiłek składał się wyłącznie z jarzyn. Przez cały wielki tydzień wierni byli o chlebie i wodzie. Nie nadwątlało to jednak sił ludzkich. Kronika z XVII wieku opiewa, że w 1677 r. pewien pokutnik z własnej woli powrócił do przepisów, obowiązujących w wieku XII. Rezultat był taki, że stracił na wadze przeszło 16 funtów i ciężko zaniemógł. Zmiana warunków bytu i wytrzymałości organizmu ludzkiego jest zatem uwzględnioną przez Kościół katolicki, który łagodzi coraz bardziej swoje przepisy. Że jesteśmy wątlejsi od naszych przodków, to rzecz pewna, ale czy niema w tem naszej własnej winy potroszę? Postęp musiał wprowadzić zmiany w sposobie życia; niektóre są konieczne, ale często z własnej woli, bez winy cywilizacji, pogarszamy nasze zdrowie i osłabiamy odporność organizmu.

—

Pewien jubiler paryzki obstalował u londyńskiego handlarza brylantów dwa piękne kamienie; opisując, jakich potrzebuje, zastrzegł się, żeby mu je przysłano z prawem zwrotu, w razie gdyby cena była za wysoka lub brylanty nieodpowiednie. Londyński kolega przesłał je w szkatułce, żądając 35 tys. fr. W kilka dni potem otrzymał szkatułkę i list następujący: „Kamienie piękne, ale cena ich za wysoka, więc je odsyłam. Gdyby pan zgodził się oddać je za 30 tys. fr., proszę mi przesłać szkatułkę bez otwierania“. Londyński handlarz nie chciał obniżyć ceny, więc szkatułkę zatrzymał. Po otworzeniu jej zdziwił się niemało: zamiast brylantów, znalazł kartkę z napisem: „Zgadzam się na 35 tys. fr. Proszę o fakturę“.

—

Marek Twain, słynny amerykański pisarz-humorysta, pewnemu natrętnemu zbieraczowi literackich autografów, przesłał w odpowiedzi następujący list: „Wielce szanowny panie! Prosić lekarza, budowniczego rzeźbiarza o rękopis – nie jest bezczelnością. Atoli prosić którego z nich o próbkę ich pracy, to rzecz inna; można się bardzo łatwo i naturalnym porządkiem rzeczy spotkać z odmową. Jak pan myśli? Czy byłoby to wspaniałomyślnem, prosić lekarza o trupa na pamiątkę? Z głębokiem poważaniem Mark Twain“. Dodać należy, że uparty humorysta napisał cały ten list na maszynie do pisania, aby do reszty dokuczyć niefortunnemu potentowi.

—

Współpracownik dziennika paryzkiego „Matin“ wpadł na pomysł spędzenia nocy w jednym z sarkofagów egipskich w Muzeum Luwru, by w ten sposób dowieść, jak niedbałą jest opieka nad nagromadzonemi w muzeum skarbami sztuki. Reporter zabrał ze sobą komornika sądowego, by ten stwierdził, według wszelkich przepisów procedury, nocleg w sarkofagu. Komornik był obecny, gdy reporter ułożył się na spoczynek w niezwykłej kwaterze, lecz następnie ogarnęły go skrupuły i, zanim spisał protokół, udał się do Izby syndykatowej komorników, gdzie poradzono mu, aby zawiadomił dyrekcję Muzeum Luwru o przedsięwzięciu reportera. Tak też uczynił, i o g. 9 wieczorem wysłani woźni muzealni odnaleźli intruza i zaprowadzili go do komisarjatu policji, gdzie wyjaśniło się całe zajście.

Redaktor i wydawca
Erazm Piltz.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Zakłady Dnieprowskie

Wielki Medal Złoty na Paryzkiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja", Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna Д. З. żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu |___|
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Blachę stalową i żelazną.
Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ZELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ

Zamówienia przyjmują:
Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporożje-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporożje-Kamienskoje Metal. (3616)

DRUKARNIA DOMOWA.

Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd ruchomych kauczukowych liter we wszystkich językach, któremi każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, koperty, cyrkularze, awizacje i t. p.

Sprzedaje po cenie zniżonej

jedyna w Rosji fabryka ruchomych liter «POBIEDA» I. A. LEWINSONA,

Odesa, Kanatnaja 14, poczt. skrzynka 785 i w Wiedniu Adlergasse 12.

№ 0 z	90 literami	1 r.	— k.	№ 3 z	482 literami	4 r.	75 k.
№ 1 »	161 »	2 »	— »	№ 4 »	716 »	6 »	50 »
№ 2 »	291 »	3 »	50 »	№ 4a »	1005 »	10 »	— »

Cenniki wysyłamy za 7 kop. markę. Poszukują się agenci.
Fabryka wykonywa również stemple i pieczęcie. (4294)

„Mały Paderewski"

ułożył Władysław Zaremba.

Łatwy zbiorek na fortepian z melodyj i oper polskich: Moniuszki, Noskowskiego, Żeleńskiego, Münchheimera, Paderewskiego i z motywów swojskich, 56 utworów, systematycznie ułożonych dla młodzieży w jednym zeszycie. Wytworne wydanie. Cena rb. 1 k. 50, z przesyłką pocztową rb. 1 k. 80 Nakład Księgarni i Składu nut Leona Idzikowskiego w Kijowie.

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkrety, Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze. (800)

KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT

K. SZEPE,

Kijów, Kreszczatik № 20 («Grand Hotel»).

Poleca obficie zaopatrzony skład wyborowych pocztówek (kart korespondencyjnych): widoków miast, różnych typów, kwiatów i karty w stylu dekadenckim, najlepszych malarzy modernistów. Posiada także na składzie fotografje różnych obrazów, fotograwiury i heliograwiury różnej wielkości, w ramach lub bez. (770)

SPECJALNY SKŁAD wyłącznie oczyszczanego i dezynfek.

PUCHU i PIERZA

DO PODUSZEK

J. Richter.

Kijów, Kreszczatik 10.

Wielki wybór gotow. poduszek. (801)

M. TABĘCKI

(dawniej W. BURK),
KIJÓW; Kreszczatik 37, wprost Funduklejewskiej. (771)

MAGAZYN OBUWIA

męzkiego, damskiego i dziecinnego.

NIESZCZĘŚCIE. — Proszę jaśnie pana, nieszczęście się stało!
— Co takiego?...
— Lokaj Ignacy, myjąc okno na trzeciem piętrze, wyleciał... wpadł na oranżerję i cały szklany dach potłukł się na drobne kawałki!... (Kolce)

Z CHWILI. Z najwyższą radością możemy podzielić się z naszymi czytelnikami wiadomością, że układy handlowe tutejszych sfer ekonomicznych z czechami zostały ukończone z pomyślnym skutkiem, w tych dniach bowiem zauważyliśmy już na podwórzach warszawskich kilka harfiarek czeskich, śpiewających bardzo ładne czeskie piosenki. (Kurj. Świąt.)

Warsztaty mechaniczne, fabryka maszyn i odlewnia żelaza

HENRYK LANZ

w MANNHEIMIE,

wice-prezydent Komitetu szacunkowego klasy XIX na wszechświatowej wystawie w Paryżu w r. 1900,

WYRABIA:

Maszyny parowe i lokomobile od 4 do 300 sił.
Młocarnie parowe, konne i ręczne, i młocarnie do koniczyny, kieraty, sieczkarnie, krajacze do buraków, gniotowniki, śrótowniki, tryery, separatory do mleka i t. d.

Fabryczny Skład w Winnicy (gub. podol.)

zawsze zaopatrzony obficie we wszystkie powyższe maszyny, oraz wyroby reprezentowanych przez siebie firm: Eckerta, Mac-Cormicka, Röbera, Hessa i wiele innych. (3603)

Cenniki na pierwsze zapotrzebowanie gratis i franco.

Fabryka farb olejnych i pokostu

A. G. PALCZEWSKIEGO

poleca farby olejne i pokost, znane z wysokiej dobroci, po cenie umiarkowanej; lakiery powozowe i podłogowe i wszelkie materjały w zakresie malarskim. Cennik wysyła się gratis. Adres fabryki i głównego składu:

Kijów, plac Aleksandrowski № 6 d. w. Telefon 2048. (4270)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECINNA.

B-CIA A. I. ALSZWANG

w Kijowie, Kreszczatik (Grand Hotel).

FABRYKA W MOSKWIE. — Oddziały: w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku, w Tyflisie, w Charkowie, w Sewastopolu i w Kiszyniowie. — Przy każdym Magazynie znajdują się przekrawacze do przyjmowania obstalunków. — Cenniki wysyłamy na żądanie franco. (780)

ODESA.

Zakład limanowo-leczniczy na Chadżybejskim limanie

willa „Arewando"

d-ra FILIPOWICZA.

Otwarcie sezonu 25 maja. Przy zakładzie stały lekarz i konsultanci. Całkowite utrzymanie (pension). Broszury ilustrowane wysyłają się bezpłatnie na żądanie.
Adres: Odesa, d-rowi J. Sienkiewiczowi-Korczakowi. (4280)